

## PREKUPŁATA.

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 10 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

## KRAJ

ADRES  
Redakcyi i kantoru: «Polska» w Petersburgu, Przemysła B. Teatru 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 r. do 3 p. Warszawska agencja KRAJU (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest stronic 24.

Petersburg, 12 lutego 1883.

Przeszło pół wieku temu, podwoje młodego uniwersytetu warszawskiego zamknięte zostały przed młodzieżą, — i rozwarły się ponownie, w innych wcale warunkach, po upływie kilku dziesiątków lat. Z młodocianej rzeszy, chciwej wiedzy, gromadzącej się wówczas w progach pałacu Kazimierowskiego, obecnie nie wielu jeszcze żyje, rozproszonych po różnych krajach, — z tych zaś, którzy przemawiali do niej w imię nauki, kilku zaledwie dotąd między nami pozostało. Szczupły ten zastęp sędziwych profesorów dawniejszego uniwersytetu warszawskiego, w d. 10 lutego b. r., zmniejszonym został przez śmierć Wacława Aleksandra Maciejewskiego, który od 1825 r., do zamknięcia uniwersytetu, wykładał w nim Pandekta. Urodzony w końcu zeszłego wieku, 1793 r., po ukończeniu szkół w Piotrkowie w 1812 r., w braku wyższego zakładu naukowego w kraju, uczył się w uniwersytecie jagiellońskim, następnie zaś słuchał wykładów w Berlinie, Wrocławiu i Getyndze.

Po powrocie do ojczyzny, był profesorem literatury starożytnej w liceum warszawskim, i profesorem uniwersytetu. Po zamknięciu tegoż, powołany został w 1838 r. do wykładów literatury starożytnej w istniejącej wtedy w Warszawie akademii duchownej rzymsko-katolickiej, zaś w 1840 r. po otworzeniu kursów prawnych w Warszawie, przez kilka lat zajmował katedrę historii prawa rzymskiego. Na tem zakończył swoją działalność jako profesor, aby z całym zamiłowaniem oddać się badaniom historycznym w dziedzinie prawodawczej, i prace jego na tem polu podjęte zapewniają mu trwałą pamięć i wydatne stanowisko między uczonemi badaczami przeszłości słowiańskiej.

Pierwsze jego dzieło, którem zwrócił na siebie powszechną uwagę, zaczęło wychodzić w 1832 r. p. n. «Historia prawodawstw słowiańskich», i po dwudziestu czterech latach doczekało się powtórnego wydania, — rzecz nadzwyczaj rzadka u nas dla prac czysto naukowych. Dzieło to, oraz późniejsze: «Pierwotne dzieje Polski i Litwy», wydane w 1846 r. wywołały namętne spory, między autorem z jednej, a Rychterem i Dutkiewiczem z drugiej strony, do których później przyłączył się jeszcze Bartoszewicz. Przeciwnicy oddając sprawiedliwość jego pracowitości, cierpliwym poszukiwaniom, przeglądaniu dawnych dokumentów i kronik nie zaprzeczając obszernej wiedzy, w wielu bardzo wywodach z nim nie godzili się, zarzucali mu niedosć krytyczny rozbiór bogatych materiałów, któremi rozporządzał, tudzież błędne odczytywanie starodawnych pamiątek literatury słowiańskiej, lub mylne ich rozumienie. Z tego powodu, powyższe dwie prace Maciejewskiego były i są dotąd więcej cenione przez obcych niż przez współziomków, którym trudno było przy-

stać na jego poglądy. Oprócz tych dwóch dzieł najwybitniejszych, z których mianowicie Historia prawodawstw słowiańskich, zdumiewa ogromem pracy i erudycyi, W. A. Maciejewski wydał jeszcze następujące: 1) Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku, pod względem obyczajów i zwyczajów; 2) Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie słowian; 3) Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych, aż do roku 1830. To ostatnie chociaż nie dokończone i doprowadzone tylko do 1650 r., ma wartość większą i wyższą może nad wszystkie prace zmarłego; są podobno zebrane materiały do jej dalszego ciągu. Słyszeliśmy także przed kilku laty, iż zmarły pracował nad ułożeniem Historii miast w Polsce, i że dzieło to, jest nawet przygotowane do druku, Maciejewski bowiem, mimo lat sędziwych nie przestawał zajmować się ulubionem badaniem przeszłości kraju. Nieliczny orszak pogrzebowy, złożony przeważnie z młodzieży uniwersyteckiej i ze szczupłego grona sądownictwa, towarzyszył zwłokom zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Studenci uniwersytetu zawsze pohopni do okazania hołdu każdej zasłudze, ponieśli trzy wieńce przed marami, i na młodych ramionach dźwigali śmiertelne szczątki profesora ich dziadów, i człowieka, który znany był w całej słowiańszczyźnie i zostawił po sobie coś, co po nim przetrwa. Był to przede wszystkim erudyta, człowiek głęboki i wszechstronnie uczony. Co do ogromu wiadomości, jeden tylko Lelewel mógł się z nim mierzyć. Pojęcia zasadnicze dziejowe, metoda nienajlepsza, źródła nie zawsze dobrze odczytane, lecz obok tego, była w Maciejewskim wielka potężna zdolność tworzenia kombinacji, stawiania śmiałych hipotez. Sławista z pierwszej doby odrodzenia, więcej zbliżony do Czechów, do Szafarzyka, Kollara, Hanki, niż do swoich rodaków. Maciejewski całkiem w gabinetowych studiach zamknięty mało miał związków ze swoim społeczeństwem, a przytem przeżył swój talent i był już całkiem odosobnionym w ciągu ostatnich lat 20 śród ruchu, który odnowił polskie życie umysłowe po katastrofie 1863 roku.

Prawo hipoteczne, którem słusznie szczycić się może Królestwo, z biegiem czasu, z przekształceniem się stosunków ekonomicznych wymaga znacznych ulepszeń i uzupełnień bez których żadna ustawa, chociażby najwzorowsza, obejść się nie może. Ostatnia poprawka, w powołanem prawie nastąpiła w r. 1830 i od tego czasu nie było żadnych modyfikacji. Zważywszy jednak, że przez przeszło pół wieku życie społeczne i ekonomiczne musiało iść naprzód rozsadzając stare formy, że w r. 1864 kraj przetrwał głębokie przeobrażenia ekonomiczne, nie można się dziwić, że w ustawie dostrzegać się dają pewne szczyby, że nie obejmuje ona już dzisiaj całości stosunków ekonomicznych jak to było przed laty. Po uwłaszczeniu włościan i w ogóle w ostatnich czasach drobna własność w królestwie zrobiła wielkie postępy, a jednak większość osad włościańskich, a nawet nieruchomości małomiasteczko-

wych nie posiada uregulowanych tytułów własności. Według «Kur. War.» przyczyna takiego stanu rzeczy jest to, że hipoteka powiatowa nie jest obowiązująca, i korzystają z niej tylko ci, którzy czują tego potrzebę, lub koniecznością są pociągnięci. Wielu zaś włościan i osadników małomiasteczkowych stroni zupełnie od hipoteki, a nawet lekceważy ją sobie. Dalsze przyczyny leżą mianowicie w tem, że hipoteka mało jest dostępną dla drobnych właścicieli, zabiera dużo czasu i pociąga za sobą różne wydatki. Wobec jednak wzrostu posiadaczy drobnych małomiasteczkowych i wiejskich, z pomiędzy których około 30 proc. nie posiada uregulowanej hipoteki, i opiera tylko swoje tytuły własności na aktach urzędowych, a niektórzy nieposiadają nawet i tego rodzaju dowodów — kwestya przystosowania prawa hipotecznego do nowych warunków musi wejść na porządek dzienny.

Petersburg, 12 lutego.

△ W czerwcu 1875 r. odbywał posiedzenia w Moskwie pierwszy i dotychczas jedyny Zjazd rosyjskich prawników w, którego protokoły ogłoszono drukiem w osobnej książce, wydanej w Moskwie w 1882 r. Zjazdowi temu dano rozstrzygać tylko kwestye z prawa cywilnego. Na czele roztrząsanych kwestyj, stało olbrzymie i skomplikowane, a tak nieodbitnie potrzebne zadanie, skodyfikowania prawa cywilnego rosyjskiego. Przy bliższem rozpatrzeniu tej kwestyi, przybierała ona kształt dylematu:

albo stawiała za cel ujednostajnienie prawa cywilnego, jako uzupełnienie zjednoczenia politycznego, to jest stworzenie systemu prawa cywilnego, któryby zastąpił i I część X tomu Swodu praw i wszystkie prawodawstwa cywilne miejscowe, a w tej liczbie i ustawy cywilne prowincyj nadbaltyckich, tudzież kodeks Napoleona obowiązujący w Królestwie polskim. Autorowie tego wniosku, pp. Falkowski i Solowjew, wnosili o potrzebie takiego mianowicie zjednoczenia w prawie cywilnem, z rozbudzonego do najwyższego stopnia w ostatnich czasach poczucia narodowej i politycznej jedności, wskazując proponowali sposób zjednoczenia europejski, w duchu epoki Katarzyny II i Aleksandra I, inaczej mówiąc, dawali projektowanemu systematowi za przykład nie obrębne rosyjskie, lecz ogólne europejskie instytucje. Większa część instytucji prawa cywilnego, wedle pp. Falkowskiego i Solowjewa nosi cechę uniwersalności. Organizacya ziemskiej własności i prawo rodzinne będą tylko potrzebowały traktowania ich głębszego historycznego i uwzględnienia może różnic miejscowych w różnych częściach Cesarstwa.

albo nie podejmując pracy nad sily, wymagającej bardzo długiego czasu, proponowano nie tykać prawodawstw miejscowych, usunąć na bok wszelkie cele polityczne, myśleć jedynie nad tem, jakby udoskonalic i wyrobić prawo cywilne wiekoruskie, ułożone w I część X t. Swodu praw. To wyrobienie dałoby się uskutecz-

nić dwojako: po pierwsze, przez wprowadzenie lepszej metody do układu, przez lepszą technikę prawodawczą. Swod praw ma wszystkie cechy średniowiecznego kodeksu, jest to zbiór początkowych reguł i postanowień skryzalizowanych w chwili nie skończonej jeszcze indukcji. Wypada indukcję skończyć, dojść do zasadniczych idei i z nich już cały system budować przez ścisłą dedukcję; powtóre, przez przyjęcie do kodeksu i przyswojenie mnóstwa całkiem wyrobionych form i instytucji europejskich, których niezbędna konieczność dotkliwie czuć się daje ze względu na to, że Rosya znajduje się pośród prądu życia europejskiego i europejskiej cywilizacji, ale że jej prawo cywilne bardzo ubogie, nie wystarcza do regulowania wszystkich stosunków wchodzących w obręb prawa cywilnego.

Na zjeździe moskiewskim z dwóch tych rozwiązań przyjęte zostało drugie, prawie jednogłośnie, z wyłączeniem tylko wnioskodawców, pp. Falkowskiego i Sołowjewa. W końcu ósmego roku po zjeździe, rzecz o kodyfikacji prawa cywilnego podjęto znowu i niby ma się ku urzeczywistnieniu. Ukazem z dnia 26 maja 1882 r., kazano przejrzeć istniejące ustawy cywilne i sporządzić projekt kodeksu cywilnego. Z treści ukazu niepodobna wyciągnąć żadnego wniosku o tem, jakiego rodzaju ma być nowe prawodawcze dzieło: czy ma pochłoniąć kodeks Napoleona, prawa krajowe bałtyckie i pozostałe mocno obcięte szczątki statutu litewskiego dla guberni czernihowskiej i połtawskiej, czyli też nie dotknie wcale tych odrębnych prawodawstw miejscowych. To zamilczenie daje do myślenia. Jeżeli lud prosty łąnie do swojego prawa zwyczajowego, którego wielką wagę i powagę uwzględniają coraz bardziej uczeni prawnicy rosyjscy, poświęcając znaczną liczbę prac swoich temu źródłu prawodawstwa, o ileż bardziej jeszcze obstają przy swoich odrębnych instytucjach cywilnych całe prowincje, jako przy najdroższych swoich pamiątkach. Wprawdzie nie ma redakcyjna komisja zamiaru, wedle oświadczenia członka jej, senatora Knieryma, w Towarzystwie prawniczym petersburskim dnia 29 stycznia tego roku, zaprzęgać do roboty sądy prowincyj bałtyckich ani Królestwa i komunikować im prace komisji dla zaopinowania. Wprawdzie drugi członek komisji i wice-prezes Towarzystwa prawników, senator Pachman, w mowie mianej w temże uczonem towa-

rzystwie twierdził, że trzeba się starać, aby robota nie przeciągnęła się zbyt długo i radził nie brać na tę wyprawę zbyt dużo bagażów. «Pełny zbiór praw» (*Połnoje sobranje zakonow*), wyroki kasacyjne i ludowe zwyczaje wystarcza, wedle p. Pachmana, metodę tylko i technikę należy wzięść z zagranicy, uczyć się u europejskich prawników, a za pomocą tej techniki ze swojskiego materiału wzniesiona może zostać budowa, za którą nie wypadnie wstydzic się i rumienić. Rekomendowany przez p. Pachmana pośpiech i zredukowanie do minimum źródłowych materiałów kaza wnioskować, że dziś jeszcze jest na kolei tylko przeróbka I cz. X t. Swodu praw, nie zaś utworzenie wszechrosyjskiego kodeksu, uchylającego wszelkie prawa miejscowe. Wszakże to przypuszczenie, dziś jeszcze uzasadnione, może okazać się mylnem po latach kilku. Rozbudzenie się i rozkołysanie poczucia narodowościowego nie tylko nie ustaje, ale może jeszcze wzrastać. Punkt podniesienia się tego uczucia uważany w 1875 r. za najwyższy, już dzisiaj zdaje się być prześcigniętym. Samo zadanie zjednoczenia i ujednostajnienia cywilnego prawodawstwa wygląda dziś inaczej i w innym duchu byłoby prowadzone, z wyrzeczeniem się europejskich tradycji, ze zwrotem ku staroświecczyźnie, ku czasom poprzedzającym Piotra Wielkiego. Nikt się nie troszczy o uniwersalność, owszem, góruje chęć snucia z samego rdzenia narodowość i wytwarzania z tego materiału wszelkich instytucji prawa cywilnego. Nie przeczę, że ta próba może dać w rezultacie wyrób bardzo oryginalny, szczególny, typowy, tem trudniej dający się przyswoić przez narodowości, które posiadają własne prawodawstwa cywilne i dla których postępowaniem mogłaby być tylko wyższa uniwersalność, ale nie narzucenie im form szczególnych, obcych i niepraktykowanych. Przypuszcę, że system gotów, że dumni ze swojej sprawy autorowie przyjdą do wniosku, że im się nie wypada wstydzic i rumienić i że stanie postanowienie wprowadzenia tego nowego kodeksu specyficznie wielkorosyjskiego, jeżeli nie do nadbałtyckich prowincyj, ku czemu język może stanąć na przeszkodzie, to do Królestwa polskiego z 7-miljonową prawie ludnością, z sadami, które już stosują kodeks Napoleona tłumaczony i wyrokują w sprawach w rosyjskim języku Zjednoczenie, któreby było w ten sposób osiągnięte, nie byłoby w niczem podobne do

togo, jakiego dokonywali rzymianie, gdy tworzyli swoje nieśmiertelne prawa, gdy uogólniając swoje *jus civile, quod populus quisque sibi constiuit* i wprowadzając doń masę pierwiastków *ex jure gentium, quod omni generi humano commune est* dochodzili za pomocą tych stopniowych uogólnień do najwyższej uniwersalności. Postępem w prawie cywilnem jest większa uniwersalność, cofnięciem się wstecz—wybitna odrębność instytucji. Z tego względu prusacy ani myśleli rugować kodeksu Napoleona z nadreńskich prowincyj, ani Niemcy tegoż kodeksu z Alzacy i Lotaryngji. Wprawdzie w historii prawa cywilnego w Rosji jest w świeżej pamięci całkiem inny precedens, wprowadzenie I cz. X t. w 1840 r. do ruskich i litewskich guberni zachodniej strefy Cesarstwa zamiast statutu litewskiego; uchylenie tegoż statutu, ulubionego przez rządzoną nim ludność, prawodawstwa z gruntu ruskiego, którym się posiłkowało moskiewskie, gdy zeń pełnemi garściami czerpało artykuły do «Sobornego ułożenia Cara Aleksego Michajłowicza z 1649 r.», prawodawstwa bardziej wykształconego i bogatego w treść i pomysły, aniżeli wielkorosyjskie, stanowiące I cz. X t. Swodu praw. Być może strachy to bezzasadne, obawy próżne, być może, żadne niebezpieczeństwo nie grozi ani prawodawstwu cywilnym krajowym bałtyckim, ani kodeksowi Napoleona w Królestwie polskim, wolelibyśmy wszakże otwartą zapowiedź w kwestyi nie dającej się ominąć, aniżeli ze strony przystępujących do kodyfikacji członków redakcyjnej komisji, przeslizgnięcie się po powierzchni bez dotknięcia gruntu. Za taką dyplomacyę uważamy wystąpienie p. Pachmana w Towarzystwie prawniczym, jego nadzieje i rady, nakoniec owo wybieranie się na wielką wyprawę z jaknajlżejszym bagażem, o którym wspomnieliśmy. Metoda proponowana przez p. Pachmana tak mało jest wyczerpująca, że nie daje możności załatwić się z I cz. X t., że nie daje żadnego pojęcia, jak się ma załatwić prawodawca ze szczątkami statutu litewskiego w tym tomie zakonserwowanemi, czy je należy uprzatnąć, czy zużytkować? Rzecz ta wymaga bliższego nad nią zastanowienia się.

Uchylając statut litewski w 1840 r., prawodawca uwzględnił przywiązanie do starego pomnika części matorosyjskiej ludności, i dla dwóch guberni czernihowskiej i połtawskiej przesadził do I cz. X t. nie-

## ODCINEK «KRAJU».

### BAŃKA MYDLANA

obrazek

EL. ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

Ozyski przychodził do niego codziennie, ale zamiast, jak dawniej, czytać, albo dysputować, albo głośno i długo na losy swe wyrzekać, siadali naprzeciw siebie i siedzieli nieruchomi, w grobowem milczeniu pograżeni. Raz Mirewicz, niepodnosząc oczu, odezwał się:

— Wiesz co? jeżeli tak dłużej potrwa, kljentele stracę. Zaniedbuję interesy i czuję się do niczego niezdolnym.

Ozyski nie odpowiedział nic i dopiero po długim kwadransie milczenia, rzekł.

— I ja tak samo. Bardzo przypuszczam, że lada dzień z biura mnie wypędzą.

Znowu obaj opuścili głowy na piersi i z oczami szklisko utkwionemi w przestrzeń, milczeli. Po kwadransie, Ozyski przemówił znowu.

— Jakże potężnym jest wpływ kobiety! Innym razem, kamedulskie posiedzenie

swe z przyjacielem Mirewicz przerwał zapytaniem:

— Jak myślisz? czy ja dla niej mam istotnie obowiązki jakie?

Wedle Ozyskiego, nie ulegało to wątpliwości żadnej. W sercu kobiety, takiej szczególnie kobiety, obudzić miłość, a potem zawieść ją... byłoby to postępkami szkaradnym. Obowiązek wyplwał tu wprost z miłości, nie był więc obowiązkiem, był rozkoszą. Z wyrazu twarzy Jana, zgadnąć było można, że nie podzielał on w zupełności zdania Ludwika we względzie rozkoszy. Gdy by jej reszta choć trochę jeszcze doświadczał, zmaconaby ona była przez zjawiającego się we drzwiach mieszkania Chackiela — lichwiarza.

Przy końcu piątego tygodnia, Ozyski zapytywał znowu.

— Cóż? list?

Było to na ulicy, naprzeciw domu Skierskiego, owego domu z sześciu frontowymi oknami i ogródkiem. W zimie, zarówno jak w lecie, dom ten wyglądał schłodnie i wdzięcznie, a wzrok, zmęczony monotonnymi ścianami kamienia i brzydkimi szlakami bruku, spocząć mógł na nim z przyjemnością. Czuć było, że w ścianach jego obszernie był mu-

siało, ciepło i przytulnie. Klony w ogródku, świeciły i migotały djamentami szronu.

— List? z roztrągnięciem powtórzył Mirewicz, a tak! otrzymałem! dziś zrana otrzymałem!

— Zlituj się! czemuż mi o tem nie mówisz? cóż ona pisze?

— A cóż? Zawsze jedno i to samo: że roboty ma dość dużo, Jančia zdrowa i często mnie wspomina, że niczego nie potrzebuje...

— Janie! o kim ty mówisz? O zonie swojej?

— No tak; albow co?

— Ja cię pytałem o list od Pauli!

Czoło Mirewicza zbiegło się w tysiąc zmarszczeń.

— A! Od Pauli! nie miałem! Od trzech blisko tygodni listu od niej nie miałem!

— Jaktó! i tak obojętnie to znosisz? Jabym poleciał!

Mirewicz ręką machnął.

— At! rzekł, tak to łatwo latać!

Rozmawiając tak, stali na chodniku. Mirewicz, często wejrzenia rzucał na dom Skierskiego. Parę razy westchnął i dłoń po czoło przeciągnął.

Tego samego dnia, gdy wrócił do domu,

które instytucje prawa, szczególniej familijnego. Są to pocięte i nie związane z całością kawałki, które wyglądają jak powiazane listki warzywa pływające w zupie. Stan taki trwać nie może przy kodyfikacji, wypadnie albo się tych luźnych kawałków pozbyć, albo je związać z systematem prawa cywilnego organicznie. Wedle wywodów dziejopisarzy rosyjskich, była Ruś dwójaka: zachodnia, starsza i cywilizowana, z kunsztowniej wyrobionem prawodawstwem cywilnem i wschodnia, której wszystkie umysłowe siły i zasoby poszły przeważnie na zbudowanie państwa, na wyrobienie praw bytu politycznych, z zaniedbaniem innych, z zapożyczeniem się w prawodawstwie cywilnem i od statutu litewskiego i od cudzoziemców. W 1840 r. prawo stosunkowo młodsze i mniej w treść bogate, pochłonęło prawodawstwo starsze, z którego zostało tylko kilka gałęzi. Wyższe sądy Cesarstwa, naprzykład senat, zachowywały się względem tych statutowych szczątków ujemnie, restrykcyjnie, były za uprzatnięciem tych zawadzających niby wyjątków; sądy niższe miejscowe w obu małosyjskich guberniach, broniły resztkę statutu żarliwie i mocno, śnać, że te gałęzi głęboko są zakorzenione. Sądzę, że gdyby przedsięwzięto badanie tych korzeni w gruncie pod powierzchnią znalazłoby ich sporo i we wszystkich guberniach zachodniego pasa Cesarstwa, które się rządziły statutem. Gdy wedle uznania samegoż p. Pachmana, prawo cywilne rosyjskie zmuszone jest w braku niektórych własnych instytucji, brać je gotowe z kąd inąd, dla czegoż nie zacząć tego pożyczania od prawodawstw najbliższych, najbardziej spokrewnionych, od staroruskiego, które dało statut litewski, daleko wcześniejszy od «Sobornego Ułożenia», a ponieważ statut litewski ściśle się kojarzy ze staropolskiem prawodawstwem, więc i od staropolskiego? Korzystać z takich studyów i takiej metody byłaby olbrzymia. Popierwsze, byłoby to praktyczne posunięcie o jeden krok naprzód kwestyi słowiańskiej, o której wiele mówią, ale puste gadanie ogranicza się tylko politykowaniem. Powtóre, możeby ta próba wpłynęła na zmniejszenie ślepego przywiązania całej jurysprudencji Królestwa polskiego do kodeksu Napoleona. Dobyty ze statutu i uogólniony każdy instytucji, byłby z radością przyjmowany wszędzie, gdzie pamięć o statucie jest jeszcze świeża i żywa. Niestety, nie mamy

żadnej nadziei na tego rodzaju rozwiązanie zadania ze względu na dość niski stan studyów prawnych w Rosyi i całkowite nieinteresowanie się prawników słowiańszczyzną. Od czasu Sperańskiego dla fachowego prawnika historia prawa poczyna się tylko od «Sobornego Ułożenia 1649 r.», zna on dobrze i źródłowo I cz. X t., zająca często do rzymskiego, francuzkiego i niemieckiego prawodawstw, innych używa w conajmniejszych dozach. Dodajmy zalecany przez p. Pachmana, wtajemniczonego w szczegóły roboty, pospiech i ograniczanie się w źródłach, czerpanie głównie li tylko ze swojskich. W tych warunkach dojść może do skutku praca nawet bardzo ciekawa, ale w ograniczonym zakresie, będzie to utwór bardzo oryginalny, ale nie długotrwały, nie pomnikowy i nie uniwersalny, tylko zaś uniwersalne tego rodzaju utwory, mogą rachować na wielowiekowe istnienie i szerokie a rozpowszechnione wpływy.

Zanim zanikniemy nasze pobieżne uwagi nad projektowanym kodeksem cywilnym (nie wiemy, czy przystąpiono do redakcyi; podobno, że nie zaczęły się dotąd posiedzenia komisji), chcemy jeszcze rozprawić się z p. Pachmanem i z treścią wypowiedzianych przezeń w Towarzystwie prawniczem poglądów. P. Pachman twierdzi, że pod względem techniki mamy się wciąż uczyć jeszcze i tylko naśladować zachodnio-europejskich prawników, jako mistrzów. Co się tyczy treści artykułów, p. Pachman ostrzega, aby być samodzielnym, nie korzyć się przed cudzoziemszczyzną z służalczą uniżonością, nie kopjować niewolniczo cudzoziemskich ustaw, snuć przedę prawodawczą z własnego łnu. Gdy zauważono, że tego ostatniego nie starczy, p. Pachman tłumaczył, że gdy swojego nie starczy, trzeba brać cudze, że to cudze podawać będzie nauka, że naukowość ma całe przedsięwzięcie otaczać i przenikać niby atmosfera i że niepodobna przypuszczać nawet, aby w duchu naukowym prowadzone przedsięwzięcie mogło być nie-naukowem.

Tym założeniom przeciwstawiamy następujące zarzuty: Prawnikom rosyjskim jeżeli można zarzucić brak studyów historycznych, szczególnie porównawczych odnośnie do reszty słowiańszczyzny, niepodobna ich uważać za takich uczniów wobec cudzoziemców, którzy nie zdadzą się ani na majstrów, ani nawet na czeladników. Wyznajemy, że byli wielcy mistrzowie

w sztuce prawodawczej. ale dawno pomarli — są to klasyki rzymianie. Na ich pomnikowy i dotąd niedoścignięty utwór powinien mieć prawodawca oczy wciąż zwrócone. Tych mistrzów następcy, współcześni cywiliści europejscy, powinni być uniwersalnymi ludźmi i znać metody wszystkich społecznych prawodawstw, nawet i słowiańskich; tenże sam obowiązek *vice versa* leży na rosyjskich prawnikach. Co do wyboru treści, nie pojmujemy zestawienia dwóch ostateczności: albo kopjowanie z obcych wzorów, albo usnucie wątku li tylko ze swojskiej przedę. W prawodawstwie powtarza się to samo, co w literaturze. Początek wszelki — to tylko naśladowanie obcych wzorów, każdy poeta chce być tylko polskim czy rosyjskim Kornelam, Rousseau, Boileau, Wolterem, — zjawia się genjusz, Mickiewicz albo Puszkina, który od razu wyzwala literaturę z tej niewoli. Po nim nie ma już mowy o naśladownictwie, samodzielność już nabyta i stała się dokonany fakt. Toż samo można rzec o prawodawstwie. Emancypacja włościan 19 lutego 1861 r., sądowe ustawy z d. 10 listopada 1864 r., są to ustawy świadczące o prawodawczej pełnoletności. Wzięto w nich wiele rzeczy z zagranicy, naprzykład instytucje przysięgłych, lecz do bytu i życia własnego tak zastosowano, że pożyczane uchodzi za własne i tak się z rzeczywistością zrosło, że nie da się bez gwałtu oddzielić. Takie wzbogacenie własnego prawodawstwa za pomocą pożyczek, daleko więcej świadczy o twórczości, aniżeli restauracja instytucji XVII wieku i odlewanie ustaw w formy staroświeckie. Oba cele wytykane przez p. Pachmana i chęć pospiechu, i chęć snucia wątku z swego swojskiego a raczej wielkoruskiego materiału, razą jako pochodzące od człowieka naukowego, ponieważ są całkiem nie-naukowe. W lat kilka można wielkich prac dokonać, lat 50 nie wystarcza, jeżeli będą mocne przeszkody, jeżeli dane będą zalecenia prawodawcy: nie tykaj małżeństwa, nie wprowadzaj rozwodu, nie reguluj położenia dzieci naturalnych i t. d. Przy istnieniu takich zastrzeżeń, zaiste byłoby praktyczniej nie kodyfikować całego systemu, lecz częściowo przerabiać prawodawstwo cywilne, wydając pojedyncze nowe. Wprawdzie trzeba by się wyrzec nadziei dojścia do idei zasadniczych i do pobudowania prawodawstwa dedukcyjnie, to jest na sposób nowoczesny, nie zaś na sposób używany w średnich wiekach. Ró-

oddano mu list, z poczty przyniesiony. Na kopercie poznał pismo Pauli. Po trzech tygodniach milczenia, odezwała się nakoniec. Rozdzierając kopertę, wzruszonym był widocznie. Doświadczył takiego wrażenia, jakby w uszach jego zadzwonił znowu głos, który przez miesiąc kilka strumieniem miodu wlewał mu do piersi, jakby przed wzrokiem jego, mignęła znowu twarz, z której przez miesiąc kilku wyczytywał czarujące zgłoski mądrości głębokiej i najognistszej miłości. Ręce mu drżały trochę, gdy papier rozwijał, a oczy, rozplamięte znowu, chętnie list czytać zaczęły. Czytając zarumienił się naprzód gwałtownie, potem zbladł, potem po twarzy jego, przelatywały z kolei ognie bólu i śmiechu, radości i gniewu. Doświadczał znać od razu wszystkich tych uczuć dopóki list czytał, a gdy go już przeczytał, długo w tej samej, co przy czytaniu postawie pozostał i myślał... Myślał. Na- zie, porwał się z miejsca, spojrzął na zegarek, wielkim głosem zawołał na służącą, aby mu worek podróżny podała i z pospiechem nadszyczącym jął do worka tego przedmioty różne wkładać. Spieszył tak, że aż mu ręce drżały, potem wyjął z kieszeni pugilares, przeliczył znajdującą się tam, drobną niestety, kwotę pieniędzy, włożył paltot i wo-

rek z ziemi podniósł. W tej samej chwili wszedł do przedpokoju Ozymski.

— Co to? jedziesz? dokąd?

— Do Onwilu, po żonę i dziecko! z błyszczącymi oczami odparł Mirewicz.

— A... a... ona?

Mirewicz postawił na ziemi worek i, chwytając ze stołu list Pauli, podał go przyjacielowi.

Ozymski, wzruszony bardzo, czytać zaczął wyrazy następujące:

«Drogi Jasiu! *Tout passe, tout casse, tout lasse!* Czuję się tak zmęczoną walkami życia, że najnie spodziewaniej dla siebie samej, z rozkoszą wstępuję na tę oazę spokoju i szczęścia, do której wprowadza mnie szlachetny mój Julian. Od tygodnia jestem narzeczoną młodzieńca tego, w którym po raz pierwszy w życiu znalazłam doskonałe połączenie przymiotów charakteru, umysłu i dobrego smaku, jakie zawsze było ideałem moim. Nie wiem, Jasiu, jak mię osadzisz, ale ja inaczej uczynić nie mogę. Kiedy z ust Juliana po raz pierwszy usłyszałam słowo: kocham! sprawiło to na mnie piorunujące wrażenie. Słowo to zawsze działało na organizację moją z potęgą wielką, ale Juliana pokochałam całą siłą uczuć mych, uczuć kobiety-burzy. Matka moja z radości, jaka

sprawił jej ten niespodziewany wypadek, wyzdrowiała prawie, a co najmniej, stan zdrowia jej polepszył się na długo. Będzie ona przy nas mieszkać, i za wszystkie lata nieobecności kochać i pielęgnować ją będę. Nakoniec, Julian jest bogatym, a środki materialne, mój Jasiu, dla szczęścia indywidualnego, zarówno jak dla należnego rozwoju wszystkich sprężyn natury naszej, są rzeczą nadszyczącą ważną. Bo nie myśl wcale, abym w dostatkach zamierzała opuścić ręce, gnuśnić i żyć życiem niższego rzędu. O! nie! Ja nigdy, nigdy nie przestanę spoglądać ku wysokim szczytom i wlatywać ku nim orlemi skrzydły! Dom mój stanie się przybytkiem piękna, w którym ludzie poznawać będą wysokie znaczenie estetyki, w stosunku do psychicznego i socyologicznego rozwoju organizacji pojedynczych i zbiorowych. Zajmę się też gorliwie losem biednych chłopków, szerzyć będę idee postępu w ciemnym i zacofanym kącie, do którego przyniosły mię dziwne koleje losu, dla tego może, aby uczynić ze mnie dzielniejszą, jeszcze niż dotąd pionierkę oświaty. Wnet także pracować zaczę nad wznoszeniem poziomu tego, na jakim znajduje się w tych stronach gospodarstwo kobiece, bo przekonałam się teraz, że jest to niezmiernie ważna gałąź ekonomii

wież niemaukowa jest tendencyjna predykcya, okazywana swojskiemu materyałowi przed importowanym. Nieraz najważniejszym zadaniem bywa pozbycie się własnych przeżytych i szkodliwych nawyków i instytucyj, a przyswojone obce tak się nadają i tak wsiakają, że po kilku dziesiątkach lat już nabywają pełnych praw obywatelstwa. Dla nauki są całkiem objętne względy pośpiechu, zachcianki archaiczne. Dodajmy, że nawet nauka nie posiada recepty na doskonałe prawodawstwo, że do twórczości prawodawczej potrzebne są: bystrość spojrzenia, talent i żywe odczuwanie prawdziwych potrzeb obecnego społeczeństwa i wieku, których nauka nie przekaże, bo mogą być tylko wrodzone.

Po rozmaitych głosach publicystyki naszej, dajemy teraz miejsce opiniom wyrażonym przez prasę zagraniczną o zmarłym niedawno Szujskim. I tak «*Presse*» pisze: Działalność polityczna, którą mają ten rozwinał, ma daleko większe znaczenie, niż działalność jego literacka. Jeśli polacy wywierają dzisiaj wielki wpływ na losy tej monarchji i są decydującym czynnikiem w radzie ludów austriackich, przeważnie zawdzięczać to mają cichej działalności publicystycznej tego męża, który po długich cierpieniach pożegnał właśnie żywot doczesny. Szujski poszedł z początku za prądem liberalnym, ale było to nietylko burzliwą epoką jego własnego życia, lecz zarazem powracającego konstytucyjnego życia w Galicyi i Austrii. Wkrótce potem zaczął działać w kierunku konserwatywnym, a chociaż nie można go szczerzyć przed zarzutem klerykalizmu, zainaugurował on w połączeniu z hr. Ludwikiem Wodzickim, hr. Tarnowskim i publicystą Koźmianem ów polityczny program, który dziś wyznają polacy w Galicyi i na którym opiera się polityka klubu polskiego, krótko mówiąc: program austriacko-polskiej polityki. Było to z początkiem r. 1860, w zaraniu naszej ery konstytucyjnej, kiedy pierwsza inicjatywa do tego wyszła z Paryża. Ziarno to padło na urodzajny grunt w kraju. Szujski i wspomniani powyżej trzej mężowie, będący wówczas w całej pełni sił młodzieńczych—poznali się zaraz na politycznym duchu tej idei. Wówczas — a trzeba się cofnąć w tył o 20 lat — uważano ideę tę w Polsce za herezję. Ale idea ta zakorzeniła się. Owych czterech młodych ludzi pochwyliło ją z całą odwagą i siłą przekonania i na korzyść polityki austriackiej rozwinięto działalność publicystyczną, która wywarła decydujący wpływ na stanowisko przyszłe Galicyi. Pojawiały się w «*Przeglądzie Polskim*» artykuły za artykułami, niby listy Juniusza bez podpisu autora, chłosezące

śmiało i bezwzględnie bezcelowe dążności idealistów politycznych w kraju; była to «*Teka Stańczyka*», ów później głośny ze swej sławy zbiór artykułów Szujskiego, Wodzickiego, Koźmiana i Tarnowskiego, którzy zrazu wywoływali w Galicyi oburzenie opinji publicznej, aż wreszcie wyszli zwycięzko ze swą ideą. Oto polityczne znaczenie Szujskiego».

«*Polit. Corr.*». «Śmierć historyografa Józefa Szujskiego stwierdziła tę dawną maksymę, że dopiero strata daje nam poznać całą wartość straconego przedmiotu. Cała opczyca, na jaką zmarły napotykał z powodu energicznego występowania przeciw tendencyjom pewnych dzienników, umilkła, a z organów wszystkich stronnictw wydziera się jednomyślnie okrzyk boleści, że naród polski traci w Szujskim jednego z najlepszych i najszlachetniejszych swych synów. Zasługi Szujskiego na polu literatury i nauki, wszystko, co zdziałał dla narodu polskiego jako publicysta i poeta, jako filolog i historyk, dopiero teraz doczekały się powszechnego uznania, ponieważ dziś nawet polityczni przeciwnicy jego składają hołd czystości jego charakteru politycznego, wychwalają jego gorącą miłość kraju, jego poświęcenie się dla dobra ojczyzny i zapewniają, że śmierć jego oplakuje boleśnie cały naród jako ciężki cios i niepowetowaną stratę. Szujski, mimo trawiącej go choroby, brał żywy udział aż do ostatnich chwil swego życia w wypadkach politycznych; na kilka dni przed śmiercią zgromadził około siebie przyjaciół, odmierzył im swe serce, zostawiając to, co w nim nosił, jako drogi spadek narodowy: «Trzymajcie się zawsze zachodu, tylko zachodu, rzekł, im i powiedźcie wszystkim, dla których byłem surowym, że uczyniła mnie surowym miłość do prawdy i ojczyzny, której trzeba zawsze bronić przed głupotą i złością jej własnych dzieci!»

## Korespondencye «Kraju».

Lwów, 10 lutego.

Doszła was już niewątpliwie wiadomość o smutnem zajściu, w którym wziął czynny udział jeden z członków koła polskiego w Wiedniu. Przebieg sprawy p. Kamińskiego, o ile do dziś się rozjaśniła, jest w kilku słowach następujący. Generalny dziś przedsiębiorca kolei transwersalnej (Podkarpackiej), niejaki p. Schwarz, w znacznej części staraniem posła Kamińskiego ma zawdzięczać, że utrzymał się przy kolosalnem przedsiębiorstwie. Za starania te, które opierać się miały o koło polskie, izbę poselską i ministerstwo, p. generalny przedsiębiorca obiecał gorliwemu swemu agentowi 3 procentową prowizję od sumy obrotowej, co wynosić miało piękną kwotę 625,000 zł. Sumy tej

jednak p. Kamiński nie otrzymał... wskutek czego wytoczył p. przedsiębiorcy proces cywilny o wypłacenie tej niby należności. Treść pozwu sporządzonego przy pomocy innego posła, wiedeńskiego adwokata p. Wolskiego, doszła niebawem do wiadomości publicznej — łatwo więc przewidzieć wrażenie, jakie sprawa ta wywarła. Poseł faktornijacy na rzecz pewnego prywatnego przedsiębiorcy, jedynie dla zysków materyalnych, z pominięciem kraju; poseł, sprzedający drogą tajemnicę ministeryalne i wpływy swe spożytkowujący w interesach pewnego przedsiębiorcy — tego już było za wiele. Jakoż p. Kamiński pośpieszył ze złożeniem mandatu nim koło zdołało go jeszcze wykinczyć. Zmuszony był przytem złożyć mandat i drugi poseł — adwokat, p. Wolski, reprezentujący m. Lwów w radzie państwa, pomimo swe nieprzekonywujące wcale tłumaczenie, że działał w tym wypadku, nie jako poseł, lecz jako adwokat.

Sprawa ta stała się powodem przykrych i żywych rozpraw w kole polskiem i całej radzie państwa, pisma zaś centralistyczne nie omieszkały ukuć z tego broń przeciwko większości obecnej i rządowi. Sprawę poruszono w izbie z dwu stron jednocześnie, z lewicy i z prawicy. Koło polskie, wraz z pokrewnymi klubami wystosowało do rządu zapytanie, co myśli on począć w tej sprawie, która wymaga kategoriicznych wyjaśnień i energicznych środków. Lewica zaproponowała wybranie z łona izby poselskiej osobnej komisji dla zbadania tej sprawy, na co się jednomyślnie zgodzono. Otrzymało oficjalne oświadczenie z sier rządowych, że w sprawie tej wytoczono już śledztwo sądowe, które rzecz całą na jaw wyprowadzi, a wtedy rząd nie omieszka udzielić izbie wszelkich wyjaśnień.

Sprawa też do dziś nie została należycie wyjaśniona. Postępowanie posłów Kamińskiego i Wolskiego, z tego już co dziś wiadomo, osądzonem stanowczo zostało i nie może być usprawiedliwiane. Zachodzi jeszcze tylko pytanie co do stopnia winy posła Kamińskiego, oraz rozciągłości samego przewinienia. Sama owa suma, będąca przedmiotem sporu, 625,000 zł., jest dotąd jakimś mytem. Länderbank oświadczył zaraz po rozgłoszeniu się afery, że suma ta była na jego rachunek złożona i Schwarz miał oświadczyć, że on sam dla siebie złożył w owym banku pomienioną sumę — chodzą przytem pogłoski, że kwota owa została przez inne osoby ze sfer poselskich «podniesiona», i że pan Kamiński doprowadzony został do ostateczności tem, że położywszy największe zasługi w dziele oddania przedsiębiorstwa p. Schwarzowi, następnie przez innych, mniej zasłużonych w sprawie wykwitowany został. Proces karny może nam tę zagadkę rozplątać.

powszechną i, aby móż ją lepiej opracowywać, wypisałam już sobie sporo dzieł wielce cennych, o tym przedmiocie traktujących. Oprócz tego, na zimowe miesiące wyjeżdżać będziemy do Warszawy, gdzie, z pomocą wyborowych nauczycieli, doskonalić się będę w muzyce, a może też... może... Czy wiesz, że Julian nie podziela wcale zdania twego o moich pisarskich zdolnościach? Przeciwnie, powieść moja pod tytułem: «*Amerykanka w Europie*» sprawiła na nim ogromne wrażenie, a wiersz francuzki, nie wiem czy go pamiętasz, zaczynający się od słów: «*Tes yeux de demon, o! paradis d'amour!*» umie już na na pamięć. Może więc, przy bliższem zetknięciu się z literackim światem, tryśnie ze mnie ten ogień święty, który stworzył Zanda, Elliota i tyle innych kobiet, przed którymi świat kornie czoło ugiąć musiał. Widzisz, Jasiu, jak szerokie i wzniosłe perspektywy otworzyły się przedemną, i ty, który masz także naturę bogatą i do lotów zdolną, zrozumiesz, że dla względów żadnych nie mogłam i nie powinnam była ich się wyrzec. Julian zachwycony jest planami memi i utrzymuje, że ja dopiero pierwsza rozbudziłam w nim, drzemiące dotąd, sprężyny myśli i czynu. Pełnym on jest szlachetnych popędów i zapalów, a tylko potrzebował na-

technienia, bodźca, kierunku. Ach! Jasiu, gdybyś wiedział, jaka to piękna, poetyczna natura! i jaka to młodzieńcza, bezwarunkowa, poddańcza niemal miłość. Jest to miłość, która wszystko rozumie i wszystko przebacza. Nie oszukiwałam go. O, nie! Otwartość i odwaga przekonana pozostaną nazawsze cechami indywidualności mojej. Powiedziałam mu wszystko... co było tam... i co było tu... i o mojej biednej Reginie-Wiktoryi. Zwierzenia moje wywarły na nim zrazu wrażenie ogromne. Wysłuchawszy ich, był tak wzruszonym, że wypił odrazu karafkę zimnej wody i widziałam jak srogą walkę toczył z przesadami, które najpotężniej jeszcze panują w tej sferze towarzyskiej, do jakiej on należy, i z pod władzy których jeszcze się całkiem nie wyemancypował. Ale miłość, ta najpotężniejsza ze sprężyn, przemogła wszystko. Gdy ujrzał mnie zbladłą, słabą, zrozpaczoną, upadł przedemną na kolana i powiedział te piękne słowa, które dla jednego z utworów moich za dewizę wzięłam: «*L'amour, c'est une autre innocence*».

«Słowem, szczęśliwą jestem, Jasiu, tak jak nigdy jeszcze nie byłam. Za tygodni parę ślub nasz odbędzie się w wiejskim kościółku, gdzie błogosławić nam będą przodkowie Juliana, których portrety zdobią je-

dną ze ścian świątyni, i tłumy tych miłych chłopków, którzy i dziś już, wiedząc, że będą panią Krzywina, z uszanowaniem schylają przedemną głowy.

«A teraz, drogi Jasiu, zegnaj cię i błagam, abys nie poddawał się boleści, którą ci sprawi rozstanie się z mną. Człowiek myślący rozpaczac nie powinien nigdy. Tyle jest na świecie dróg, tyle promieni, tyle źródeł szczęścia! Pocziesz się myślą, że ja szczęśliwa. Niech miłość twoja dla mnie wspaniałomyślną będzie. Kiedyś, kiedyś, gdy lży twe oschną i ognie zagasną, przyjedź do Krzywina. Przyjmę cię jak siostrę najukochańszego brata. Tymczasem, przyslij mi tu biblioteczkę moją i część mojej garderoby, którą u ciebie zostawiłam. Mama pozdrawia cię i błogosławi. Gdy będę już żoną Juliana, odesłę ci dług pieniężny, który u ciebie zaciągnęłam. Przyjacielu! bracie! bądź zdrowym i szczęśliwym!»

«P. S. Panu Ludwikowi śliczne ukłony zaszyłam. O! on mię zrozumie! Natura to bogata. W przyjacielu tym, Jasiu, posiadasz skarb prawdziwy!»

«Skarb» przestał czytać, i blady, skrzywiony, wytrzeszczonymi oczami na Mirowicza patrzył.

Sprawa ta tem przykrejaze zrobiła w kraju wrażenie, że p. Kamiński, poseł do rady państwa i burmistrz m. Stanisławowa, cieszył się dotąd opinią człowieka nieposzlakowanego charakteru, oddanego z całym poświęceniem sprawom publicznym. Jakoż dotychczasowa działalność zdawała się potwierdzać w zupełności tę opinię. Dr. Kamiński niegdyś adwokat, brał niejednokrotnie udział w sprawach publicznych, nie szczczędając swej osoby i mienia, miejska zaś jego gospodarka wyrobiła mu opinię wzorowego burmistrza, którego Lwów zazdrościł Stanisławowi. Wiedzano tylko oddawna, że był on w nader oplakanych stosunkach majątkowych, które wikały się coraz bardziej. To jedno uznane być może za okoliczność łagodzącą. Zresztą sprawa się jeszcze wyjaśni. A nie jest to przytem w naszych stosunkach coś tak bardzo nowego i niespodziewanego. Za czasów ś. p. ery «fruktyfikacyjnej», ukoronowanej krachem 1873 r., cała dzisiejsza lewica, będąca wówczas u steru bawiła się, na szeroka nawet skalę w skandaliczne geszefta «chabusowe» — a i u nas w Galicyi kronika zakulisowa opowiada wiele bardzo skandalicznych historii o wzbogaceniu się i bankructwie różnych wielkich firm, rodowych i nie rodowych. Żadna może tylko sprawa nie nabrała takiego rozgłosu, nikt bowiem, zyskawszy lub straciwszy, nie wytaczał swych zawiedzionych nadziei spekulacyjnych przed kratki sądowe.

Sprawa Kamińskiego przerwała koło polskiemu żywe rozprawy nad kwestyą stanowiska, jakie zająć ma ona wobec sprawy częściowej reformy ludowego szkolnictwa, która to sprawa jest obecnie przedmiotem narad komisyjnych w austr. izbie panów. Szkolna owa nowela od paru lat już tłucze się po różnych klubach; niedawno uchwaloną została w izbie poselskiej, a obecnie nowym zlega matamorfozom w izbie panów. Wszczętą ona została tą inicjatywą posła księcia Lichtensteina i jest objawem reakcyi przeciwko istniejącemu dziś w Austrii świeckiemu wychowaniu ludowemu. W nowym projekcie nie powiedzianem jest wprawdzie, że szkoły ludowe oddane być mają duchowieństwu, bo to byłby krok zbyt radykalny, a zatem niepolityczny; powiedziane jest tylko, że szkoła ludowa ludowa winna mieć za zadanie kształcić swych wychowanców «religijnie — obyczajowo» (*religiös-sittlich*), oraz, że kierownikiem szkoły ten tylko być może, kto uzdolniony jest do wykładu nauki religii w ducha i myśl wyznania większości uczniów. Jest to rzeczywiście most tylko, po którym łatwiej by można przejść do konkluzji, że tylko osoba duchowna wszystkim tym zadaniom szkoły ludowej najlepiej podołać jest w stanie. Drugi punkt zresztą wyżej wymieniony, ma, według brzmienia projektu nie obowiązywać w Galicyi, ze względu na spe-

cyficzne warunki tej prowincyi. W miastach galicyjskich są np. szkoły ludowe po miastach, w których znaczna większość uczniów stanowią izraelici i t. p.

Koło polskie nie występuje przeciwko rzezczonej noweli; może by ona nawet członkom jego nie była zbyt nieprzyjemną; ponieważ jednak tkwią jeszcze w różnoimiennem naszym kole tradycye liberalne — najłatwiej, bo to i nie obrazi prawicy, schować się za parawan zasad autonomicznych, które się u nas znowu wystawiają na pokaz, zwykle tylko na pokaz. Otóż koło stoi i obecnie na tem stanowisku, że cała sprawa ludowego szkolnictwa winna należeć do sejmu i krajowej rady szkolnej, gdy zaś projekt obecny nosi cechę centralistyczną — koło więc umywa ręce.

Prócz sprawy szkolnej, na porządku dziennym obrad koła polskiego i wiedeńskiej rady państwa stoją jeszcze reformy podatkowe. Ze strony rządu, za pośrednictwem ministra Dunajewskiego, weszły do izby projekta reformy dwóch podatków: zarobkowego i dochodowego, oraz nowy projekt, opodatkowania rent. Jeden przytem z posłów wniósł projekt podatku giełdowego. Podatek od rent ma być naprzód uchwalony; inne sprawy podatkowe, oddawna już zresztą będące przedmiotem narad i obrad parlamentarnych, odłożone jeszcze zostaną dla dalszych studyów przedwstępnych.

Z okazji złożenia mandatów pp. Kamińskiego i Wolskiego, będziemy mieli niezadługo wybory uzupełniające we Lwowie i Stanisławowie. Sprawa wyborów do sejma zaczyna się żywiej nieco poruszać. Tworzą się komitety powiatowe i zaczynają się różne zabiegi — szerszy jednak ogół mało się jeszcze tą sprawą zajmuje.

O śmierci Szujskiego, doszła do was już oczywiście wiadomość. Wiecie także, że pogrzeb wyprawiono kosztem kraju, oraz, że odbył się z wielką okazałością. Nie tu miejsce oceniać wielostronną działalność zmarłego. Na polu nauki dziejów ojczyźstych i literatury, położył Szujski wielkie zasługi, choć nie wielkiego nie stworzył; jako publicysta i człowiek publiczny, należał do obozu stańczyków. Był to zdolny bardzo szermierz na arenie publicystycznej; gdy stańczycy nie rozwinęli jeszcze w całości swego reakcyjnego programu i występowali głównie z krytyką nieobrachowanych porywów zbrojnych — Szujski był jednym z niebezpiecznych zapaśników, który umiał z wielką siłą i werwą wojować piórem.

Przed kilku dniami również Lwów liczenie się zebrał na pogrzebie zmarłego tu w sile wieku, bo w 33 roku życia ruskiego pisarza i publicysty, redaktora «Dila», Włodzimierza Barwińskiego. Zmarły, syn grakat. księdza, urodził się we wsi Szlachcince we wschodniej Galicyi, szkoły średnie kon-

czył w Tarnopolu, następnie zaś słuchał prawa na uniwersytecie lwowskim. Wcześniej dość miał sposobność zapoznać się bliżej z ludem, jego językiem, bytem i obyczajami i wcześniej postanowił dla podniesienia tego ludu pracować. Przejęty tem pragnieniem przyłączył się następnie do ukraińsko-narodowego kierunku, w którym widział spełnienie swych nadziei. Był następnie jednym z założycieli istniejącego i dziś towarzystwa «Proświta», które wzięło sobie za cel oświatę ludową w duchu i języku ukraińskim. W tym czasie napisał parę książeczek ludowych, o lichwie, stosunkach gminnych i t. p. Przez kilka lat do roku 1880, redagował następnie ruskie pismo literackie «Prawda», w którym pomieścił parę własnych powieści. Od r. 1880, był redaktorem «Dila», pisma politycznego założonego staraniem «Proświty» i wychodzącego obecnie trzy razy na tydzień. Pismo to redagował w duchu rezolucyi tak zwanego «wieca józefińskiego», lub «narodowego wieca rusinów», który się odbył w dniu 30 listopada 1880 r. Barwiński był autorem tych rezolucyj i jednym z głównych inicjatorów wieca. Myślą przewodnią tego zgromadzenia było połączenie wszystkich rusinów galicyjskich na gruncie istniejących stosunków galicyjsko-austriackich dla wspólnej pracy około narodowego, społecznego i politycznego rozwoju.

Wiec zwołano w tenże sam dzień, w którym polacy obchodzili 50-letni jubileusz 1830 roku i urządzono go pod hasłem Józefa II, którego jubileusz w tymże roku przypadł. Cesarz Józef pamiętnym jest zarówno ze swego racjonalistycznego usposobienia, jak i ze swych germanizatorskich dążeń. Nie mniej jednak rusini galicyjscy wynaleźli jakiś tytuł do obchodu, odgrzebali jakieś dla nich względy, uczynione oczywiście w myśl znanej zasady oddawna praktykowanej w Austrii: «*divide et impera*». Chodziło zresztą o zamianistowanie austriackiej lojalności, tradycyjnej w tutejszym ruskim obozie i... o ukłucie przytem swych sąsiadów, z okazji imnego jubileuszu. W takich warunkach odbyty «wiec józefiński» przyjęty był ze strony polskiej z uczuciem nienawiści, a «ukraińcom», który w nim wzięli udział, zarzucano, że zrzekli się swych aspiracyj, w czem niewątpliwie wiele było prawdy, jak się i następnie okazało.

Barwiński jednak i ci z rusinów jego obozu, którzy wzięli wówczas udział w wiecu nie zrobili tego dla lojalno-austriackiej i anty-polskiej manifestacyi jedynie, lecz powodowani chęcią złączenia wszystkich rusinów tutejszych na realnym gruncie austriacko-galicyjskim. Uchwalone wówczas rezolucye domagały się zupełnego równouprawnienia rusinów w granicach austriackiej konstytucyi, zupełnego równouprawnienia języka

— Co to? przemówił nakoniec, jakto? co to się stało?

Mirewicz, przez zacisnięte zęby odrzekł: — Stało się to, że... że... złapała!...

Automatycznie wstrząsając głową, Ozymski przerwał:

— Ona... ona... czyżby ona zdolną była... złapać!?

— Nie... ale on sam...

— Złapał się!

— Błazen!

Znowu patrzali na siebie w milczeniu. Ludwik pierwszy wyjąkał.

— A... a... a... medycyna?

— A r... e... l... j... a? jak echo powtórzył Mirewicz.

— Ten wstąpił do więzów...

— I do Panurgowego stada...

— Nauczycielstwo, autorstwo...

— Lasalle... Delitsch... Marks...

— Wielka i dogrobowa miłość dla ciebie...

— Cha, cha, cha, cha, cha!

Był to uśmiech, który od kilku już minut zbierał się w gardle Mirewicza, migotał mu w oczach i wiał się po wargach, a teraz wybuchnął niepohamowany, głośny, długi, szalony...

Ozymski na śmiejącego się przyjaciela

patrzył chwilę z oburzeniem i osłupieniem, lecz potem i w jego czarnych oczach błyskać zaczęły swawolne ogniki, i jego usta drgnęły, aż nakoniec przegiął się nieco w tył, ręce rzucił w powietrze i wielkim głosem krzyknął:

— O, wspaniałe, monumentalne, kapitalne głupstwo! zaniósł się też długim, głośnym, niepohamowanym śmiechem.

— Cha, cha, cha! Ludwiku, zajmij się, proszę... cha, cha, cha, spakowaniem i wysłaniem tej biblioteki... cha, cha, cha... i tej garderoby... cha, cha... a ja jadę, leczę, przepraszam, przywożę... cha, cha, cha...

— Cha, cha, cha... Możeby te meble z jej pokoju sprzedać, tobys Chackielowi część długu... cha, cha, cha... kolosalne głupstwo, w długi wlaźcie... cha, cha, cha... żonie twojej oszczędzić może trzeba przypomnienia, cha, cha, cha...

Śmiał się Mirewicz, jadąc dorożką ku dworcowi kolei, a do wagonu wsiadłszy, aby go ludzie za waryata nie wzięli, ukrył twarz w futrzanym kołnierzu i, śmiał się jeszcze. Śmiał się Ozymski, z pomocą służącej układając w kuferek bibliotekę i garderobę Pauli, a po ukończeniu pracy tej na ulicę wybiąwszy, ukrył twarz w kołnierzu paltota i śmiał się jeszcze. Śmiała się wieczoru tego cichym,

rozrzuconym śmiechem stara Ozymka, gdy syn jej, klęcząc przed nią i ręce jej całując, o powrót Julki pod dach jego prosił i akuracie do biura chodzić przyobiecał. Śmiała się z białym czołem swem, od radości rozpromieniona Józefa, gdy Mirewicz, z wielkim pędem do mieszkania jej wpadłszy, w nieśmiałej i o przebaczenie proszącej postawie przed Anną stanął. Śmiała się aż do łez stara pani Ignacowa, która o całej historii tej od Józefy wiedząc, zawsze jej koniec taki przepowiadała. Śmiały się rozgłosnie, o łacinie swej na chwilę zapominając i wszystkich szczęśliwych dokoła siebie widząc, dwie gimnazistki. Śmiała się srebrnie i pieszczotliwie mała Jańcia, ku ramionom ojca wspinając się i w uścisk jego porwana. Śmiała się nakoniec ze łzami w oczach Anna, do opuszczonego królestwa swego wchodząc, a gdy Mirewicz powiedział jej wszystkie straty swe, kłopoty i wyrzuty sumienia, szyję jego ramionami otaczając i raznie mówiąc:

— Młodzi jeszcze jesteście, Jańcia mała... powoli, powoli, zapracujemy znowu, naprawimy... zapomnim!

KONIEC.

rankiego w urzędzie i szkole i w ogóle ochronienia rusinów przed majoryzacją Polaków.

«Dile» redagowane w duchu tych rezolucyj, stało na gruncie odrębności rusinów od wielkorosów i Polaków i pisane było językiem zbliżonym do ludowego; z uwagi jednak na oportunistyczne stanowisko wobec drugiej partii ruskiej, oraz realny grunt austriacki sprawy tej na pierwszy plan nie wysuwało.

Mimo niejednokrotne i zacięte polemiki z «Dilem», które toczyło polskie dziennikarstwo tutejsze, w Barwińskim widziano zawsze człowieka prawego, wiernego swym przekonaniom i oddanego pracy około dobra swego ludu. To też pogrzeb jego zgromadził liczną publiczność, lwowska zaś inteligencja polska stawiała się w pełnym prawie komplecie. Oba polskie dzienniki tutejsze «Dziennik Polski» i «Gazeta Narodowa» poświęciły zmarłemu sympatyczne wzmianki pośmiertne, pośród zaś 50 blisko wieńców, niesionych przez reprezentantów ruskich instytucji, towarzystw i czasopism ze Lwowa i prowincji były i 3 polskie wieńce: «Polscy dziennikarze ruskiemu koledze», wieńce czytelnicy akademickiej lwowskiej i wieńce redakcji «Sztandaru polskiego i strażnicy polskiej». Nad grobem, prócz rusinów przemawiał ze strony Polaków p. Fuller, burmistrz z Rozdołu i p. Gniewosz, redaktor «Sztandaru».

Ha.

Zamość pod Mińskiem.

Pisałem kiedyś o dobrych chęciach wielu względem biednej uczącej się młodzieży, lecz z tem większą radością wypada mi znowu coś o tem powiedzieć, że pocieszające objawy tego rodzaju występują coraz wyraźniej i daj Boże pozytywnej. Najprzód tedy zaznaczamy, iż w Mińsku od lat kilku przy pomocy naszych ziomek, pod przewodnictwem niezmordowanego pana von Rotkircha, funkcjonuje Towarzystwo pomocy dla uczących się i najbezstronniej, udziela wsparć biednej młodzieży. W roku przeszłym 1882 z tego źródła, jak świadczy urzędowe sprawozdanie, biedni uczniowie i uczennice otrzymali różnych wsparć: pieniędzmi, odzieżą i książkami, mianowicie: z gimnazjum klasycznego 1,089 rs., z gimnazjum żeńskiego 1,481 rs., ze szkoły realnej 260 rs. (nb. na dwie klasy) ze szkoły miejskiej około 366 rs.; razem więc 3,196 rubli. W tej liczbie 185 uczniów i 50 uczennic otrzymało pomoc jednorazową przy wstąpieniu do wyższych zakładów. Dobroczynna instytucja, która tego wszystkiego dokonała, nie posiada żadnych innych funduszy, oprócz opłat w bardzo skromnych rozmiarach wpływających od członków, tudzież z dobrowolnych ofiar ludzi miłosiernych. Ponieważ w końcu roku okazał się wielki niedobór wobec istotnych i znacznych potrzeb ubogiej młodzieży, przeto polecamy tę instytucję szczególniejszemu uwadze rodaków naszych, tem bardziej, iż dużo młodzieży polskiej znajdującej się wespół z niezamożnych uczniów, otrzymuje bezstronną pomoc. Przecież trzy ruble płacone za bilet roczny członka, to drobnostka, umyślnie dla tem większej zachęty dobroczyńców przez ustawę naznaczona. Dodajmy, iż członkami mogą być zarówno mężczyźni i kobiety. Drugą instytucją dobroczynną dla młodzieży tutejszej, jest tak zwany komitet, funkcjonujący przy Towarzystwie dobroczynności w Słucku, założonem w roku 1817 przez ex jezuitę Stanisława Szantyrę, proboszcza sławnej fary słuckiej. Szantyr jakkolwiek człowiek bardzo próżny, o którym później pozwolimy sobie coś szerzej opowiedzieć, miał jednak dobre pomysły, pomiędzy którymi dobroczynność Słucka na zawsze pozostanie piękną po nim pamiątką. Słuckie Towarzystwo dobroczynności niedługo głośne, bo zaszczycone nawet względami i darami Cesarza Aleksandra I, tudzież współudziałem bogatego obywatelstwa żywej Słuczczyny, rozporządzające wielkimi sumami na korzyść i oświacie biednych, o czem świadczą urzędowe sprawozdania zamieszczane w «Dziejach Dobr. Krajowej» (ob. za rok 1824, Ję 7, str. 656—67), po śmierci swego założyciela, zaszłej około 1840 r. zwołna

zaczęło się rozpręgać i po roku 1863 całkiem upadło. Biedni uczniowie i różni nędzarze już odtąd nie otrzymywali pomocy, sumy się zawieruszyły i tylko na papierze pozostała wiadomość o instytucji, niby martwy szkielet, z którego życie uciekło... Od lat jednak kilku miejscowe obywatelstwo, nieco oprzytomiałe po wrażeniach ostatnich wypadków, odgrzebało także zasypaną Pompeję i tchnęło w nią ożywczego ducha. Wskreszenie jednak obumarłej instytucji nie nastąpiło od razu, i trzeba było niezmiernych starań, aby to co przestało żyć, znowu do życia powołać. Zwolna, w cichości ludzie dobrej woli posuwali naprzód dzieło i dziś, gdy widzimy płodne skutki szlachetnych usiłowań, miło jest powiedzieć głośno, iż największa zasługa w rzeczy odrodzenia słuckiej dobroczynnej instytucji, nie zależy od samego spółdziału innych, musi być przeważnie przyczyną ziemianinowa p. Jakubowi Narkiewiczowi - Jodce, człowiekowi żelaznej, rożnmej woli, rzadkiej pracowitości i inicjatywy we wszystkim co piękne, szlachetne i swojskie. Straraniem p. Jodki towarzystwo słuckie pozyskało wielu zamożnych członków na miejscu i w Warszawie, a zorganizowany zarząd pod prezydencją naczelnika powiatu słuckiego, pana Dannensterna, składa się: z wice-prezosa p. Marka Uzińskiego i członków obywateli, pp: Edwarda Wojniłowicza, wspomnianego Jakuba Jodki i Rudolfa Bułhaka, tudzież kasjera Mieczysława Rossodowskiego. Zarząd jest wybieralnym większością głosów co trzy lata i dla pomyślniejszej działalności ma przez ustawę dodanych 10 dam honorowych, posiadających rozległe prawo zbierania jałmużny i odznaczonych nawet orderem noszonym na wstędze. Obecnie te zaszczytne stanowiska zajmują następujące panie: Ablamowiczowa Helena, Blochowa, Brenertowa, Dannenstern, Jodkowa Helena, Kopciowa Filipina, Mewes, Paszkiewiczowa, Radziwiłłówna Elżbieta. Kapitały towarzystwa były kiedyś znaczne, lecz niepodobna opisywać historii ich zmniejszenia się, łatwo jednak każdy pojmie, że okoliczności ostatnich lat kilkunastu, nie sprzyjając instytucji, przyczyniły się do osuszenia jej zasobów. Obecnie jednak uratowany kapitał żelazny, leżący na procentie pewnym, wynosi 20,000 rs. i dzięki dzisiejszemu skrzętnemu obywatelskiemu gospodarstwu zarządu, znalazły się środki na całkowite utrzymanie 39 biednych uczniów, na założenie szpitala dla nieuleczalnych chorych w liczbie 14, na lekarstwa i wsparcia wielu nieszczęśliwych i ubogich, szczególnie wyszukiwanych wśród uczącej się młodzieży miasta Słucka. Oto dowód, co może dokazać chęć zarliwa, okok wytrwałości i umiejętności działania! Jeśliśmy się rozgadali o dobroczynności w ogóle i opiece w naszych stronach nad młodzieżą w szczególności, to niechże mi wolno będzie na zakończenie jeszcze coś w tej materii dorzucić i zrobić przełożenie łaskawym czytelnikom. Oto, lat już temu parę jak z okazji dwudziestopięć letniej rocznicy ś. p. Monarchy, z kapitału przeważnie szlacheckim mińskiej, została założona w Mińsku szkoła realna. Jej istnienie z początku nie znajdując należytego poparcia z góry i niejako paraliżowane przez władzę pedagogiczną, zdawało się nie mieć przyszłości: bowiem zezwolono utworzyć tylko dwie klasy wyższe V i VI; lecz następnie, ze zmianą poglądów, dodano klasę VII i zrobiono wreszcie nadzieję odkrycia w roku szkolnym przyszłym czterech klas pierwszych. Tak więc wkrótce szkoła nasza realna może otrzymać pełne kursa i wielki wpływ wywierać będzie wobec niedostatecznych wcale zakładów naukowych dla miejscowych potrzeb. Dyrektorem szkoły realnej miejskiej jest, bardzo zdolny pedagog p. Jan Samojło i pod jego świątym kierunkiem obecny rozwój instytucji wróży najlepszą przyszłość. Dyrektor walcząc z ciągłym niedostatkiem środków zakładu, potrafił jednak zgromadzić w sposób rozmaity, zbiory przyrodnicze, gabinet fizyczny, chemiczne laboratorium, warsztaty techniczne i inne niezbędne naukowe pomoce. Taka działalność, rzecz naturalna, zwabia młodzież i zjednywa serca ich rodzi-

ców, tem bardziej, że najbiedniejsi, a zdolni uczniowie znajdują największe współczucie u przełożonego. Ponieważ szkoła w mowie będąca powstała z sum prywatnych, zarządzonej więc na mocy prawa specjalnej kuratorji, posiadającą pewne pozytywne atrybuty, a pomiędzy innymi najważniejszą obmyślenie środków pomocy dla biednych celujących uczniów nie tylko w szkole, lecz i przy wstąpieniu do wyższych zakładów. Właśnie w tym celu członkowie kuratorji obradujący na sesji w dniu 24 stycznia i mając na widoku siedmiu uczniów kończących chlubnie zakład, bez żadnych środków utrzymania, postanowili protokolarnie, przez koncercia i dobrowolne składki zebrać potrzebne pieniądze na wsparcie tych biednych, najpiękniejszych nadziei młodzieńców. Jeden z członków, obywatel p. E. W. od razu hojną ofiarą założył fundament skłádce i wszyscy za tym przykładem, stosownie do możliwości, zobowiązali się przyłożyć czynem; jednocześnie zaś wezwać do składki ludzi dobrej woli. Postanowienie powyższe otrzymało sankcję władzy, to też z tytułu członka kuratorji považam się prosić łaskawych na nędzę i dobroczynnych ziomek, aby raczyli pośpieszyć z pomocą, zwłaszcza, iż w liczbie potrzebującej wsparcia młodzieży znajduje się aż 5-ciu Polaków. Ofiary mogą być przysłane wprost na ręce Dyrektora szkoły p. Samojły, lub do mnie niżej podpisanego, adresując: przez Mińsk gubernialny w Zamościu.

Aleksander Jelski.

Kamieniec-Podolski, 1 lutego.

Czy i te korespondencje mam zacząć od polemiki z moim kolegą «z czarnoziemu»? czy znowu tłumaczyć się z zarzutów, jakimi mnie obarcza w ostatniej odezwie, umieszczonej w jednym z numerów «Gaz. Pol.»? Nie — nowego nic nie powiedział, więc stojmy przy swoim, a bawić czytelników jałową polemiką, nie uważam za właściwe; więc kwestye owej burzy w szklance wody odsuwam na stronę — i do sprawozdania miesiecznego przystępuję. Kolega mój wołyński wzmiankował niedawno o błonicy, grasującej w jego okolicy. Klęska ta nas trapi od dawna. Historję jej tutaj powtórzyć uważam za właściwe, tembardziej, że mam przed sobą świeżo wydane sprawozdanie, przez jednego z najczynniejszych członków miejscowej rady zdrowotnej («Obzor», Kamieniec, 1882 r. str. 42), tembardziej, że choć dzieje jej nieraz już poruszano dawniej, ale że poruszano w pismach specjalnych («Przegląd Lekarski» r. 1880, «Zjazd przyrodników i lekarzy w Krakowie» 1881 r.), więc ogół nasz nie zna jej wcale... i sarka na bezczynność władz odnośnych, kiedy właśnie wyęzają one wszystkie siły, by zapobiedz krzewieniu się zgubnej choroby. Otóż, winienem zaznaczyć, że dyfterya, poraż wtóry nawiedziła Podole; pierwsze jej wystąpienie przypało na koniec 1859 i początek 1860 r.; ograniczyła się ona podówczas powiatami uszyckim i mohilewskim, trwała półtora roku, cyfra ofiar była dość znaczna, liczone około 6,000 zgonów. Poraż wtóry wkroczyła do naszej prowincji w połowie 1875 r., spotykamy ją w bałckim powiecie, a już podczas wojny wschodniej, we dwa lata później, obejmuje prawie całą gubernię. W początkach stanęło do walki z chorobą Towarzystwo czerwonego krzyża, a od 1 września 1880 r. w roli czynnej wystąpiły władze administracyjne. Sprawozdanie nasze obejmuje dwa prawie lata (do 1 sierpnia 1882 r., więc 23 miesiące), i rozpada się na dwa okresy: pierwszy, obejmuje 11 miesięcy i dotyczy czynności komisji dyfterytycznej, wysadzonej z Iona Rady gubernialnej zdrowotnej, drugi, dotyczy czynności samej Rady wzmiankowanej, która walczy już nie z jedną dyfterya, ale i z innymi chorobami, jak tyfus i ospa naturalna, panującymi niezmiernie na Podolu. Otóż w okresie pierwszym, komisya wydała na utrzymanie ruchomych sanitarnych oddziałów (lekarz jako doradca, pewna liczba siostr miłosierdzia, felcerów i obsługi sanitarnej), na lekarstwa, dezynfekcję, swrot poniszczonych odzieży chorych i t. d. 36,468 r.,

a że dotkniętych w tym okresie błonicą liczone 16,072, na leczenie więc jednej osoby przypada 2 rs. 27 k. Z poszczególnionej wyżej cyfry umarło 4,092, śmiertelność więc wogóle wynosiła 25,1%; największa była w powiecie proskurowskim, stosunkowo nie bardzo dotkniętym zarazą (811 chorych), dosięgła tu bowiem do 32,6%, najmniejsza w hajsyńskim (1132 błonicowych), t. j. 14,3%. W okresie drugim, obejmującym rok cały, liczono chorych dotkniętych dyfteryą 11,106, tyfusem 3,096, ospą naturalną 6,193, razem 20,305; śmiertelność wynosiła wogóle 23% (4,849 zgonów). Co do niemocy, zawsze błonica pierwsze tu zajmowała miejsce (29%), po niej szła ospa (21%) i wreszcie tyfus (8%). Koszta tej walki wynosiły 22,442 rs., czyli na chorego przypadło 1 rs. 10 kop. Podsumujmy wyżej podane cyfry; w ciągu 24 miesięcy Podole liczyło 36,773 chorych, dotkniętych dyfteryą, tyfusem i ospą; umarło z nich 8,941 (24,2%), koszta kuracyi 58,910 rs. W dniu 1 sierpnia 1882 r. znajdowało się chorych w guberni, należących do powyższej kategorii, 354 rozlokowanych w 89 miejscowościach, a Rada zdrowotna miała na swoje usługi 16 lekarzy (5 sanitarnych i 11 wiejskich), i 148 felczerów gminnych, personal wcale nie wielki, w stosunku do obszaru i ludności prowincyi, a szczególnie w stosunku do tych pozostałych 89 ognisk zarazy, które przy sprzyjających warunkach, mogą znowu w groźną zamienić się epidemję. Obecnie podobno ministerstwo odmówiło funduszu potrzebnego na prowadzenie dalszej walki z błonicą i ospą. Wprawdzie pośród grona jak lekarzy, tak i nielekarzy znajdujemy niemało przeciwników dotychczasowego trybu postępowania Rad zdrowotnych, utrzymujących, że nie doprowadzi ono do pożądaných wyników, bo nie jest w stanie stłumić, zniszczyć zarazy. Ze zarazy nie zniszczy, to pewna, na to by potrzeba skutecznie dezynfekcyę nie jednej guberni podolskiej, ale całego pasa południowego, w którym się rozwieliła ta zgubna choroba... więc coś w guście Wietlanki, ale na większą skalę. Ale ograniczyć wpływ niemocy i godzi się, i należy, czego sanitarne oddziały należycie zorganizowane, dopiąć mogą choć w części; nikt nie zaprzeczy, że pięcioletnia walka, na takim nawet niewdzięcznym terenie, przyniosła pewne korzyści; gmin w początkach, albo się obojętnie zachowywał, wszystko zdając na losy opatrności, albo niekiedy stawiał czynny opór, wylamując się z pod opieki sanitarnej. Najwięcej tu dokazywała połowa rodu, nie wiem dlaczego i piękna i słabą nazwana, bo że nie piękna o tem się łatwo przekonać można, że nie słaba, na to mogą złożyć świadectwa biedni felczerowie wioskowi, wypychani z izb kmiecyh, a często nawet okładani pięściami, należącemi do owych białych aniołów domowego ogniska... dziatwa zaś marła spokojnie, pogrzeby obchodzono uroczystie, tłumy odwiedzały nieboszczyka i roznosiły zarazę. Są u nas wioski, które w r. 1893 albo 1894 nie dadzą ani jednego popisowego, tak wszystek drobiazg wyginał. Już ku końcowi pięciolecia, zmiany zaszły korzystniejsze; gmin się przekonał, że izolowanie chorych, dezynfekcyę izb, niszczenie odzieży przesiąkniętej zarazkiem, unikanie szumnych parastasow (styp), jest koniecznym warunkiem zabezpieczenia pozostałej dziatwy od choroby, przekonał się wreszcie, że i pomoc lekarska zdać się na coś może. Więc korzyści są, a że nie jednakowo dobrze zrozumiane przez wszystkich kmieci, to nie wiina już w tem Rady zdrowotnej, ale okoliczności miejscowych. Przecie to rada nie szczeniła kosztów, lekarzy opłacała sama, leki rozdawała bezpłatnie, również jak i odzież wzamian zniszczonej, rozrzuciła po kraju przepisy dostępne ułożone, a traktujące o tem, jak się ustrzedz od choroby, jak ją rozpoznać w początku, gdzie szukać pomocy i t. d., a rozrzuciła je w tysiącach egzemplarzy, zaprosiła do współdziałania władze powiatowe, wreszcie wszystkie stany, zachęcając do organizowania wiejskich rad opiekuńczyh, złożonych z posiadacza ziemskiego, albo dzierzawcy, miejscowego parocha i urzędników gminnych. Wina więc nie jej,

ale ziemian, bo ci nie stawili się do apelu (na całą gubernię ledwie 6, a najwięcej 8 oświadczyło gotowość uczestniczenia w komitetach), wina duchowieństwa, ale nie katolickiego, bo te z piękną skwapliwością uczyniło zadość propozycjom, wina wreszcie ciemnoty i zdziczenia gminu, który choć już od lat przeszło dwudziestu z pięć pańszczyznianych wyswobodzony, nie zdobył się nawet na instynkt zachowawczy i nie umie uniknąć grozących mu niebezpieczeństw...

Ale skończmy raz już tę kwestyę sanitarno-ekonomiczną. Ze jednak wpadłem na drogę sprawozdań, więc jeszcze drugie tu podam z dorocznego posiedzenia towarzystwa pomocy dla młodzieży kształcącej się w miejscowych zakładach naukowych. Odbyło się ono w sali gimnazyalnej 19 stycznia s. s. Publiczności stawilo się sporo, około 80 osób; najliczniej reprezentowani byli ziemianie, ludność polska miasteczka i z małemi wyjątkami drobny świat urzędniczy, izraelitów bardzo niewiele, z nauczycieli ani jednego. Tylko dyrektor i główna nadzorczyń szkoły żeńskiej, zaszczytliwi swoją obecnością zgrupowanie, bądź jak bądź, za cel główny mające niesienie pomocy materialnej uczącej się dziatwie. Przewodniczący powitał gości krótką przemową, zaznaczył, że towarzystwo w ubiegłym roku miało dochodu przeszło 4,000 rs., z których 569 rs. odrachowano na kapitał zapasowy, reszta rozdana została między ubogich wychowanców płci obojej, przeważnie na wpisowe, ledwie bowiem ósmą część powyższej sumy użyto na odzież, lekarstwa, książki i opłacenie mieszkania kilku uczniów, nie posiadających żadnych środków utrzymania. Przemówienie swoje zakończył w ten sposób: «Dużo nam czyniono zarzutów, jednym jednak z najczęstszych, które się o nasze uszy obijały, jest ten mianowicie, że zarząd towarzystwa szczególnie był hojnym dla dzieci izraelskich, czerniących światło w obu miejscowych gimnazyach. Zarzut niesłuszny, co łatwo sprawdzić natychmiast, do czego nam cyfry dopomoga. I tak: starozakonni członkowie izraelici wnieśli do naszej kasy w ciągu ubiegłego roku 407 rs. 40 kop. Zużytkowaliśmy na uczniów izraelitów w tymże czasie okresie 617 rs. 50 kop., a więc o 210 rs. więcej. Nie należy jednak zapominać, że oprócz sumy, jaką składali członkowie, dochód nam znaczny dawały koncerty, teatru amatorskie, bale, w nich przyjmowali udział i żydzi jako widzowie, i przyjmowali udział właśnie dlatego, by przyjsć z pomocą towarzystwu. Wreszcie, łaskawi panowie, przy rozdawnictwie grosza przez was złożonego, nie uwzględnialiśmy narodowości, korzystali z niego nie starozakonni, nie polacy, nie rosyanie, a tylko biedni wychowanczy i wychowanki miejscowych zakładów naukowych. I z pewną dumą zaznaczyć możemy, żeśmy przynajmniej pod jednym względem uczynili zadość przyjętym obowiązkom, a to mianowicie—dokonaliśmy tego, że nikogo z nich za nieuiszczenie wpisowego nie wykreślono z rejestru szkolnego.» Po przewodniczącym zabrał głos sekretarz i złożył treściwe sprawozdanie z obrotu funduszów. Potem przystąpiono do obioru członków zarządu. Przewodnik i skarbnik nie poddali się głosowaniu, oświadczyli bowiem na wstępie, że z przyczyn od nich niezależnych wychodzą z biura i nadal w niem zostać nie mogą. Weszli obecnie do zarządu: pani Hakebusz, p. Andrzej Makowiecki, posiadacz ziemski, stojący na czele miejscowej agencji rolniczej, p. Zagrajski, inspektor towarzystwa ogniowego, p. Kowalewski, członek sądu okręgowego, p. Miciński Mikołaj, aptekarz, pp. Perłowski i Strawiński—advokaci. Jedno, co mamy wyborcom do zarzucenia, to—pominięcie izraelitów; jeden przynajmniej starozakonny był potrzebny, któryby się wywiadywał o stanie majątkowym młodzieży moźeszowego wyznania; uczęszcza przecie chłopców do tej narodowości należących około 120, dziewcząt do szkoły żeńskiej 15, a bieda między nimi wielka.. Wreszcie, w poprzednim zarządzie czterech zasiadało izraelitów, wyniki zaś zabiegów o zebranie grosza były świetne; toż i uprawnienie towarzystwa zawdzięczamy starozakonnemu, p. Hermanowi; wszystko więc to

godziło się uwzględnić. Za dni kilkanaście miejscowe gimnazjum męskie obchodzić będzie uroczystie pięćdziesięciolecie swojej egzystencji, w następującej więc korespondencyi podam szczegóły tego festynu. Tu nadmienię nawiasem, że stypendjum imienia s. p. Aleksandra Sadowskiego, dobiegło już 7,000 r., za co należy się podzięką pp. Szembekowi, Chelmińskiemu i Andrzejowi Makowieckiemu; mają oni niepłonną nadzieję powiększenia go jeszcze o tysiąc rubli, tak, że dwóch wychowanców (po 200 rs. każdy) korzystać będzie mogło z niego.

Dla wioski ledwie kilka słów mi pozostaje tutaj. Wioska bowiem tych ostatnich dni kilkanaście spędza zwykle w miasteczku; z trzech okolicznych powiatów, zjeżdża kilkudziesięciu ziemian, dla załatwienia drobnych interesów kontraktowych, które się ograniczają zwrotem pożyczonych pieniędzy, albo pogonią za nową pożyczką. Dawniej, przed dwudziestu kilku laty było inaczej, ale też w innych warunkach kraj się znajdował; Kamieniec stanowił punkt, w którym się zaopatrywał drobiazg ziemiański w potrzebne produkty, tylko bogatsi robili tego rodzaju sprawunki w Odesie albo Kijowie; dzisiaj wszystko się zmieniło, a miasteczko rozsądzone na gruzach, bardzo podrzędne stanowisko w świecie handlowym zajmuje, ludności w niem wprawdzie przybywa, naturalnie izraelskiej, ale i nędza wzmagą się w tymże samym stosunku...

Dr. A. J.

Głębokie, pow. dziśnieński, 26 stycznia.

Zima, dość łaskawa z początku, pokazała w końcu swe szpony: również, jak każdego roku choroby gardlane, miejscami ospa, zabierają należny sobie procent, wśród dzieci przeważnie. W powiecie tak rozległym jak nasz, wszelka epidemja, chociażby niezbyt rozpowszechniona, pochłania zwykle daleko więcej ofiar niżby należało, a to z powodu braku wszelkich środków zaradczych. Mamy wprawdzie dwóch lekarzy w powiatowym mieście, jednego włościańskiego w powiecie, to jest jak raz tylu, ilu wymagają przepisy rządowe; jak dalece wystarczają oni dla okolicy, wie chyba ten tylko, komu choć raz w życiu zdarzyło się chorować na wsi. Kilku felczerów rządowych, porozrzucanych to i ówdzie, czuwa jakoby nad zdrowiem włościan; lecz, rozporządzając zbyt mikroskopijnymi apteczkami, przy najlepszych nawet chęciach, zaledwo w mikroskopijnych rozmiarach pomoc nieść mogą. Jak dalece niedostatecznym jest u nas personal medyczny, można sądzić, porównyując z powiatami, w których zaprowadzono instytucyę ziemskie: tam oprócz miejskiego i powiatowego jest najmniej trzech lekarzy włościańskich, niektóre zaś mają pieciu i sześciu; szpital znajduje się nie tylko w mieście powiatowym, lecz i w kilku innych punktach. U nas zaś, w braku «niebieskich migdałów», cała falanga felczerów-żydów praktykuje zawzięcie, nie lekając się w swym zawodzie innych przeszkód, prócz chyba zbyt silnej konkurencyi. Syn felczera, odziedziczywszy po ojcu lancet i stoik z pijawkami, puszcza się w medycynę i praktykuje przeważnie wśród włościan, gdyż żyd, pomimo całej ufności do jednowierców, zdrowia swego i życia powierzać im nie ma we zwyczajach. Włościanin zaś, odurzony wymową eskulapa-samozwańca, przy lada niedomaganiu pozwala utoczyć sobie krwi za kilka kopiejek, spozywa wszelkie ingrediencye z papierków, złożonych na aptekarski sposób, a skutek tych leków chyba Bóg na sądzie ostatecznym sprawdzić potrafi. Nic też dziwnego, że przy takim urządzeniu i zwyczajach, każda większa wioska liczy na wiosnę kilka lub kilkanaście świeżych grobów, zapisanych jedynie w zboliałych sercach matek.

Nietylko śmiertelnością, lecz i kradzieżami nie ustępujemy przed żadnym z sąsiednich powiatów. Przedmiotem aspiracyi są zwykle konie, a wszelka ostrożność w zatrzymaniu na dłuższy czas swojej własności okazuje się bezsilną, wobec sprytnych przemysłowców. Dla zdobycia choćby miernej szkapy, nie wahają się rozebrać ściany w stajni, o zam-

kach i mówić nie warto. Policja, zmęczona zapewne monotonością skarg, sprawy podobne rozstrzyga z niezrównaną powolnością. Z tego powodu poszkodowani radzą sobie jak mogą, czasami bardzo nawet energicznie. W zeszłym roku w okolicach Głębokiego znaleziono trup znanego złodzieja, w innym znowu miejscu kolegę jego przybito tak serdecznie, że na długo będzie musiał zaniechać swego rzemiosła. Oddawanie złodziejom w bezpłatną dzierżawę chaty i pola, nie jest u nas wcale rzadkością; tym sposobem okupuje się zwykle bezpieczeństwo, szanowny dzierżawca strzeże powierzonego sobie terytorium, a jeżeli się zdarzy kradzież pomimo jego wiedzy, obowiązany jest odszukać strażnika, lub złożyć odpowiednią zapłatę. Organizacja podobna przypomina włoskich bandytów, a dla niewtajemniczonych wydawać się będzie jako wierutna bajka, a jednak nie dalej jak przed dwoma miesiącami, byłem naoczny świadkiem podobnej manipulacji.

Do najświeższych nowości u nas należą coraz częstsze licytacje włościńskich sprzętów i dobytku na rzecz poszkodowanych, za grabież łąk i lasów. I tu, jak w każdym interesie gospodarczym, korzysta jedynie żyd — licytowane przedmioty kupuje za niezmiernie niską ceną...

Ostojca.

Z Faszyna na Podolu, 12 stycznia (spóźniona).

Smutno na miododajnym Podolu; na przemian silne mrozy i deszcze wiosenne padające na niepokrytą śniegiem ziemię, nie wróżą w przyszłości świetnych urodzajów. Zupełny też zastój w handlu nie wesoło oddziaływała na humor mieszkańców, zwłaszcza wobec zbliżającego się 15 stycznia, fatalnego terminu opłacania zaległych podatków i kontrybucji. Dawniej na Nowy rok, gdy się zazwyczaj kończą wszelkie roczne umowy i kontrakty, arendarz, młynarz lub dzierżawca innego wiejskiego przemysłu, zagrożony oddaniem antrepryzy innemu kontrahentowi, wypłacał tenetę z góry; — podatki spłacano i był spokój. Dzisiaj w obec rozporządzenia zabraniającego przybyszom wyznania Mojżeszowego, osiedlać się na nowo po wsiach, wszelka konkurencja ustala; jesteśmy tedy na lasce przed kilku laty zamieszkałego Moszka lub Herszka, który pewny, że nikt z nim współubięć się nie będzie, z rodzajem arogancji dyktuje swe warunki, którym potrzebujący grosza szlachcic uleść musi. Słowem mamy legalną *Chazukę*, przed laty prawem wzbronioną i silnie prześladowaną. *Chazuka* zaś dla szerszego koła czytelników nie zrozumiała, jest prawem talmudowym, rodzajem dawności ziemskiej, czy używalności, w zastosowaniu do pewnego źródła dochodów cudzych, czasami do samej osobistości chrześcijanina, które w posiadaniu rodziny żydowskiej przechodziło drogą spadku i mogło nawet być sprzedane obcemu. Jeszcze do bardzo niedawnych czasów, szczególnie na Wołyniu, gązie masy żydowskie są mniej wykształcone, *chazuka* była w dziwnym poszanowaniu — nikt z wiernych nie śmiał jej naruszyć, pod grozą *chajzjmy*, czyli wykluczenia z grona społeczeństwa żydowskiego. Oświata wyrabia egoizm w połączeniu z rodzajem indeferytyzmu religijnego, ten objaw był dla nas zamieszkałych wśród licznej ludności żydowskiej niemal materialnie dotykającym. Bez wątplenia przy kolejach i elektryczności społeczeństwo żydowskie, postawione w bliższej styczności ze światem ucywilizowanym, z nadszycząją szybkością ukształca się i zmienia. Bogatsza młodzież zaczęła się garnać do szkół i uniwersytetów i tam po mału się wynaradawia, dawna jedność i solidarność kahału ustaje. *Chazuka* stała się dziś wspomnieniem, tradycją, tak, że już rok temu każdy właściciel mógł dowolnie rozporządzać swoją własnością, naznaczać licytacje nie lekając się braku konkurentów żydów, bowiem u nas, jak wiadomo, cały handel i przemysł wiejski znajdują się w rękach żydów; innego pośredniego żywiołu niema, miejscowy włościńcin nie lubi odrywać się od roli; mniej lub więcej wykształcony zajmuje posady rządowe, służy za pisarza, lub pomocnika pisarza

we włości, lub u prywatnych osób w zarządzie ekonomicznym, a tylko w nader rzadkich wypadkach bierze się do handlu. Na podobnie wadliwy ustroj społeczeństwa wieki się złożyły; w danej chwili doraźnym środkiem odmienić go niepodobna i wiele lat uplynie nim się w naszym wiejskim ludzie wytworzy zmysł handlowy. Po dawnemu synowie izraela będą dzierżyć w swem ręku miejscowy przemysł; przebiegli, sprytni ci ludzie o żelaznej woli i pracy potrafią obejść najnieprzyjajniejsze im prawo. To też i dzisiaj, nie tylko właściciel większej posiadłości w interesach większej wagi, ale także i pracowity, skrzętny i uczciwy nasz kmiotek stroniący od jarmarków i targów, to jest od próżniactwa i pijaństwa, zostają w zupełnej zależności od pewnej liczby uprzywilejowanych żydów którym prawo pozwala mieszkać po wsiach. W rezultacie, prawo teoretycznie zdawało-by się jak najbawienniejsze, w praktycznym zastosowaniu wydaje wbrew przeciwnie skutki. Byłoby do życzenia aby obradujące w stolicy komisje zwracały baczniejszą uwagę na następstwa swych narad, gdy te wejdą w życie, a mniej polegały na zdaniu prowincjonalno-oficyalnych komisji, zostających pod kierownictwem ludzi najczęściej obojętnych na sprawy prowincji, czasowo tylko tu zamieszkałych. Jeżeli nawet komisje te używają pomocy żywiołu miejscowego to wybór pada zwykle na osobistości zupełnie bierne i pozbawione samoistności zdania. Tym sposobem opinie komisji najczęściej oparte bywają nie na doświadczeniu i własnych spostrzeżeniach, lecz trzymają się wygodnej, bo utartej i przyjętej formy.

M. Z.

Smoleńsk, 26 stycznia.

Z powodu sprawozdań «Kraju» o tutejszej kolonji, jakie pojawiły się w ostatnich czasach, przesyłam kilka słów objaśnienia \*).

Naprzód tedy, zdanie, że ponieważ ziemia i robotnik w Smoleńskiej guberni są daleko tańsze niż na Litwie, a urodzaje nie gorsze, więc też łatwiej tu jest nabywać majątki, nie wyczerpuje kwestji. Nabywanie bowiem majątków na Litwie w skutek ukazu z 1865 r. nietylko że nie jest łatwe, lecz owszem całkiem niemożliwe. Z drugiej znowu strony, biorąc w rachubę przywiązanie litwina do swej zagrody i niwy ojczystej, trudno przypuścić, że podobne warunki, jak taniość gruntu i robotnika, mogłyby go skusić do opuszczenia stron rodzinnych. Prawda, osiedlają się tu nasi ziomkowie, chociaż nie tak bardzo znow licznie, i nabywają majątki; są to jednak prawie wyłącznie ludzie, którzy nie mają prawa mieszkać w zachodnich guberniach cesarstwa; a zatem w wyborze smoleńskiej guberni kierowali się nie tyle ekonomicznymi warunkami, które, mówiąc nawiasem, zbyt mało są tu obiecujące, ale poprostu, że ztąd jest bliżej do stron rodzinnych. Temuż samemu to właśnie położeniu Smoleńska na pograniczu Litwy również przypisać należy, że zgromadziło się tu dosyć sporo, bo blisko półtora tysiąca, naszych rodaków, a są to po większej części ludzie wróceni z dalekich stron. Twarde koleje, jakie przebyli, usposobiły ich do pracy, do samozaradności w walce o byt, nie wpłynęły jednak bynajmniej na wyrobienie braterskich uczuć. To też ze smutkiem wyznać trzeba, że jakkolwiek tożsamość mowy, religji i narodowości, mogłaby nas zbliżyć ku sobie nawzajem i łączyć — żyjemy tak jakbyśmy nie mieli i mieć nie mogli nic z sobą wspólnego. Towarzystwo podzieliło się na małe kółka, kółeczka, z zachowaniem tych wszystkich subtelnych odcieni wzajemnego uprzedzenia, bez czego nigdy i nigdzie obejść się możemy; więc mamy tu i ludzi dobrze urodzonych i zwyczajnych «*mauvais genre*», słowem posiadamy wszystko na usprawiedliwienie tego braku towarzyskiego życia, na jaki utyskujemy co prawda, chociaż w gruncie z nim się wybornie godzimy. Płec piękna nie chciała czy nie mogła pobudzić do życia,

\* Z zasady *audiatu et altera pars*, drukujemy niniejszą korespondencję, pozostawiając panu A. Koam., autorowi sprawozdań o jakich mowa, odpowiedź na zarzuty. *Prz. red.*

więc brzydka od biedy podzieliła się na partje, tylko uchowaj Boże nie polityczne, a po prostu na partje stolikowe, i wint staną na porządku dziennym. Ma się rozumieć podobny stan rzeczy nie może korzystnie oddziaływać na naszą kolonję; powoli, nieznacznie usposobiamy się do drzemki tak dalece, że nawet urządzenie polskiej czytelni, potrzebe i pożyteczność której oddawna przyznajemy, dotąd jakoś nie daje się doprowadzić do skutku. Nie ścisłem jest również twierdzenie jakoby księża tutejsi przez mniemaną troskliwość o moralność parafjan powstawać mieli przeciwko urządzeniu czytelni. Ludzi tak światłych jak ks. Denisiewicz, tutejszy proboszcz, również jak i kilku innych czasowo tu przebywających, posądzać o podobny obskurantyzm i zacońanie doprawdy nie można. Co zaś do braku u nas ochronki i szkólek, to nie można przypisywać tego bynajmniej brakowi dobrych chęci, lecz raczej brakowi odpowiednich środków. Potrzeba bowiem wiedzieć, że gmina tutejsza nie posiada żadnych zgóła funduszków. Jedynym uposażeniem smoleńskiego proboszcza jest kawałek łąki z ogrodem, wreszcie 400 rubli rządowej płacy, która powinna wystarczyć na utrzymanie proboszcza i służby kościelnej. Ma się rozumieć, że przy podobnych warunkach zaspokojenie nawet najzwyczajniejszych potrzeb kościoła, wyłącznie polegając już musi na ofiarności parafjan; a ta znow z powodu, że większość należy do klasy niezamożnych urzędników i ludzi pracy, nie może być naturalnie uważaną za źródło obfitego dochodu. To też kiedy przeszłego lata potrzeba było przystąpić do dosyć kosztownej restauracji kościoła, pokazało się jak mało posiadamy zasobów i tylko dzięki niezamordowanemu zabiegom ks. proboszcza i p. Przysieckiego, jedynego naszego syndyka, roboty pomyślnie do końca doprowadzone zostały. O zakładaniu więc szkólek, ochronek i t. p. dobroczynnych instytucji nie może być nawet i mowy.

M—cz.

## ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Na uniwersytecie lwowskim istnieją dwa stowarzyszenia ruskiej młodzieży akademickiej: *Akademickiejskoje bractwo*, złożone z narorodowców małoruskich i *Akademickiej krużok* — pierwszego organem jest «*Dilo*», drugiego «*Słowo*». Oba te stowarzyszenia zawzięta ze sobą prowadzą walkę, która od przeszłego roku stanowczo na niekorzyść ostatniego się przechyla. Obecnie nastąpił stanowczy przełom w postępowaniu ruskiej młodzieży akademickiej. Oto całe *Akademickiejskoje bractwo* udało się gremialnie do lokalu polskiej Czytelni akademickiej, gdzie odbył się uroczyste akt koleżeńskie połączenia obu stowarzyszeń — polskiego i ruskiego. Była to wzniosła i rozrzuwająca uroczystość, której doniosłość wszyscy jej uczestnicy odczuli głęboko. Sercem radością przepehionem przemówił, obecny na tem pamiętnem zgromadzeniu, rektor uniwersytetu, dr. Radziszewski, wyrażając życzenie, ażeby hasło do pojednania zwaśnionych narodów, rzucone przez młodzież, w całej ojczyźnie naszej głosem rozbrzmiało echem i stało się początkiem nowej ery w wzajemnych stosunkach obu narodów bratnich, historją na wieki z sobą nierozdzielnie złączonych.

LWÓW. Podając zyciorys zmarłego redaktora «*Dila*», Włodzimierza Barwińskiego, nowa redakcja streszcza obszernie jego program, obiecując rozwijać go dalej w myśl zasad, któremi powodował się sp. Barwiński. Znajdujemy tu naprzód genezę powstania samego «*Dila*». Dusza zmarłego, powiada dzisiejsza redakcja, bolała, widząc jak rusini swarząc się o marne formalności w pisowni, tracą najlepsze swoje siły w bezpłodnych sporach. Potrzeba było organu «*stojącego na neutralnym gruncie ponad dotychczasowymi marnymi i zgubnymi sporami*». Takim organem miało być «*Dilo*». Główne punkta programu sp. Barwińskiego i obecnej redakcji są następujące: Rusini halicy są nieodłączną częścią 17-miljonowego narodu ruskiego, który ze względu na imię



swa, cechy etnograficzne i historje jest narodem odrębnym, zarówno od wielkorosów, jak polaków. *Historja*, mówi dalej program, zrobiła nas narodem demokratycznym, i podzieliwszy nas między trzy sąsiednie państwa, w środku słowiańszczyzny północnej, sła konieczności prowadzi nas na drogę federacyjnego związku z pozostałymi (proczymi) słowiańskimi narodami... Rusini pragną federacji, opartej na podstawie jak najszerszej autonomji i równouprawnienia wszystkich, choćby najmniejszych plemion słowiańskich. Powodując się temi zasadami, czytamy dalej, pragniemy także i w życiu społecznym i politycznym w tych przypadkowych granicach, w których naród nasz teraz pozostaje, przeprowadzenia równouprawnienia narodów i usunięcia wszelkiej majoryzacji. Dlatego też w Austrii stajemy za programem federacyjnym i autonomicznym, który wypisało na swym sztandarze obecne ministerstwo hr. Taaffe'go i nie przestaniemy domagać się, ażeby program ten u nas, w Galicyi, nie stał jak dotąd na obietnicach, lecz stał się rzeczywistością. Pragnieniom tym, czytamy dalej, dali rusini halicycy wyraz stanowczy w społeczno-politycznej rezolucji pierwszego narodowego wiecu rusinów we Lwowie 1880 r., rezolucji, której autorem jak i głównym inicjatorem wiecu był zmarły Barwiński. Jako właściciel i redaktor podpisywać odtąd będzie «*Diło*» p. Antoni Horbaczewski.

**LWÓW.** Powstaje tu nowe codzienne pismo polityczne — w rodzaju kuryerów warszawskich: w niewielkim formacie i tanie. Redaktorem ma być podobno p. Rogosz, który niegdyś założył «*Dziennik Polski*» i «*Tydzień*», a jako nakładców wymieniają księgarza Richtera i drukarza Manieckiego. Pismo to ma być przeważnie nowinarskim, bez wybitnego kierunku politycznego. Wymieniają jednak kilku zdolniejszych dziennikarzy tutejszych, którzy mają wejść w skład jego redakcyi.

**POZNAŃ.** Wydawany w języku niemieckim, «*Tygodnik powiatu czarnkowskiego*» w W. Ks. Poznańskim podaje następujące dane: «*W prowincyi poznańskiej wynosi liczba samodzielnych posiadłości ziemskich 2,053. Ogólny obszar przestrzeni tych posiadłości wynosi 1,584,297 hektarów, z których do skarbu, kościołów i innych korporacyj należy 203,955 hektarów. W prywatnym posiadaniu znajduje się tedy 1,380,342 hektarów. Własność ta prywatna dzieli się obecnie na 1,010 niemieckich właścicieli z 723,899 hektarami i 1,649 właścicieli polskich z 656,443 hektarami. Ten stosunek korzystny dla niemieckiej narodowości ukształtował się dopiero w ciągu ostatnich lat. Przed 25 laty było tylko 527,535 hektarów w niemieckich, a 852,807 hektarów w polskich rękach. W ciągu tego czasu przeszło 225,922 hektarów z polskiego w niemieckie posiadanie, a tylko 30,385 hektarów z niemieckiego w polskie posiadanie, tak, że się dla niemieckiej narodowości wykazuje przybytek 195,537 hektarów. W tym nabytku uczestniczą wszystkie powiaty z wyjątkiem babimoseckiego i chodzieckiego, które wykazują ubytek niemieckiej posiadłości o 107 i 720 hektarów, czyli razem 827 hektarów. W obwodzie regencyi kwidzyńskiej wynosi liczba takichże samych posiadłości ziemskich 639. Obejmują one ogólny obszar 550,829 hektarów, z których 180,177 hektarów należy do skarbu, do kościołów i do innych korporacyj. Tym sposobem znajduje się 420,652 hektarów w prywatnym posiadaniu, 336,537 hektarów w posiadaniu 523 niemieców, a 84,115 hektarów 115 polaków. W ostatnich 25-u latach 36,894 hektarów przeszło z polskiego posiadania w niemieckie, a 4,908 hektarów z niemieckiego w polskie posiadanie. Nabytek narodowości niemieckiej wynosi tedy 31,991 hektarów. Tylko powiat tucholski wykazuje zysk polski 1,409 hektarów.*

**POZNAŃ.** Z powodu coraz liczniejszego napływu żydów z Królestwa Polskiego i Litwy utworzył się w Bydgoszczy komitet, który wysyła emigrantów żydowskich do Syrii. W ciągu lutego wysłał komitet ten 87 żydów a poprzednio już wysłał 215 osób, wszystkich także do Syrii.

**POZNAŃ.** Dochód czysty m. 1800, jaki przyniosły odczyty Deotymy w Poznaniu, rozdzielony został w następujący sposób: sześćset marek przekazano na fundusz żelazny teatru polskiego, sześćset Towarzystwu św. Wincentego à Paulo, trzysta Towarzystwu czytelni ludowych i trzysta ochronce na Chwaliszewie.

**BERLIN.** Na posiedzeniu sejmu pruskiego, podczas obrad nad budżetem ministerstwa kolei żelaznych, zabrał głos poseł Kazimierz Kantak i uzalał się na zaniedbywanie Księstwa Poznańskiego pod względem uzupełniania sieci jego kolejowej, oraz wykazywał miejscowe potrzeby komunikacyjne. W przeciągu trzech lat ostatnich przeznaczono w ogóle 300 milionów marek na koleje żelazne, w celu zaspokojenia różnych miejscowych potrzeb budowane, a z tej kwoty nie dostało się nic Księstwu Poznańskiemu. W szczególności wykazywał potrzebę wybudowania linii: Rogoźno-Wagrowiec-Inowrocław, Leszno-Jarocin, Czempin-Szrem.

**Z BERLINA.** Polskie przedstawienie teatralne w Berlinie, pisze jeden z dzienników niemieckich, należy do najprzedniejszych osobliwości w stolicy pruskiej, pomimo że grano już tam komedye w najrozmaitszych językach. Niedawno właśnie urządzone zostało takie przedstawienie za inicjatywą młodzieży polskiej, kształcącej się w Berlinie. Dochód przeznaczono w części na wsparcia dla polskich studentów uniwersytetu, w części zaś na fundusz żelazny poznańskiego teatru. Grano «*Zemstę za mur graniczny*» Fredry. Zarówno sztuka, jak jej wykonanie podobały się ogólnie. Niemal wszyscy posłowie polscy byli obecni na tem przedstawieniu. Publiczność zgromadziła się licznie. Wieczór zakończyły zaimprovizowane tańce.

**SOFJA.** Rząd bułgarski udzielił podobno dziennikowi rosyjskiemu *Balkan*, wydawanemu przez byłego korespondenta «*Nowoje Wremia*», roczną subwencję w kwocie 75,000 franków.

Z TEATRU POLSKIEGO.

W zeszłym tygodniu w naszym teatrze wystawiono aż dwie komedje osnute na rozwodzie: francuzką: «*Rozwiedzmy się*» Sardou i Korzeniowskiego «*Starego męża*».

Komedja Sardou jest oddźwiękiem niedawnych rozpraw nad prawem o rozwodzie w parlamencie francuzkim, utworem chwili, odbijającym w sobie ogólnie zainteresowanie się, dochodzące u paryżan prawie do epidemji, gdy kwestya rozbierna publicznie jest bardzo żywotną lub interesującą. Ta, o którą tutaj chodzi, posiada obie te zalety: że jest interesująca, dowodzi tego wysoki stopień nateżenia uwagi publicznej podczas ostatniego podniesienia tej sprawy w obu izbach, a znane z wielu obrazów współczesne francuzkie obyczaje powodują rzeczywistością jej żywość. Wiadomo, że kodeks francuzki nie uznaje rozwodu zupełnego, zezwalając tylko na rozłączenie (*separation de corps*) utrzymujące całą się obowiązującą praw cywilnych, a stąd niemożność zawierania nowych związków małżeńskich. Senat francuzki nie zatwierdził uchwalonego przez izbę deputowanych prawa o rozwodzie zupełnym, i tym sposobem pozostawił tę kwestyę *in statu quo*, ze wszystkimi jej paląciami i drażliwymi własnościami.

Wierny swemu kierunkowi Sardou, który znaczną część swych komedji opiera na interesie chwili bieżącej, wziął motyw rozwodowy za treść swej zrecenzji komedji: «*Rozwiedzmy się*». Sam wesoly ton sztuki utrzymanej w formie czystej komedji (co rzadko się zdarza u samego Sardou, wprowadzającego zwykle do swoich utworów wiele pierwiastku dramatycznego) dowodzi, że rzecz traktowaną jest w sposób zupełnie epizodyczny, nie mogący rościć sobie prawa do rozwiązania zagadnień, tak z natury swej poważnych i po większej części silnie dramatycznych. To też utwory takie np. jak również na rozwodzie oparta «*Madame Carverlet*» Augier'a, chociaż nie dają także gruntownego rozwiązania (czego zresztą wogóle trudno wymagać na tem polu), traktowane jednak poważnie i dramatycznie, daleko większe i głębsze sprawiają wrażenie.

Możnaby powiedzieć, że «*Rozwiedzmy się*», w stosunku do kwestji rozwodowej, zajmuje stanowisko konserwatywne, gdyby

nie to, że właściwie nie zajmuje żadnego, sprowadzając rzecz samą raczej do wygłoszenia pewnych pojęć o stosunku małżeńskim i pewnych rozsądnych danych do odwrócenia katastrofy, niż poważnego rozpatrzenia rzeczy w chwili stanowczej.

Ekspozycja komedji zaznajamia nas z małżeństwem, w którym młoda i ładna kobieta nie odnajdując w niedawnym bo paroletnim małżeństwie swojego wymarzonego, wyegzaltowanego ideału, zawiązuje stosunek z młodym kuzynem. Mąż, mający baczne oko, i zaniepokojony współczesnymi rozprawami w izbie deputowanych nad prawem o rozwodzie, zjawia się w chwili stanowczej, odkrywając tajemnicę. Lecz znając z jednej strony nieco moralną swego rywala, a z drugiej dziecinny jeszcze prawie, niedoświadczony charakter żony, nie nadaje sprawie kierunku dramatycznego: ucieka się jedynie do środka obrachowanego na konieczności psychologiczne i w ten sposób celu swego dopina. Spostrzegłszy, że żona stanowczo dąży do przeniewierzenia się, oświadcza jej, iż zgadza się na rozwód, owszem, że sam do niego dopomoże, i przekonawszy się wskutek tego podstępny, jak dalece jest ona jeszcze dzieciną i w jak niewinnej jeszcze fazie jest jej romantyczny stosunek, prowadzi dalej komedję, instaluje nudnego i ograniczonego kochanka na oficjalnego narzeczonego, zostawiwszy sobie rolę dowcipnego i rozumnego kochanka.

Ta zamiana ról, sprowadzająca wesołe i zabawne pomysły sceniczne, jak np. jedzenie obiadu w oddzielnym gabinecie w restauracyi z własną żoną, pozwala tej ostatniej wyprowadzić wnioski tak korzystne dla męża a zgubne dla kochanka, że myśl o rozwodzie najzupełniej upada.

Już pierwszy akt, zawierający w sobie ekspozycję i zawiązanie osnowy komedji, zdradza pisarza wytrawnego, dalsze akty prowadzone są ze znanym talentem i dowcipem Sardou, i świetna komedyjopisarska dojrzałością. Szkoda tylko, że pociągnięty właściwie francuzom zamiłowaniem scenicznej ruchliwości, osłabił nieco styl komedji zakończeniem, przypominającym lżejszy, cokolwiek farsowaty rodzaj.

Wykonanie sztuki było bardzo dobre. Trzy główne role, powierzone najpierwszym naszej trupy aktorom, odpowiadały zupełnie rodzajowi ich talentu. Pani Zapolska, szczególnie od chwili, gdy Cypryanna dowiaduje się o mniemanom przystaniu na rozwód, grała swoją rolę z podbijającą swobodą i wdziękiem, i bardzo inteligentnie odróżniała szczerosć słów własnych, od pojęć naleciałych przez książkowe studjowanie kwestyi, których właściwego znaczenia moralnego pojęć nie jest w stanie. P. Lubicz rolę męża grał wybornie. Szkoda tylko cokolwiek, że ucharakteryzował się na zupełnie młodego i przystojnego, co zwiększa i tak już istniejące pewne nieprawdopodobieństwo pomysłu komedji. Trzecia główna rola, należy do rodzaju uprawianego z wielkiem powodzeniem przez p. Szymanowskiego, udała się też zupełnie.

Wystawiony we czwartek «*Stary mąż*» Korzeniowskiego, ma także rozwód za treść komedji. Tutaj jednak w warunkach tak wyjątkowych, zwiększonych tak dalece nieprawdopodobnym zawiązkiem samej fabuły, że nie może rościć pretensji do jakiegokolwiek zasadniczego traktowania kwestyi. Dała ona tylko możność na tle ekspozycyjnego i prawie pozbawionego akcji scenicznej pomysłu, narysowania kilku postaci swojskich, sympatycznych, lecz nużących zbytecznym optymizmem, tak właściwym Korzeniowskiemu w odzwierciedlaniu naszych szlacheckich postaci z niedawno minionej przeszłości. Najszerszej opracowaną postacią sędziego Janikowskiego, grał z powodzeniem p. Siemaszko. Artysta postać tę zrozumiął doskonale i przeprowadził bardzo inteligentnie. Szczególniej sceny łączące w sobie czułość szlacheckiego staruszka z pewną przymieszką mimowolnej zazdrości, objawiającej się w pełnych szczeropolskiej zamaszyści i energii pogroźkach i wylaniach, wykonane były z tą subtelnością i właściwością akcentu, której p. Siemaszko winnamy.

Rola panny Agnieszki, najbardziej odpowiadająca talentowi p. Siedleckiej, wykonana była przez nią bardzo dobrze i z umiejętnością markowanym komizmem. Panna Stachowicz była sympatyczną Józją, a p. Rygier dzielny wiarusem.

W końcu wspomnieć musimy, że w niedziele dawano osnuty na tle ludowym dramacie Korzeniowskiego, «Karpaccy Górale». Dramat do dziś dnia zachował w sobie wiele piękności dramatycznych i miał powodzenie, głównie dzięki grze pani Zapolskiej. Dodamy też, że wszystkie trzy sztuki zostały odegrane przed publicznością bardzo nieliczną, a na obojętność tę nie zasługiwała ani wartość ich artystyczna, ani wykonanie.

Spectator.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### Komunikat rządowy.

W artykule wstępnym № 30, «Mosk. Wied.» znajdujemy wiadomość o projekcie rozwiązania kwestyi tranzytu ze szkoda przemysłu i handlu ojczyzatego. Jest to pogłoska najzupełniej bezzasadna. Rząd uznał za konieczne zachowanie protekcyjnej taryfy celnej, i ministerstwo skarbu nie cofnie się z drogi, na którą wstąpiło w 1882 roku. Przepuszczając autora pomienionego artykułu, że jakaś siła wyższa skłania ekspertów do przyniesienia w ofercie interesów rosyjskich korzyści cudzoziemców—jest po prostu wynysłem. Obowiązkiem ekspertów jest po prostu rozpatrzenie i wyjaśnienie sprawy i zakomunikowanie wniosków, które wyprowadzą z danych dostarczanych przez minist. skarbu. Ekspertyza przekona się, że ministerjum zebrało wszystko, co było mówione przeciw handlowi tranzytowemu. Następnie sprawa przejdzie do rady państwa i rozstrzygnięta będzie ostatecznie przez władzę najwyższą.

(«Praw. Weist.»)

Artykuł wstępny «Birż. Wied.» № 15, donosi, że banki miejskie zwracają się jeden po drugim do państwa o pomoc, chociaż w przeciągu 2½ miesięcy od 1 października 1882 r., otrzymały już od niego przeszło 40,000,000 rs., t. j. całą sumę, jaką kantory i wydziały banku państwa rozporządzać miały prawo, stosownie do bilansu swych rachunków z instytucją centralną; w ciągu dalszych siedmiu tygodni do 24 stycznia bank państwa zmuszony był wydać swoim wydziałom, już w formie awansu i pożyczki, jeszcze 46,000,000 rubli. Tym sposobem podtrzymanie banków miejskich kosztowało instytucję kredytową państwa w przeciągu 4 miesięcy przeszło 86,000,000 rs. Przywołując powyższy artykuł «Birż. Wied.», bank państwa powiada: «Wiadomość ta jest fałszywą. Od 1 października 1882 roku do 16 stycznia 1883 r., długi niektórych banków miejskich, kantorów i wydziałów banku państwa, powiększyły się o 2,155,700 rs. Za to pozostałe instytucje kredytowe, zmniejszyły swe zobowiązania względem banku państwa o 537,300 rs.—przeto ogólna suma długu banków miejskich, zaciągniętego w banku państwa, powiększyła się tylko o 1,618,400 rs. Długi zaś towarzystw wzajemnego kredytu, powiększyły się w tymże czasie o 1,924,500 rubli. («Praw. Wiest.»)

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, że właściciel Druskiennik p. Żuliani, otrzymał koncesyę na wybudowanie drogi relsowej konnej, od stacyi warszawsko-petersburskiej drogi żelaznej *Porzece* do Druskiennik. Roboty prawdopodobnie rozpoczęte zostaną z wczesną wiosną, aby dawno pożądana ta arterya komunikacyjna funkcyjnować już mogła w sezonach kuracyjnych roku bieżącego. Długość linii wraz z rozjazdami wyniesie wiorst 20, kierunek zaś zachowanym być ma po istniejącym trakcie. Z radością witamy szczęśliwą myśl p. Żuliani i życzymy mu powodzenia w przeprowadzeniu jej co rychlej do skutku. Uroczą miejscowość, zdrowy klimat, a przytem uznanej skuteczności wody, staną się tym sposobem dostępnejszemi dla ogółu i ściągając będą prawdopodobnie znaczną liczbę prawdziwie chorych. Obecne piaski uniemożliwiały dostęp dla wielu potrzebujących kuracyi. Owe piaski z tyfusów z budki i bez budki, sławetne obdrapanie kolebki i kolaski i wiecznie zmieniające warunki przewozu omnibusy (żydowska fura z 4-ma drewnianymi ławkami), a konie karmione biczem i silną ręką woźnicy i pędzone 17 wiorstową piaszczystą

przestrzeń kilka razy dziennie bez wycieczki, wszystko to nie było zbyt pociągającym. Nie jeden wspomniawszy sobie obraz ten nie wesóły, wybierał inną miejscowość choćby gorszą pod względem klimatycznym i zdrowotnym, byle łatwiejszą w dostaniu się do niej. Przy szybkim wprowadzeniu w życie budowy drogi i racjonalnym jej administrowaniu, liczyć można, że wydany kapitał okupi się z lichwą, co i we wzroście samej miejscowości kuracyjnej także się da uczuć.

× W «Petersb. Wied.» czytamy: «Nowosti» donoszą w dzisiejszym numerze, o ograniczeniu prawa z d. 30 lipca 1867 r., na mocy którego wszyscy rodowici rosyjanie, znajdujący się na służbie w Królestwie polskim, otrzymywali ze skarbu państwa dodatkowe płace. Płace te nie zostały obecnie zniesione, lecz zaregulowane do funduszów miasta Warszawy i do funduszów asekuracyjnych w Królestwie polskim.

× Departament gospodarstwa i przemysłu wiejskiego, ogłosił sprawozdanie o stanie hodowli owiec i przemysłu wełnianego w Królestwie polskim, zaopatrzone znaczną ilością rysunków, tablic i 5 kartami wskazującymi stosunek ilości owiec do przestrzeni i ludności. Sądząc ze sprawozdania, hodowla owiec w Polsce jest pod względem technicznym niezmiernie kwitnącą. Gospodarze nie szcędzą kosztów, gdy chodzi o odświeżanie rasy w stadzie za pomocą nowych zagranicznych lub wyborowych miejscowych reproduktorów. Wełna polska jest, stosunkowo, bardzo ceniona, gdyż hodowcy czuwają bacznie nad wszelkimi zmianami, zachowującami w wymaganiach rynków i umieją się doń zastosować. Inaczej się mają rzeczy pod względem ekonomicznym. Hodowla owiec sama przez się przynosi w Królestwie polskim nader mały dochód, i traktowana jest przeważnie jako środek dostarczający nawozu. Główną przeszkodą w rozwoju przemysłu wełnianego jest naprzód, istnienie serwitutów pastwiskowych, częste zakazy wywozu do Austrii i Niemiec z obawy przensienia zarazy, zły stan dróg, niakuratność towarzystw kolejowych, powolność i drożyzna przewozu, szczególnie w guberniach wewnątrz Rosyi, z których przemysłowcy polscy sprowadzają znaczną ilość materyału.

× Ustanowione dnia 23 grudnia 1864 r. dziesięciorublowe opłaty, pobierane za wydawanie świadectw o pochodzeniu od szlachty polskiej, były wnoszone do izb skarbowych i przechodziły w rozporządzenie departamentu heroldyi senatu, bez zdawania rachunków. Obecnie Rada państwa postanowiła, że sumy, zebrane z pomienionych opłat, bezpośrednio zaliczane będą do dochodów skarbowych.

× Częste bankructwa instytucyj kredytowych, skłoniły ministra finansów do poczynienia, jak donoszą gazety rosyjskie, dopełnienia w prawodawstwie bankowym. W celu więcej prawidłowej likwidacyi niewypłacalnych banków, mają być utworzone komitety, zamiast zarządów konkursowych, złożone z członków ministerstwa sprawiedliwości i skarbu, jako też akcyonaryuszów upadłych instytucyj kredytowych.

× «Rusk. Wied.» słyszały, że akcyza od piwa ma być podwyższoną, ze względu na coraz większe rozpowszechnienie tego trunku.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

× Dowiadujemy się, że administratorem archi-dycezyi, po zgonie ś. p. arcybiskupa Fijałkowskiego, obranym został przez kapitułę prałat Kielkiewicz.

× Słyszeliśmy, że dominikanin O. Fless, ostatecznie został zatwierdzonym administratorem parafii św. Katarzyny. Nominacya wydana została przez prałata ks. Dowgiello, byłego administratora dycezyi. Jednocześnie powiadał O. Fless, jako cudzoziemiec nie władający językiem urzędowym, ani tym którego używa większość parafjan, obowiązek dziekana petersburskiego, spełniany dotąd zwykle przez proboszcza św. Katarzyny, ma

być włożony na proboszcza kościoła św. Stanisława.

× W gazetach petersburskich podana była wiadomość o przybyciu do stolicy ks. biskupa Gintowta. Wiadomość ta okazała się przedczesną.

× Prasę peryodyczną lekarską pomnożą w roku bieżącym dwa nowe wydawnictwa. W Petersburgu wychodzić zacznie pod redakcyą profesora Mierzejewskiego czasopismo poświęcone psychiatrii i neuropatologii, w Charkowie zaś pod redakcyą prof. Kowalskiego: «Archiwum psychiatrii, neurologii i psychopatologii sądowej».

× We czwartek w teatrze polskim, na benefis ulubieńca publiczności petersburskiej p. Lubicza, danym będzie jeden ze świeższych utworów Edwarda Lubowskiego: «Sąd honorowy». Czwartkowe przedstawienie niezawodnie będzie miało powodzenie nie mniejsze jak poprzednie benefisy artystów tutejszej polskiej sceny, której p. Lubicz jest oddawna prawdziwą podporą.

× Od kilku dni bawi w Petersburgu obywatel ziemski z gubernij zachodnich hr. J. Milewski. Pobyt p. M. w stolicy jest w związku z projektem utworzenia w Warszawie banku hipotecznego, o którym już wspomnieliśmy w naszym piśmie. Bliższe szczegóły wyjaśniające cel i zadanie instytucyi tak ważnej dla ekonomicznego rozwoju kraju podamy w najbliższym numerze.

× Zaledwie przebrzmiało echo wielkiego procesu o nadużycia w tutejszem Towarzystwie wzajemnego kredytu, a oto znowu zapowiadają nową podobną sprawę o nadużycia w kronsztadzkiem banku handlowym. Dwunastu obwinionych bronić będą najpierwsze siły adwokackie Petersburga i Moskwy.

× Celem zapobieżenia ponawiającym się zbyt często na drogach żelaznych nieszczęśliwym wypadkom, ministerstwo komunikacyi wzięło pod rozważę projekt oświetlenia torów dróg żelaznych podczas biegu pociągów światłem elektrycznym.

× Nowo utworzony a elegancki teatr «Fantazyja», którego artystyczny kierunek objął zaszczytnie znany w Warszawie b. dyrektor jej opery p. Trombini, wzięł sobie za zadanie wystawianie włoskich lekkich oper. Dotychczasowy repertuar składał się tylko z «Crispino e la Comare» braci Ricci i z niesmiertelnego «Cyrulika» Rossiniego. Do wydatniejszych artystów wchodzących w skład tropy należą, znany dobrze w świecie artystycznym *basso buffo* Bottero, oraz obdarzona pięknym głosem śpiewaczka, podobno czeska z pochodzenia, panna Nowak.

× Sara Bernard, która w Petersburgu doznała przed rokiem nader sympatycznego przyjęcia zamierza wkrótce znowu odwiedzić to miasto. Z listu otrzymanego od jednego ze stale towarzyszących jej w jej wycieczkach artysty, dowiadujemy się, że najznakomitsza z dzisiejszych przedstawicielki sztuki dramatycznej we Francyi, w maju zamierza opuścić Paryż i zwiedzić cenniejsze miasta Europy. Tym razem repertuar artystki składać się będzie tylko z kilku najnowszych dzieł francuzkich autorów, wśród których pierwsze miejsce zajmuje dramat *V. Sardou* p. t. *Fedora*. Rola stworzona przez Sarę Bernard w tej sztuce, zdaniem krytyki francuzkiej należy do najlepszych w jej repertuarze. Jeżeli zamiar artystki dojdzie do skutku, nawiedzi ona Petersburg ku końcowi maja i zabawi tu zaledwie tydzień.

## Z WARSZAWY.

Warszawski korespondent «Petersburskich Wied.» utyskuje gorzko na niepowodzenie, jakiego doznała w Warszawie dziesiąta rosyjska ruchoma wystawa obrazów. Oto co pisze korespondent: «Z chęciwością rzucili się rosyjanie do oglądania dzieł artystów rosyjskich. Znudzili nas monotonne tematy obrazów tutejszych polskich wystaw sztuki, gdzie lubo można spotkać się z dobrmi dziełami polskiego pędzla, ale dzieła te przedstawiają zwykle drobne, nikomu nieznanne lub mistyczne ustępy dziejów polskich. Bardzo nam

było przyjemnie oglądać wyobrażenia naszych rosyjskich typów, historycznych momentów naszego rosyjskiego życia, wyobrażenia naszej rosyjskiej natury. — rzuciliśmy się na wystawę. Lecz niestety! popierwsze, nie jest nas wiele, a powtóre, nie wszyscy nawet możemy zwiędzić wystawę. Oto smutne powody tego, że 10-ta ruchoma wystawa prawdopodobnie nie zbierze nawet kosztów na urządzenie wystawy i przewóz jej do Warszawy. Towarzystwo rosyjskie ubolewa w duszy, że nie ma dość siły do podtrzymania wystawy i że ta okoliczność może spowodować niemożliwość oglądania następnych wystaw towarzystwa. Jak tylko nadeszła pierwsza wiadomość o tem, że wystawa będzie w Warszawie, nie omyliliśmy się przypuszczając, że towarzystwo polskie przyjmie ją obojętnie, żeby nie powiedzieć już więcej».

«Słowo» donosi, że J. Eks. biskup Gintowt, administrator diecezji płockiej, chcąc pozostawić w Płocku trwałą po sobie pamiątkę, ma podobno zamiar ofiarować miastu swoją cenną bibliotekę i piękny zbiór obrazów. Na pomieszczenie tego zawiązku publicznej biblioteki i galerii, jeden z obywateli płockich ofiaruje bezpłatny lokal.

Jeden z obywateli wiejskich guberni płockiej, jak donoszą pisma warszawskie, ofiarował kapitał 100,000 rs., który ma być użyty na wydawanie krótkoterminowych pożyczek ziemianom zalegającym w opłacie rat Towarzystwa kredytowego. Udzielane z tego źródła pożyczki winny być użyte specjalnie tylko na pokrywanie należności Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Obecna dyrekcya teatrów wespół z komitetem teatralnym, krząta się podobno energicznie około utworzenia szkoły dramatycznej. Dla przyszłości warszawskiej sceny sprawa to bardzo ważna.

Zgromadzenie gminne w Niedzwicy, w powiecie lubelskim, uchwaliło pobieranie od mieszkańców gminy składek na założenie czytelnicy gminnej.

W Warszawie powstać ma podobno nowe pismo poświęcone krajo i ziemioznawstwu. Program zatem nowego czasopisma byłby wiernym powtórzeniem poglądu «Wędrowca». Pomnożenie organów publicystyki warszawskiej tem mniej zdaje się potrzebnym, że nowa redakcya «Wędrowca» postanowiła zajmować się głównie własnym krajem i swojskimi rzeczami.

Niedawno wznowiono w Warszawie od kilku lat niegrana operę komiczną p. Grosmana «Duch Wojewody». Dzieło to ocenianem już było w swoim czasie przez krytykę, która w Warszawie, Wiedniu i Petersburgu orzekła swoje zdanie; wznowienie jednak opery wywołało snąc pewne niezadowolenie, w kilku bowiem organach warszawskiej prasy pojawiły się z tego powodu artykuły niezgodne z powagą publicystyki. Notujemy ten smutny objaw z tem przykrejszem zdziwieniem, że owe krytyki zdają się więcej mieć na celu osobę, niż dzieło.

#### KRONIKA PROWINCYONALNA.

«Z PIOTRKOWA piszą do nas: Ważnym nader faktem, jaki obecnie mamy do zanotowania, jest podwyższenie w tutejszem gimnazjum opłaty szkolnej, co już wreszcie zostało przez władzę szkolną zatwierdzone, od d. 1 stycznia b. r. wprowadzonym w życie, jakkolwiek projektowana przez radę pedagogiczną norma uległa pewnej zmianie. Stanowiono tedy dla uczniów klasy wstępnej opłatę w ilości 21 rs., dla pozostałych zaś klas — 33 rs. Jak widzimy, pozycya wychowania dzieci bardziej jeszcze teraz obciąża nieświeży i tak budżet przeciętnego mieszkańca m. Piotrkowa, a dla mniej zaможnych ponoszenie znacznego kosztu kształcenia swych synów stanie się często niemal niepodobnem. Ofiarności publiczna znajdzie tedy szerokie pole do działania, obawiamy się jednak, czy będzie w stanie zadość uczynić wszystkim naglącym potrzebom, tembardziej, że pragnienie wiedzy coraz głębiej zaczyna przenikać w nasze społeczeństwo. Ztąd też ideałem, do którego dążyć powinniśmy, jest bezpłatne udzielanie nauki. A myśmy od ideału tego daleko, bardzo daleko... Dnia 4 lutego odbyły się wybory do straży ogniowej. Rada nadzorcza przed-

stawiła sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły, poczem dotychczasowy prezes p. Jeziorański prosił o uwolnienie go od przyjętych obowiązków, albowiem zwiększone jego prywatne zajęcia nie pozostawiają mu na to odpowiedniego czasu. Na teraz nie będziemy zastanawiali się nad treścią sprawozdania, pozostawiając to sobie na później, zauważymy tylko, iż co do formy trzymane ono było w tonie nader poważnym, nie oddalając się od głównego przedmiotu dla polemicznych wycieczek i aluzji pod rozmaitemi adresami, jak to poprzednio nieraz miało miejsce. W końcu przystąpiono do samych wyborów, i zanotować należy, że sama procedura odbywała się tym razem odmiennie niż zwykle, lecz i bardziej racjonalnie. Wstrzymujemy się z podaniem rezultatu wyborów, do czasu zatwierdzenia przedstawionych kandydatów, wspomniemy tylko, że z liczby osób, wybranych do rady nadzorczej, największą ilość głosów mieli J. Kański i Gampł. Z tych pierwszy b. prezes tejże rady nadzorczej, a zarazem najczynniejszy członek i główny moralny protektor straży, obrany niemal jednogłośnie.

Zyg.

«Z PIOTRKOWA piszą nam, że nauka robienia koronek w miejscowej elemetarnej szkółce żeńskiej przez sprowadzoną w tym celu Niemkę, została wzbroniona, z powodu że «dzieci w szkółce nie mówią ani po francuzku, ani po niemiecku, zatem ucząca powinna znać język rosyjski».

«Z SOSNOWIC. W osadzie tutejszej położonej po nad granicą niemiecką, ma wychodzić polskie pismo peryodyczne p. n. «Sosnowiczanie». Czasopismo wychodzące w miejscowości fabrycznej i nadgranicznej, z tych dwóch względów wystawione na silniejszy nacisk żywiołu niemieckiego, ma przed sobą nader ważne zadanie stania w obronie interesów żywiołu krajowego. Pan Stanisław Jermulowicz, przyszły redaktor nowego organu polskiego, pojmując dobrze położenie pisma stanowiącego placówkę słowiańską na niemieckich kresach, będzie zapewne umiał sprostać trudnemu zadaniu i czuwać nad dobrem kraju.

«Z WILNA piszą do «Petersb. Wied.»: 4 i 5 lutego starożytne Wilno było poraz pierwszy świadkiem zmywy dorożkarzy wywołanej z przyczyny policyjnej nie zaś ekonomicznej natury. Oficer policyjny, niejaki p. Rimskij-Korsakow, otrzymał od policmajstra p. Archangielskiego zlecenie czuwania nad dorożkarzami. P. R.-K. wziął się do wypełnienia rozkazu w nader oryginalny sposób: jeżeli odzież dorożkarza lub poduszki powozu nie były w porządku, p. R.-K. rzucał je w kawałki, dorożkarzy karał cielesnie w policyi, a oprócz tego nie obeszło się bez szturchańców i połajanek. Na czele zmywy stanęli rosyjanie, znani w Wilnie pod mianem starowierców. Gdy w czasie trwania zmywy którykolwiek z dorożkarzy próbował wrócić do zwykłego zajęcia, koledzy zatrzymywali go, rżnęli mu uprząż i przymuszali wracać do domu. Przybywający koleją żelazną byli zmuszeni najmować tragarzy dla zanieśienia rzeczy na miejsce przeznaczenia. Znany w Wilnie doktor Majewski dla odwiedzenia chorych zażądał i otrzymał konia z policyi. Około stu dorożkarzy aresztowano, inni ustąpili namowom policmajstra p. Archangielskiego i wrócili do zajęcia. P. Rimskij-Korsakow porzucił służbę policyjną; powiadają, że dawniej był już pod sądem i niewiadomo jaką drogą dostał się do policyi wileńskiej.

«Z WILNA piszą do «Wil. Wiest.»: W powiecie naszym osiadł przed paru laty starowiec Tit Jakowlew, wzięwszy w dzierżawę trzy dziesiątyny ziemi. Jakowlew nie zajmował się jednak wcale uprawą swego kawałka ziemi, lecz jak prawdziwy Rinaldo Rinaldini, utworzył szajkę i korzystając z dogodnego położenia na granicy powiatów wileńskiego, lidzkiego i oszmiańskiego, rozwinął szeroką działalność. Sam nie kradnie, lecz wskazuje gdzie i co ukraść u kogo, a podwładni jego działają. Jeżeli pokrzywdzony zjawi się do przewodcy i zapłaci mu naznaczoną sumę, to mu się zwraca rzecz ukradzioną, w przeciwnym razie wszelkie ślady kradzieży zostają zatarte. W roku zeszłym wykryto, że Jakowlew prowadzi handel skra-

dzionemi rzeczami i jako przywódca szajki ściągnął z pokrzywdzonych 605 rs. wykupu. Jakowlew został aresztowany, a wówczas cisza i spokój zapanowały pomiędzy ludnością tutejszą. Lecz oto już drugi tydzień jak Jakowlew wrócił do siebie i rozpoczął z podwójną energią swą działalność, trzymając ludność w panicznym strachu.

«Z OSZMIAN. Mamy znów nowy dowód niezaradności i ospałości naszego zarządu miejskiego i smutnego stanu bezpieczeństwa od ognia naszego drewnianego miasta, liczącego 500 domów drewnianych, pokażną liczbę mieszkańców i nie mającego prawidłowo zorganizowanej straży ogniowej. Przed dwoma tygodniami zapalił się o północy młyn miejski. W ciągu półgodziny spalił się ze wszystkimi przybudowaniami, zbożem i dobytkiem dzierżawcy. W pożarze utracili również życie chłopczyk lat 13 i dziewczynka lat 10. Na brak wody uskarżać się jednak nie można było.

«Z KIELM piszą do nas: W № 5, «Kraju» zamieszczono wyjątek korespondencji «Woschoda» z naszego miasteczka, w którym znalazłem wiele rzeczy, wymagających sprostowania, tem bardziej, że cały wyjątek nacechowany tendencyjnością o wrzekomym ucisku żydów, co jest dotkliwą obrazą społeczeństwa, które zawsze na każdą wiadomość o prześladowaniu żydów w innych częściach państwa, objawiało swe oburzenie i wyrażało ku nim współczucie. Jakoż i było dobrze żydom między nami. Lecz od czasu, kiedy się rozbudziło uznanie konieczności wyzwolenia się choć powoli z opiekuńczych rąk nieuczciwego handlu żydowskiego, gdy się znalazł człowiek umiejący zaradzić potrzebom społeczeństwa, — od tej chwili rozpoczął się antagonizm żydów ku wszystkim, którzy rzekomo szli przeciwko nim. Najwięcej oburzającym jest, że w kwestyi czysto materialnej, jaką jest handel, wynaleźli oni pierwiastek duchowy, mianowicie prześladowanie religijne. Niesłusznie korespondent oskarża właściciela miasteczka Kielm, który według niego, «dotąd nieokazywał uczuć nieprzyjaznych względem żydów, a teraz zawarł z sąsiednimi obywatelami polakami umowę, obowiązującą nie kupować nic u żydów». Właściciel miasteczka, będąc w podeszłym wieku, nie jest w stanie zaprzatać się przedsiębiorstwem wymagającym energii i siły, niezbędnym w interesach handlowych. Zatem nie jest prawdą, jakoby myśl założenia handlu powstała z inicjatywy właściciela miasteczka. Wyszła ona od innego obywatela, mianowicie od zięcia właściciela miasteczka. Dalsze motywowanie korespondenta «Woschodu» o znużenie uczuć właściciela miasteczka względem żydów jest tendencyjnym wybiegiem, ponieważ rzeczony właściciel, ani na jotę swojego postępowania z żydami nie zmienił. Obywatele nigdy nie słyszeli od niego nietylko propozycji zawarcia umowy, obowiązującej nie kupować nic u żydów — ale nawet zachęty do założenia własnego handlu. Również nieprawdziwym jest twierdzenie, jakoby obywatele skupywali zboże i wysyłali je co tydzień podwodami do Rygi. Jak już wspominałem, zięć właściciela miasteczka założył sklepiki kolonjalne i galanteryjne w Kielmach, Krozach i Rosieniach. On też sporządził podwozy w celu sprowadzenia towarów z Rygi, żeby jednak furmanki nie szły z Kielm do Rygi próżne, naładowuje je balastem zbożowym. Z powyższego wyjaśnienia widać, że obywatelstwo nie bierze żadnego udziału w transportach zboża na podwodach — chociażby życzyć tego należało, bo zmniejszenie liczby pośredniczących tylko na dobre wyjść może produceantom i konsumentom. Z kolei odpowiadzmy na pytanie — zkad powstała myśl założenia handlu i dla czego, odważono się ryzykować kapitał na wybudowanie gmachu i prowadzenie przedsiębiorstwa. Bynajmniej nie z chęci religijnego lub narodowego prześladowania żydów, lecz wyłącznie z powodu, że ci ostatni mniej uczciwie prowadzą interes, aniżeli by wypadało. O żadnym antagonizmie więc ze strony miejscowej ludności chrześcijańskiej mowy być nie może, jest tylko dążność zastąpienia się przed

wyzyskiem, — cel któremu każdy uczciwy żyd współczuć może i powinien. Niech żydzi za swym korespondentem «Woschodu» rozważą pytanie Rabbi Johany pyającego swych uczniów: «Rozpoznajcie jaki jest przymiot o nabycie którego człowiek najbardziej starać się powinien?» Rabbi Eleazar syn Arocha odpowiedział: «serce prawe». Niechże zatem mają «serce prawe» dla siebie i dla ludu śród którego żyją, a będzie im i nam dobrze.

Robak.

∞ Z LITWY piszą do «Dz. Poznańskiego»: «Dawniej oświeczone klasy tutejszego społeczeństwa, jeżeli w rzadkich zdarzeniach i figurowały na smutnych stronicach kroniki kryminalnej, to powodem tego były albo roz hulana buta i namiętne uniesienia swobodnego temperamentu, które jeśli i prowadziły do zbrodni, to te nie miały wstrętnego charakteru podstępnie obmyślanej machinacji, mającej nieprawdy zysk na celu, a bywały poprostu wybrykami rozszalałych namiętności. Dzisiejsza kryminalna kronika, jeżeli sędzić mamy z faktów, które się smutnie zapisały we wspomnieniach okolic z których piszemy, nosi charakter obmyślanego zuchrajstwa, którego głównym celem jest nieprawie nabycie cudzego dobra, a nieposkromione chęci prowadziły do morderstw i zbrodni. Smutnych tych objawów nie mało zapisanych jest w ostatnich czasach w bolesnych wspomnieniach społecznego sumienia. Widzimy syna zacnej i poczciwej rodziny, która powszechnie cieszyła się poszanowaniem, a dziś tańc musi w sobie uczucie boleści i wstydu. Nieszczęśliwy, nie skończywszy szkoły, wpada w towarzystwo szachrajów i szulerów, i przez towarzyszy z nich doprowadzony do nędzy, dla wydobycia od niego, przenoszących wartość funduszu, weksli, przy grze zabija go lichtarzem, a dla ukrycia zbrodni trupa wywozi z miasta w kufrze, i topi go w rzece na drodze. Zbrodnia ukryta jednak być nie mogła, został uwiezony zbrodniarz; zacna i powszechnie miłowana rodzina pogrążona w rozpacz. Jeszcze wstrętniejszym skutkiem tej sprawy było to, że dała broń w ręce nieprzyjaźnym nam, a pilnie śledzącym wszystkie ujemne strony naszego społeczeństwa, organom prasy. Drugi fakt, który przytoczyć musimy, jeszcze smutniejsze budzi uczucia. Syn męża, który całem swem publicznem i prywatnem życiem na powszechny zasłużył szacunek, który pracą powiększył znaczne po przodkach dziedzictwo, i matki znanej z cnót domowych i pobożności, objawwszy po rodzicach znaczną fortunę i pomnożywszy ją ożenkiem z córką generała, utracił wprost posunął do homerycznych rozmiarów. Kiedy go dłużnicy sądownie zaczęli naciskać, zaprosił komornika sądowego do siebie pod pretekstem wypłaty — spoił go i spalił wszystkie dokumenta, puściwszy kredytorów z torbami. Na tem jednakże nie skończył. Zaczął wydawać fałszywe weksle na imię teścia, który zniewolony łzami córki, na wykupienie czei zięcia zamiast oddać go do kryminału, stracił całą fortunę. Gdy tego nie stało, młodzian, sfalszował dokumenta, zaciągnął dużą pożyczkę na dobra swojej siostry i sumę stracił w hulankach na moskiewskiej wystawie. Po tym ekscesie zemknął na Ukrainę; mówiono nawet o otruciu jakiegoś spółnika. Obecnie wszyscy są zaciekawieni, czy rodzina chroniąc go od hańby, wykupi go, czy sprawiedliwość wejdzie nareszcie w swoje prawa. Podobne zdarzenia chociaż są wyjątkowe i nie mogą rzucić plamy na całość szlacheckiego społeczeństwa, jednakże wiele dają do myślenia o losach naszej inteligencji, jakie jej przyszłość zgotować może, jeżeli jasniejsze okoliczności nie zmienią tych fatalnych czynników, jakie drogi jej spacyć usiłują, niszcząc dobre nabytki i świętą pozostałość lepszej i cnotliwszej przeszłości. Gorzej jeszcze się dzieje z szlachtą drobną, która jest najliczniejszym przedstawicielem katolickiej ludności w tym kraju. Cnotliwa i zacna dotąd zagrodowa szlachta, która choć uboga i nie oświecona, przechowywała tradycje honoru i uczciwości i znaną była ze swej pobożności i domowych cnót, dziś

ulegać zaczyna okropnej deprimacji. Dobry stosunek z dziedzicami, u których po większej części dzierżawi od kilku pokoleń grunta, na których ich dziadowie żyli, porwany jest przez wstręty rozlicznych niwelatorów, którzy ich ludzka nadzieją, że rząd im te grunta na własność wykupi. Ztąd opór i nierzetelność w wypłacie dzierżawy, chęć do procesów. Z zamianą starej szlacheckiej kapoty na jakies krótkie niemieckie *jaki*, powiększyła się żądza zabytku i użycia, co musi koniecznie prowadzić do zbrodni. Kronika ich się powiększa i szlachta figuruje już na ławie oskarżonych. Jeden z nich, niedawno temu najety przez drugiego (otra, strzelał do bogatego żyda w miasteczku, a inny znów zabił chłopca, który go wioził, ażeby koniem ovladnąć»...

∞ Z GRODNI. Dowiadujemy się z «Obszcz. Wiest.», że bractwo prawosławne, istniejące w Grodnie przy soborze św. Sofji, założyło szkołę przygotowawczą do gimnazjum dla dzieci obojga płci, mającą już obecnie 50 uczni. Szkoła ta posiada jeszcze 5 nowo-utworzonych wydziałów dla ludności wiejskiej. 71 dzieci tak katolickich jak prawosławnych, które dotąd otrzymywały naukę w ich w języku polskim, uczą się teraz w owych filjach szkoły brackiej, czytać, pisać i katechizmu po rosyjsku. Oprócz tego bractwo założyło skład książek do nabożeństwa i obrazów świętych dla ludu, oraz bibliotekę, składającą się z dzieł treści moralno-religijnej, mającą na celu przeciwdziałanie wpływowi literatury świeckiej.

∞ Z KAMIENCA-PODOLSKIEGO. «Sbornik świadenij o gub. podolskiej», wydany ostatnimi czasy przez miejscowy komitet statystyczny, zawiera, między innymi, ważne szczegóły o działalności żydów w gospodarstwie rolnem kraju. Z 3,594,223 dzieścicin ziemi, w gubernii, w dzierżawie u żydów znajduje się 240,110 dzies., które z kolei odstępują włościanom na bardzo uciążliwych dla tych ostatnich warunkach. W majątkach zaś, które żydowscy przedsiębiorcy zachowują dla siebie, gospodarstwo jest prowadzone nieracjonalnie, grunta wyzyskiwane, ogrody i lasy niszczone w sposób, wskazujący, że celem przedsiębiorców jest tylko szybkie wzbogacenie się, przy jak najmniejszemu nakładzie.

∞ Z ŻYKOMIERZA. Korespondent «Kijewlanina» raportuje: «Mieszkaż, zdaje się, w rosyjskiem mieście, a tymczasem wszędzie rozlega się mowa polska. Nie o to chodzi, że miejscowi katolicy mówią po polsku, ale o to, z jakim powodzeniem szczepia swoją mowę w ludność rosyjską. Hełkowiak raz zdarzyło im się przyjmować służbę prawosławną, zawsze ona mówiła po polsku i to daleko lepiej niż swoim rodzowitym językiem. Bywały i takie wypadki, że służba rosyjska zapominała zupełnie swego języka i mieszała do języka rosyjskiego kompletne zdania polskie, tak, że nie znający polskiego języka znalazł by się w trudnem położeniu wobec takiej rozmowy. W mowie zaś tych, którzy nie zapomnieli języka rosyjskiego, daje się słyszeć silnie polski akcent. Ale polonizacja ludności rosyjskiej nie ograniczyła się na samem przyswojeniu polskiego dyalektu — posunęła się ona jeszcze dalej. Służba rosyjska zaczęła uczęszczać do kościołów zamiast do prawosławnych cerkwi, do których, albo wcale nie chodziła, albo też jeżeli nawet chodziła, to sposób modlenia się, klękania i t. p. bardzo przypominały katolicyzm».

∞ Z KIJOWA. Program, zamierzanej przez Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego, wystawy, już został drukiem ogłoszony. Wystawa obejmować będzie trzy działy: 1) Gospodarstwo wiejskie; 2) produktu techniczne i 3) gospodarstwo włościańskie i przemysł drobny. Każdy dział ma obejmować kilka grup. Wystawa zwierząt będzie się odbywała peryodycznie od 25 do 28 sierpnia, wystawione będą tylko owce i ptastwo; od 30 sierpnia do 3 września, bydło rogate i nierogacizna, od 5 do 15 września konie. Komitet ekspertyzy zakończy swę działalność na 5 dni przed zamknięciem wystawy; ostateczne zatwierdzenie ~~zagród nastąpi~~ na posiedzeniu

Towarzystwa, które odbędzie się w d. 12 września, t. j. na trzy dni przed zamknięciem wystawy. Podczas jej trwania będą dozwolone odczyty w kwestyach, najbardziej zajmujących dla gospodarzy wiejskich w danym czasie. Towarzystwo ogrodnicze przyjmie też udział w wystawie i przeznacze na urządzenie swego oddziału — 1,000 rs.

∞ KIJÓW. O działalności kijowskiego Towarzystwa rolniczego, korespondent «Gaz. Polskiej» z gubernii południowo-zachodnich donosi co następuje: «Towarzystwo kijowskie, od przeszłego roku zaczęło przyjmować do swego grona obywateli z Podola i Wołynia. Wpływu jednak wielkiego na nas ono nie wywarło, w tym szczególnie kierunku, jakoby najbardziej był pożądany, — to jest: żeby Towarzystwo to mogło służyć za łącznik pomiędzy naszymi ziemianami. Nie urządza ono wystaw rolniczych w właściwym znaczeniu tego wyrazu, — wystaw takich, któreby zainteresowały wszystkich i stanowiły uroczystość pewnej okolicy, takich np. jak wystawy w Retowie, wystawa białoruska lub tegoroczna w Przemyślu. Zarząd kijowskiego Towarzystwa rolniczego, ogłosił wprawdzie tego roku konkurs wiaśni do zboża, który się odbył tej jesieni, lecz przeszedł on niezauważenie i zainteresował chyba fabrykantów narzędzi rolniczych, mających przez to sposobność, do odbytu swych produktów. Podobny konkurs wszystkich narzędzi rolniczych przedsięwzięty, z inicjatywy samego Towarzystwa rolniczego, w lipcu 1882 r. w Białej-Cerkwi, dawał pewną nadzieję, że kijowskie Towarzystwo rolnicze, wejdzie na tak pożądaną dla nas drogę. Zjechało się wtedy mnóstwo ziemian ze wszystkich trzech naszych gubernii, — wielu z nich podało się na członków Towarzystwa i niezwłocznie większością głosów zostali wybrani; wieczorem, po odbytych w polu próbach narzędzi rolniczych, było parę posiedzeń ogólnego zebrania członków Towarzystwa; była więc nadzieja, że ta instytucja się u nas z łatwością zaszczepi. Rozprawiano wtedy głośno, oprócz innych ważnych przedmiotów, jak np. o powściągnięciu kradzieży koni, i o wzajemnej przymusowej asekuracji bydła, chcąc stworzyć stowarzyszenie będące filją samego Towarzystwa rolniczego. W Kijowie, w czasie dorocznych kontraktów ludowych, odbywają się bardzo liczne zjazdy członków Towarzystwa rolniczego. Posiedzenia bywają bardzo huczne, ale też bardzo różnorodne, a szczególnie bardzo gorączkowe; gdyż każdy się spieszy, tłumacząc się brakiem czasu, zajętego zwykłymi posiedzeniami Towarzystw akcyjnych, cukrowniczych, dla których Kijów rzeczywiście przedstawia główny rynek, nie tylko naszych prowincji, ale i całego Zadrzeprza. Nikt więc nie chce, a prawdopodobnie i nie może poważnie zastanowić się nad niejedną kwestją; dla zrealizowania ważniejszych, deleguje ogólne zebranie Towarzystwa rolniczego osobne komitety, lecz o ich czynnościach posłyszemy chyba na przyszłych kontraktach, w czasie których znowu wszystko równie pobieżnie będzie traktowane. Nie więc dotąd nie wiemy o tem, jak stoją dwie najgłówniejsze sprawy, to jest: wzajemnej przymusowej asekuracji bydła i obmyślenia środków zaradczych dla powściągnięcia kradzieży koni. Są to jednak najżywniejsze kwestye, podkopujące do gruntu dobrobyt tutejszego rolnictwa. Zarząd Towarzystwa rolniczego kijowskiego powziął bardzo chwalebny zamiar rozsyłania, cztery razy do roku swym członkom drukowanych szematów różnych pytań specjalnie stosujących się do stanu rolnictwa w danej okolicy w każdej porze roku. Oprócz tego prosi o przesłanie jednorazowego opisu statystycznego dóbr posiadanych albo dzierżawionych z wykazaniem siły inwentarza roboczego i owiec, zaprowadzonych płodozmianów, produkcji gospodarczej, cen najmu robotników, cen zboża i różnych rolnych produktów i t. p.; jednym słowem, ogólnego stanu swego gospodarstwa dla powzięcia pewnych statystycznych danych; gdyż wiadomo jak oficjalna statystyka krajowa nie odpowiada swemu celowi. Nic więc dziwnego, że miejscowe Towarzystwo rolnicze pragnęłoby zapełnić ten dotkliwy brak i oprzeć się na wiarogodnych cyfrach, podanych

przez samych właścicieli. A jednak w sprawozdaniu zarządu, wysłuchaliśmy w czasie kontraktów 1882 r. słusznych skarg, że członkowie bardzo obojętnie traktują tę sprawę. Są powiaty, z których nie odebrano ani jednego zapewnionego szematu, są inne z kąd ich odebrano ledwie po kilka; widzimy to jeszcze jasniej w rocznikach, które kijowskie Towarzystwo rolnicze wydaje i drukiem ogłasza, a które, nawiasem powiedziawszy, mimo wysokiej ceny przeniernicyjnej (10 rs. rocznie) bardzo słabo odpowiadają swemu celowi. i wychodzą w bardzo nieregularnych odstępkach. To jednak bynajmniej tłumaczyć niepowinno samych członków; każdy gospodarz na wsi znajdzie półgodziny czasu dla zapelnienia rubryk, bo odpowiedzi na przesłane mu pytania ma zawsze pod ręką; zresztą, ma je w głowie, gdyż one stanowią kwestyę jego bytu codziennego.

o Z GUB. KIJOWSKIEJ piszą do «Głosu», że dzięki nadużyciom duchowieństwa miejscowego, znana sekta «szundystów» zaczęła się tak szybko rozszerzać, że władza świecka uznała za stosowne wmięszać się we wzajemne stosunki owczarni i pasterzy. Okólnik głoścący, że duchowieństwo parafjalne nie ma prawa wymagać opłat za spełnianie zwykłych ceremonij kościelnych, jak pogrzeby, śluby, chrzest, spowiedź i t. p., został zawieszony na najwidoczniejszym miejscu w zarządach włościowych, lecz dzięki ogólnej niepiśmiomości włościów i życzliwości panów pisarzy dla «batiuszki», właściwa treść okólnika pozostała nieznaną, aż póki przypadek nie odkrył prawdy. Wówczas niezadowolony parafjan guberni kijowskiej wyraziło się w 300 skargach zanesionych do władz na duchowieństwo.

o Z SYBERYI. Ferdynand Müller, w ogłoszonym niedawno u Brockhaus'a w Lipsku sprawozdaniu o ekspedycyi naukowej Cesaarskiego Towarzystwa geograficznego w r. 1874 na północ Syberyi, wspomina o polakach co następuje: «Pomiędzy zesłańcami odróżnić należy dwie kategorie: zwykajnych przestępców i skazanych na wysłanie za polityczne przestępstwa. Pomiędzy temi ostatnimi grała ważną rolę, podczas mego pobytu w Irkucku, polacy, zesłani wskutek wypadków 1863 r. Nie można zaprzeczyć, że Syberya wiele ma im do zawdzięczenia. Ziego wpływu na ludność polacy mieć nie mogli, ponieważ ich wyłącznie polskiego patryotyzmu tutaj nie rozumiano, a przytem trzymali się oni zdala od rosyjan. Tym sposobem wpływać oni musieli tylko dobrze i pożytecznie, już wskutek swej znacznie wyższej kultury od innych zesłańców. Mój towarzysz, Czekanowski nie jest jedynym polakiem, który podczas pobytu w Syberyi z tak ogromnym zapalem i głęboką erudycją pracował nad badaniem kraju. Zesłani na Syberye lekarze prowadzili dalej i tutaj swą praktykę i szczególnie byli czynni w wsiach, wśród ludu wiejskiego, nie szukając bynajmniej korzyści, ani też z jakiegokolwiek bądź wyrachowania. Do czasu przybycia polaków, w większych nawet miastach nie było prawie wcale ani hotelu, ani restauracyi, dziś istnieją one w każdym małym miasteczku i, niemal bez wyjątku, znajdują się w rękach polaków; brak konkurencyi powoduje wysokie ceny i właściciele tych zakładów cieszą się zamożnością. Inni zajmowali się różnymi rzemiosłami, czasami zupełnie nieodpowiednimi ich dawnemu zajęciu; tak np. doskonałe buty nieprzemakalne, które w podróży przynosiły nieocenione korzyści, wyrabiał szewc-polak, z powołania kandydat matematyki. Inny polak, będący dawniej, jak mi mówiono, pułkownikiem ułanów, zarabiał sobie na chleb fabrykując cygarnice, fajki, oprawy do albumów i t. p., które wykonywał misternie z bardzo mocnego drzewa, rzeźbił prawdziwie po mistrzowski i wykładał potem złotem i srebrem. Wszędzie spotkać można polaków krawców, piekarzów, rzeźników i t. p. Działalność polaków na polu rolnictwa nie jest mi znana, jednak, o ile się dowiedziałem, byli oni i na tem polu pożyteczni, zaszczepili i aklimatyzowali wiele plodów i roślin z ich rodzinnego kraju. Tego, co powiedziałem o polakach, pod żadnym względem o wszystkich innych politycznych przestępcach powiedzieć się nie da...» Zdania, wypowiedziane przez uczonego Müllera, zasługują

na uwagę, zasługują one tem więcej, że Niemcy nie zbyt są pohańbi do oddawania słuszości polakom.

Z. L.

o Z WERCHOJARSKA piszą do «Głosu»: «Zesłańcy polityczni, zbiegli z Werchojarska w nocy 27 maja: Sieroszewski, Zak, Aleksandrowa, Arcibuszew, Carewski, Lion, Lung, oraz dwaj sektanci skopcy Grzegorz i Andrzej Taraskiuowie, którzy się do nich przyłączyli, zostali schwytani. Jak donosi «Sybirska gazeta», 14 czerwca i wróceniu do Werchojarska.

## KRONIKA POWSZECHNA.

o Z urzędowego katalogu, przez komitet międzynarodowej wystawy w Rzymie wydane, dowiadujemy dowiadujemy się, że na tej wystawie umieszczone są prace następujących artystów Polaków. Akwarele: Postępska Agnieszka, z rytu Buffini «Św. Stanisław Kostka», — Teof. Franciszek, portrety: hrabianki Maryi G., Rafaeli N. i Starca. Obrazy olejne: Kotarbiński Wilhelm «Ecc homo!», — Konopacki Jan «Wies», — Lesser A. «Śmierć Kopernika», Matejko Jan «Hold pruski», — Merwart Paweł «Nihilistka», — Radowska Anna «Odwezdyny», — Siemiradzki Henryk «Ciemność i światło», — Silvestri Orest «Fontanna» (wyraźnie wymioutony jako Polak), — Skutecki Dominik «Zebra». Rzeźby: Brodzki Wiktor (z marmuru) «Pierwsze uczucie Amora», «Kopernik», «Polityka», (z brązu) «Ucieczka z Pompei», — Hoszowski Celestyn (z terrakoty) «Wiarra» i «Rodzina», — hr. Lubieńska Jadwiga (z brązu) «Chrystus w ogróje», — Rygiel Teodor (z brązu) «Starzec» i «Pastor», — Sosnowski Oskar (z marmuru) «Ecc homo» i «Kopernik», (z brązu) «Sprawiedliwość», — Weloński Piotr (z brązu) «Lirnik». — Leati Stefan (z Warszawy) terrakoty: «Głowa mnicha» i «Jesień». Jak widzimy, zastęp malarzy polskich jest zdumiewająco szczupły!

o RUCH DZIENNIKARSKI W ROKU 1882. Według obliczeń urzędu stemplowego, wynosiła ogólna liczba nakładów dzienników politycznych w Austrii w półroczu pierwszym 1882 roku 54,603,386 egzemplarzy. Jednego więc dnia wydawano około 350,000. Najwyższą liczbą przypada na Austryę niższą bo 34,093,292 egz. W Wiedniu drukuje się więc około 200,000 egz. dziennie. Następnie przypada na Czechy 10,149,565 egz., na Styryę 2,145,618 egz., na Morawę 1,926,805 egz., na Wybrzeże 1,617,932 egz., na Austryę górną 1,330,622 egz., na Galicyę przypada tylko 1,231,457 egz., który to kraj, biorąc na uwagę obszar jego i liczbę ludności, najmniejszy przedstawia ruch dziennikarski. W r. 1882 wznowiło się znacznie wydawnictwo krajowe, a bardzo obniżyła się przeniernata dzienników zagranicznych. W Galicyi stosunkowo najwięcej przeniernują pism zagranicznych, nigdzie także nie rozchodzi się tyle kalendarzy, ile ich spotrzebowywa Galicya, która, zdaje się, nie dało jeszcze wyszła poza literaturę kalendarzową!

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nowe ministerstwo francuzkie składa się w większej części z gambettystów. Zgasy wódz stronnictwa republikańskiego, jak wiadomo, był bardzo krótko kierownikiem gabinetu z powodu bezbarwności terazniejszej izby deputowanych. Jednakże położenie kraju zmusiło prezydenta rzeczypospolitej szukać nowych ministrów w gronie ludzi, którzy przez Gambettę byli wprowadzeni do ław ministeryalnych i razem z nim zmuszeni do odwrotu. Z członków byłego ministerstwa Gambetty powołani zostali obecnie pp. Challemel-Lacoure, Waldek-Rousseau i Raynal. Jaka będzie przyszłość nowego gabinetu przewidzieć trudno. Sądzić jednak wypada, że ministerstwo składające się z ludzi energicznych i zdolnych, nie długo potrafi być w zgodzie z obecną izbą deputowanych, podzieloną na mnogie stronnictwa neutralizujące i wykluczające się wzajemnie. W kołach politycznych skład ministerstwa wywarł najlepsze wrażenie. Nie tylko gazety gambettystowskie, ale nawet radykalne przyznają, że w dzisiejszych okolicznościach lepszego gabinetu zebrać niepodobna. Organa monarchiczne prorokują gabinetowi ryćką zgubę.

Póśród ciszy, jaka zapanowała w świecie politycznym, rozmaite organa prasy europejskiej zajmują się obliczaniem zbrojnych

sił sąsiednich państw, zapewne przewidując, że po błogiem za ciszą następuje zwykle burza. W zeszytym «Przełądzie» podaliśmy obliczenia sił rosyjskich, dokonane przez «Gazetę Krzyżową», obecnie zaś zaznajamiamy czytelników z treścią referatu o przygotowania wojennych w Austrii, zrobionego przez «Golos».

o Zestawiając szczegóły odnoszące się do składu i liczby wojsk austryacko-węgierskich, przeznaczonych do działań zaczepnych przeciw Rosyi, «Golos» wyliczył, że w obecnej chwili monarchja Habsburgów może rozporządzać w operacyach zaczepnych na wschodnim jej froncie trzema armiami, składającymi się z 11-tu korpusów armji, w ogólnej liczbie 575,000 ludzi. Obliczając dalej, ile potrzeba czasu do mobilizacyi tych wojsk, t. j. do postawienia wojsk na stopie wojennej przez powołanie rezerwistów i uzupełnienie materjalnego składu, dziennik dochodzi do następującego wniosku: «Mobilizacye wojsk austryacko-węgierskich, przeznaczonych do operacyi przeciw Rosyi, można uskutecznić w ciągu dni 15-tu. Naprzód będą gotowe pojedyncze dywizye kawaleryjskie, które zakryją strategiczną koncentrację armji w Galicyi.» W dalszym ciągu rewelacyi o przygotowaniach Austro-Węgiei do działań zaczepnych przeciw Rosyi «Golos» powiada: «Ministerstwo wojny zarządziło w ostatnich czasach środki ułatwienia koncentracji wojsk na granicy rosyjskiej. Należyte jednak załatwienie tej kwestyi wymagało tak wielkich wydatków, iż wyższe władze wojskowe musiały ograniczyć swoje wymagania aż do chwili, gdy monarchja znajdować się będzie w pomyslniejszych warunkach finansowych. Mimo to jednak, w obecnym nawet stanie komunikacyi transport wojsk na front wschodni może być dokonany w krótkim bardzo czasie. Geograficzne położenie Galicyi dozwala na rozpoczęcie działań wojennych w dwóch kierunkach: na Podole i do Polski. Stosownie do tego z trzech armji przeznaczonych do operacyi przeciw Rosyi, jedna skoncentrowana zostanie między Brodami i Czerniowcami na linii operacyjnej Kijowa, dwie zaś pozostałe między Lwowem i Krakowem na liniach operacyjnych ku Warszawie. Tym sposobem Galicya w istocie rzeczy posiada dwa fronty: północny czyli polski i wschodni czyli podolski. Na pierwszym froncie obszar niezbędny dla rozwinięcia się dwóch wielkich armji bardzo jest ścieśniony podgórzem karpackim: na drugim, choć dwa razy jest szerszy, sieć dróg komunikacyjnych mało jest rozwinięta. Ponieważ w Galicyi stoją obecnie dwa korpusy armji, przeto należy jeszcze dostawić dziewięć korpusów. Wszystkie te korpusy rozkwaterowano w prowincjach sąsiednich Galicyi: w Czechach z Morawią, w dolnej i górnej Austrii, na Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Dla szybkości ściągnięcia wojsk na rosyjskiej granicy, względna bliskość miejsc stałego ich pobytu od rejonów koncentracji jest nader wygodną. Transport wojsk, odbywać się wyłączenie kolejami żelaznymi. «Dla skoncentrowania wojsk na rosyjskiej granicy ministerstwo wojny rozporządzać może trzema liniami kolei żelaznych: 1) Droga północną, połączoną z szynami kolejowymi w Czechach, w Wiedniu zaś z ogólną siecią dróg żelaznych. Linia ta posiada ogromne środki przewozowe. Po niej ruszą się korpusy: austryacki, dwa czeskie i morawski. 2) Linie Tarnów-Leluchów-Eperies, związana przez Mischkolc z Pesztem, i 3) linie Przemyśl-Lupków, połączoną przez Tokaj i Solnok z Pesztem i z całą ziemią węgierską. Dwie te ostatnie linie przecięte są podłużną zakarpackiej drogi żelaznej. Za pomocą dróg tych dostawione zostaną korpusy węgierskie i siedmiogrodzkie. Sieć kolei żelaznych galicyjskich łączy się z poprzednio wymienionymi, tudzież przytyka do kolei rosyjskich w trzech punktach: w Granicy, Brodach i Podwołoczyskach. Transport wojsk rozpocznie się już pierwszego dnia mobilizacyi. — Naprzód wyruszy na granicę rosyjską kawalerya pojedynczych dywizyj, stojących już w czasie pokoju na stopie wojennej. Ponieważ granica Galicyi wazodnie otwartą jest dla wtargnięcia nieprzyjaciela, ponieważ główna północna linja drogi żelaznej





## SPRAWA

## CHUDINA I OSTROWLEWOWEJ

obwinionych o rozbój,

rozstrzygnięta w dniu 25 stycznia r. b.

W I-ym WYDZIALE

Petersburskiego Sądu Okręgowego.

## TREŚĆ SPRAWY.

W dniu 25 stycznia, w pierwszym oddziale sądu okręgowego petersburskiego, rozpatrywano sprawę córki radcy honorowego Ostrowlewej i włościanina Chudina, obwinionych o morderstwo. Prezydował towarzysząc prezesu Cukano w, oskarżał towarzysząc prokuratora Akerman. Obronę wnosili adw. przys. Włodz. Spasowicz i Nieczajew.

Włościanin Elisiejew, posiadający remizę, wyprawił dnia 29 sierpnia 1881 r. jednego z swoich ludzi na miasto, na zwykły zarobek, z kąd powinien był wrócić o 2 godz. w nocy. Stawił się wszakże dopiero nazajutrz o 2 popołudniu bez uprząży, bez wierzchniej odzieży i czapki, cały okrwawiony. Na zapytania Elisiejewa, a następnie przed sędzią śledczym, Sawin zeznał, że 29 sierpnia około 11 godz. wieczorem, gdy znajdował się na rogu ul. W. Koniuszennej i Newskiego, zbliżyli się do niego dwie osoby, mężczyzna i kobieta, (jak się następnie okazało, Chudin i Ostrowlewa) i kazały się wieść do Troickiego mostu, za 20 kop. Zbliżając się do oznaczonego miejsca, zaczęli umawiać się ze swoim dorożkarzem o zawieszenie ich do Starej-Derewni, za co obiecali mu rubla. Od mostu w Starej-Derewni, kazali mu jechać na Łachtę, a z tamtąd wrócić znowu na Newski, za co obiecali mu 2 rs. 50 k. — W drodze Chudin zapytywał Sawina, ile ma lat, czy zony, ile w dzień zarabia. Znalazłszy się w miejscu odludnym, jeden z pasażerów, zapewne Chudin, uderzył Sawina z tyłu czemś twardem w głowę; Sawin zeskończył z kozła. Jadący wyskoczyli także z dorożki i między dwoma mężczyznami zawiązała się walka, podczas której Chudin zawołał na Ostrowlewą: «Cóż ty patrzysz tylko». Wówczas Ostrowlewa, schwyciła Sawina za włosy i wraz z towarzyszem biła go w głowę, wołając: «zabij go na śmierć!». Widząc go nieruchomym, zaczęli mu się przysłuchiwać i Chudin zawyrokował, że dorożkarz «zdechł». Wtedy zdjął mu wierzchnie odzienie i ściągnął go za nogę do rowu, sam zaś odjechał z towarzyszką. Po jakimś czasie Sawin zdołał się podnieść i poszedł na Łachtę, potem wrócił do Starej derewni, a z tamtąd udał się na przedmieście Lesnoj, gdzie doniósł policji o wszystkim co zaszło. Przy badaniu sądowo-lekarskim, okazały się na głowie Sawina dwie rany: jedna w kości karkowej, druga około lewego oka. Obie według zdania lekarza Malisa, zadane były ostrem, ciężkim narzędziem; następstwem złych za sobą nie pociągnęły. Elisiejew, dowiedziawszy się o tem co zaszło, udał się na poszukiwanie swego konia i zaraz na wstępie spotkał na ulicy p. Nakazowa, jadącego na nim konno. P. N. opowiedział, że kupił konia u przekupnia Aleksandrowa na t. z. końskim targu. Ten ostatni zeznał na kolei, że nabył go od Julji Ostrowlewej, która sama przyprowadziła go na targ tegoż dnia i sprzedała mu za 35 rs. Wówczas wszyscy razem udali się do domu pod N<sup>o</sup> 25 na Swiecznym zaułku, gdzie Ostrowlewa, trzymająca dwóch dorożkarzy, zajmowała mieszkanie dla nich, dla pary koni i wszystkich przynależności dorożkarskiego zawodu. Przyby-

wającym, na ich pytanie gdzie się znajduje panna Julja, Chudin odparł grubiańsko. że tu niema żadnej Julji, i że ani myśli jej szukać. Następnie udano się do mieszkania, które Julia Ostrowlewa zajmowała wraz z matką, lecz nie zastano jej w domu. Zaraz po wyjściu, spotkano ją jadącą dorożką z koszykiem i butelką w ręku. Aleksandrow oświadczył jej, że koń u niej kupiony kuleje, i prosił, żeby wzięła go sobie napowrót. Ostrowlewa zgodziła się na to, po jakimś wahanu i wszyscy razem udali się do cyrkułu, gdzie zostawiono poprzednio konia. W drodze Ostrowlewa zapytała Elisiejewa, czego od niej żądają i po co prowadzą do cyrkułu. Elisiejew zaręczał, że tylko po to, żeby zwrócić konia. Wówczas Ostrowlewa odparła, że wszystko co do Elisiejewa należy, jest w całości, spostrzegłszy zaś około cyrkułu Sawina, przeleciała się i zaczęła prosić o przebaczenie; obiecała przytem sprowadzić lekarza i dać poszkodowanemu 50 rs. Elisiejewowi zaś zwrócić wszystko co mu wzięto, byle tylko sprawa nie została przed sąd wytoczona. W cyrkułe Ostrowlewa zwróciła Aleksandrowowi 23 rs. z 35-ciu otrzymanych za konia, a następnie według jej wskazówek, znaleziono w wozowni na Swiecznym zaułku, dorożkę, nagłowie, ubranie i czapkę dorożkarza, w mieszkaniu zaś Ostrowlewej, za firanką w korytarzu rzemienną szleję z metalowem wykładaniem, a w szufladzie szafy, uzdeczkę; oprócz tego w kuchni wisiały lejce. Wszystko to, było własnością Elisiejewa. Drugi robotnik Ostrowlewej, Andrejew zeznał, że zwykle jeździli z Chudinym kolejno; 29 sierpnia, Andrejew wrócił do domu o 11 godz. rano, następnie była kolej Chudina, lecz ten ostatni wraz z Ostrowlewą uprosił go, żeby zastąpił, gdyż ma wraz ze swoją gospodynią pojechać do kogoś w odwiedzin. Andrejew przystał na to i wrócił do domu o 6 rano dnia następującego; u bramy spotkał Ostrowlewą, która mu powiedziała, że zagubiła klucz i kazała mu wjechać przez inną bramę. Konia zostawiono w podwórzu, gdyż ów klucz otwierał także stajnię. Andrejew poszedł spać, a Ostrowlewa została na dziedzińcu do przyjścia Chudina, który, jak przypuszczała, spał w jej mieszkaniu. Pomieniony klucz został tegoż dnia odnaleziony przez Andrejewa w szufladzie stołu. Gdy zbrodniczy zamach został odkryty, okazało się, że Ostrowlewa zmyśliła zgubienie klucza, nie chcąc, żeby Andrejew widział w stajni konia i dorożkę, skradzione od Sawina. Ostrowlewa nie uznała się winną i opowiedziała, że przed dwoma miesiącami, robotnik jej Chudin proponował ukrycie u niej kradzionego powozu, na co nie przystała, pomimo obiecanych złota korzyści. Następnie, wybierając się w odwiedzin na miejsce swego urodzenia 29 sierpnia, Chudin wyznał, że nie ma pieniędzy i prosił swoją panią, żeby pojechała z nim razem, dla urzędzenia pewnego korzystnego interesu. Domyslała się wprawdzie, że to będzie brzydka sprawa, lecz nie mogła odmówić, gdyż była pijana. Wzięła dorożkę do Troickiego mostu, potem do Starej derewni; po drodze Chudin zatrzymywał się u różnych szynków i pili wraz z dorożkarzem wódkę kilkakrotnie, skutkiem czego byli tak pijani, że nawet woźnica spadł raz z kozła. Wtedy wysiadła z dorożki i poszła w stronę miasta. Ogłędnowszy się spostrzegła, że Chudin z dorożkarzem tarzają się po ziemi. Wówczas zaczęła jeszcze śpieszniej uciekać, lecz Chudin dogonił ją dorożką i przyznał się, że uderzeniem przyprawił woźnicę o zemdenie. Ostrowlewa chciała się wrócić do rannego, lecz Chudin zauważył, że teraz już wszystko jedno, więc też wrócili do domu. Na żądanie Chudina, nazajutrz rano poszła z nim razem sprzedawać ukradzionego konia, lecz przy sprzedawaniu takowego Chudin obecnym nie był. Część pieniędzy otrzymanych ze sprzedaży Ostrowlewa dała Chudinowi, który obiecał zbyć dorożkę wieczorem.

Chudin z kolei nie uznał się winnym i zeznał, że 29 sierpnia wieczorem pojechał na Łachtę dla odszukania swego znajomego Fedorowa, czy też Aleksiejewa, który pożyczyl u niego 5 rubli. Ostrowlewa pojechała z nim tylko dla użycia przejażdżki. Chcieli

wsiąść do tramwaju i tylko nie znalazłszy w nim miejsca wzięli dorożkę. Chudin był już wypił znaczną ilość wódki i po drodze jeszcze pił z woźnicą. Za Starą wsią dorożkarz się zatrzymał, zszedł z kozła i nie chcąc jechać dalej, domagał się pieniędzy. Chudin posprzeczał się z nim i doszło do bójki. W czasie walki uderzył woźnicę swoją sakiewką z drobnymi pieniędzmi po głowie, po czem upadli obaj i Chudin, jak sam się wyraża «tłukł» dalej przeciwnika sakiewką po głowie. Ostrowlewa stała tuż przy nich i starała się go uśmierzyć. Następnie zdjął z woźnicy wierzchnią odzież, by kto z przechodniów nie domyslił się z ubioru kim jest Sawin—dalej siadł na kozioł dorożki, w której się umieściła Ostrowlewa i odjechał z zamiarem porzucenia konia w parku aleksandrowskim,—lecz potem przyszło mu na myśl, że lepiej skorzystać ze sposobności i zabrać sobie konia i powóz. 30 sierpnia rano sprzedali konia, lecz Chudin przy tej sprzedaży obecnym nie był. Tegoż dnia otrzymał od Ostrowlewej 4 ruble, chociaż winna mu już była półroczną pensją. Według słów Chudina, Ostrowlewa nie była pijana 29 sierpnia w wieczór. Toż samo twierdziła wezwana na świadka Popowa.—Zeznania podsądnych, co do picia wódki w drodze zostało zaprzeczone przez Sawina, który, jak to potwierdził jego gospodarz, nigdy wódki nie pija. Aleksiejew, służący w traktyerze na prospekcie Kamiennoostrowskim oświadczył, że widzi Chudina po raz pierwszy i nie może ręczyć, czy zajeżdżał on do nich w noc 30 sierpnia. Nie odnaleziono także na Łachtie wskazanego przez Chudina Aleksieja Fedorowa, ani Dymitra Aleksiejewa.

Proces odkrył, że Ostrowlewa pobierała nauki w gimnazjum; uczyła się dobrze, lecz opuściła je przed ukończeniem z powodu niepowodzenia na jednym z egzaminów. Po wyjściu z gimnazjum zajmowała się z początku korektą i szyciem, dalej pożyczyla potrzebną kwotę i zaczęła się zajmować dorożkarstwem. W charakterze Ostrowlewa ma wiele męskości; nie cofała się przed najgrubszą pracą; codziennie rano chodziła do mieszkania swoich robotników, gotowała dla nich obiad, czyściła konie i powozy, jadała razem z dorożkarzami, chodziła z niemi do traktyerni, piła wódkę, chociaż nie wiele, ubierała się jak furmani i spełniała ich funkcje.

Takie postępowanie Ostrowlewej zwróciło uwagę śledztwa na stan jej umysłu i po długich obserwacjach nad nią w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy, eksperci Majdel, Czeczot i Frej przyszli do wniosku, że chociaż Ostrowlewa podlega zбочeniu psychopatologicznemu, nie można jej uważać za obłąkaną, a przeto za niepoczytalną. Odpowiedzi podsądnych na sędzie różniły się stanowczo od tych, które dawali na śledztwie wstępnem. Ostrowlewa nie uznała się winną i przeczyła nawet przejażdżce z Chudinem na Łachtę, twierdząc, że posyłała tam tylko swego parobka z ważnym listem do znajomego, lecz do kogo powiedzieć nie chciała. Nie prosiła nikogo o przebaczenie i jeżeli obiecywała pieniądze to jedynie dla tego, żeby uniknąć awantury.

Chudin oświadczył, że był posłany przez Ostrowlewą i zaprosił do towarzystwa nieznaną z Newskiego; że na drodze, za Starą wsią, dorożkarz nie chciał jechać dalej, skutkiem czego wynikła sprzeczka i bójka, w czasie której obaj upadli na ziemię. Co zaszło potem, jak rozebrał woźnicę i odjechał jego koniem, Chudin nie wie i nie pamięta «co się z nim stało».

## ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Do sali posiedzeń wezwano poszkodowanego Sawina, młodzieńca lat 22 zdrowego i silnego, który, z powierzchowności, mógłby pokonać dwóch ludzi tak słabej budowy jak Chudin. Opowiedział wypadek swój tak jak



na wstępnym śledztwie, dodając, że nieoczekiwane uderzenie z tyłu, ogłuszyło go tak, że aż mu «w oczach zaiskrzyło» i nie był potem w stanie się bronić. Udał więc umarłego i to go ocaliło. W podsądnych poznał od razu osoby, które zapotrzebowały jego usług na rogu Newskiego i Koniuszennej. Gdy już minęli Starą wieś, Chudin rozkazał mu zwrócić z drogi, w miejsce jeszcze bardziej ustronne; nie wstępował nigdzie po drodze i nic nie pili. — Zeznania innych świadków nie zmieniły okoliczności wypadku i tego co po nim nastąpiło. Między innymi, cyrkulowy, Nadieżdin, zeznał, że według słów Ostrowlewej, nie brała ona wcale udziału w tej sprawie, nie wiedziała nawet w jakim celu Chudin zaproponował jej wycieczkę. W czasie bójki zapytała go tylko: «I cóż skończyłeś?» i otrzymała odpowiedź: «zdechł». Na dalsze rozpytywanie Nadieżdina, podsądna oświadczyła, że jeździła tylko na spacer z Chudinem. Dowiedział się z kąd inąd, że już dawniej uczęszczała z nim do teatru i odbywała przejażdżki. W czasie rewizji znaleziono u niej fotografię Chudina.

Najciekawszą częścią procesu jest niezapreczenie psychiczna strona sprawy. Osobistość Ostrowlewej przedstawia się dosyć sympatycznie. Jest to 28 letnia dziewczyna o dużych, melancholicznych, wyrazistych oczach i bardzo przywoitym układzie. Włosy nosi krótko, po mężku ostrzyżone. Czarne prosty ubiór i biała chusteczka na głowie, były jej bardzo do twarzy. Mówiła zrazu dość cicho, lecz stopniowo nabrała odwagi; głos jej nie tylko nie jest ostry, ani przeraźliwy, lecz przeciwnie miękki, i wibrujący w sposób bardzo przyjemny; powierzchowność jej zdradza trochę zalotności.

Świadek: *Marya Ogarewa*, (artystka teatrów cesarskich, Czytan 2-a), zawarła znajomość z podsądną przed trzema laty, gdy mieszkali w jednym domu. Ostrowlewa nazywa «rozumną i niezmiernie dowcipną»; — lubi ona muzykę, poezję, z nią rozmawiać to samo co Szczydryna czytać, i przy tem wszystkie to dziwne zajęcia... Był w jej życiu wypadek, który tak silnie na nią podziałał, że nawet się przyczynił do zmiany jej charakteru i sposobu życia na gorsze. Ostrowlewa miała ulubionego konia, któremu ktoś pewnego razu uciął pół języka. Zmartwienie podsądnej było tak silne i gwałtowne, że aż zasiała; miotła się w gorące i biła głową o ścianę. Pomimo, że nie odznacza się zbytnią otwartością, mówiła niekiedy o swoim przeszłym życiu. Parobków swoich traktowała pogardliwie zwąc ich «chłopami i chamami». Znajome były ze sobą poufale, mówiły sobie «ty», urządziły składkowe wieczorki, na których częstowały piernikami i orzechami, lecz nie pito nigdy, to też świadek nie wie jak działa wino i wódka na podsądną. 30 sierpnia miano się zebrać u Ostrowlewej, lecz M. Ogarewa przyszedłszy nie zastała jej w domu; na stole znalazła butelkę szampańskiego i gruszki. Matka podsądnej powiedziała, że córka się ostatnimi czasy mocno zmieniła, biega nieraz po korytarzu i tłucze się głową o ścianę. Pogląd jej na rzeczy zmienił się także: dawną literaturę zastąpiły romanse Gaboriau i inne dzieła, opisujące tajemnicze morderstwa. Lubi się przebierać po mężku.

Zapomnieliśmy o jednym szczególe. Na pytanie sądu, co skłoniło obwinioną do oddania się przemysłowi dorozkarskiemu, odpowiedziała: «Alboż to przemysł? to zabawa».

*Karpow*, zamieszkujący pokój przy mieszkaniu Ostrowlewej, od lat 16 — zeznał, że podsądna zajmuje się dorozkarskim procederem od 1877 r. Ostatnimi czasy, od wypadku z jej koniem, który się przytrafił w 1881 r., zaczęła cierpieć na ataki nerwowe, po dwa razy na dzień, i wpadała nieraz w stan zupełnej nieprzytomności. Ostatni taki atak miał miejsce w czerwcu tegoż roku. Świadek jest przekonany najmocniej, że Ostrowlewa nie mogła popełnić nieuczciwego postępków przez chciwość.

*Aleksandra Ogarewa*, (była artystka teatrów cesarskich Czytan 1-a), znajdowała podsądną «zbyt ekscentryczną, jeśli nie więcej», jej obejście było nieraz dziwaczne, ruchy

niemal gwałtowne i t. p. A. Ogarewa bywała w mieszkaniu matki podsądnej; w tem, gdzie przebywali parobcy i znajdowała się stajnia, była raz tylko.

*Tow. prok.* Czy podsądna nie czyniła na panią wrażenia socjalistki.

A. Ogarew. Bynajmniej.

Tu odczytano część zeznania świadka na śledztwie wstępnym, gdzie się mówi, że raz, rozmawiając z córką, A. Ogarewa zapytała: «czy to nie socjalistka?» «nie, to tylko dorozkarz» była odpowiedź.

*Konstanty Ostrowlew*, brat podsądnej, opowiedział, że babka ich miała łatwo unoszący się charakter, matka nadzwyczajnie nerwowa, ojciec zaś nadużywał mocnych napojów i umarł z suchot. Zeznania jego, dotyczące się siostry, są zgodne z zeznaniami poprzednich świadków. Wypadek z koniem tak silny wpływ wywarł na młodą kobietę, że odtąd wpadała w spazmy za najmniejszym powodem i zapominała się do tego stopnia, że się rzucała na matkę. Konstanty Ostrowlew przypomina sobie, że siostra od dzieciństwa okazywała gusta męskie: lubiła się bawić z chłopcami, wchodziła na dachy etc.

A. *Lapunowa*, niańka Ostrowlewej świadczyła, że ta w dzieciństwie dość była bojaźliwą, bała się ciemności, jadła świece tojowe i t. d. miewała ataki nerwowe, widzenia. Kochała bardzo zwierzęta i szczerze się smuciła gdy im się co złego przytrafiło.

#### OPINJA LEKARZY I EKSPERTÓW.

*Kaudinski*, lekarz szpitala św. Mikołaja cudotwórcy, oświadczył, że obserwował podsądną w przeciągu trzech miesięcy. Z jej własnych opowiadań jako też od innych osób i na mocy obserwacji nad nią skonstatował następujące fakty: Ojciec Ostrowlewej był nerwowym, ekscentrycznym z natury, nietowarzystkim człowiekiem, pił wódkę i nieraz myślał o samobójstwie. Matka — nerwowa, histeryczka; podsądna podlegała halucynacyom i malignie. Zdolna, uczyła się wybornie, lecz po dojściu do dojrzałości zasłabła w niej znaczne zmiany: nastąpiła apatya, obojętność na wszystko. Wyznała Kaudinskiemu, że czuła zawsze namiętny pociąg i przyjaźń do kobiet nie zaś do mężczyzn. Wszakże miała starającego się, dla którego nie prócz przyjaźni nie czuła, lecz była przez niego czemś zobowiązana. Tem tylko objaśnić się daje ów stosunek, który uczynił ją matką. W czasie swego pobytu w szpitalu Ostrowlewa miała tam swe ulubione chore. Co się tyczy wypadków 29 sierpnia opowiadała je jak następuje: wyobraziła sobie w ów wieczór, że pewna droga jej panienska zachorowała ciężko. Ostrowlewa tylko na zasadzie przeczucia pobiegła do doktora, lecz nie zastawszy go, wróciła do domu, wypila około dwóch filiżanek likieru i rzuciła się na nowe i również bezskuteczne poszukiwania. W stanie takiego wzburzenia wróciła do mieszkania na Świeczny zaułek i spotkawszy Chudina jadącego gdzieś w odwiedzin, postanowiła z nim się przejechać dla rozrywki. Kiedy wyjeżdżali z miasta czuła się przynębioną, nie mówiła wcale z Chudinem i nie zwracała uwagi na otaczające przedmioty. Następnie, usposobienie podsądnej przeszło w stan gorączkowy. Za Starą Wsią dorozkarz nie chciał jechać dalej; tu opowiadanie Ostrowlewej zgadza się z aktem obwiniającym. Dalej podsądna opowiedziała świadkowi że miała dużo znajomych, że się zbliżała z aktorkami i kobietami lekkich obyczajów. Na pytanie «dla czego», odparła, że między niemi spotykała osoby na które można patrzeć z przyjemnością. W tem towarzystwie nauczyła się pić wino. Posiadając remizę, przebywała ciągle ze swemi parobkami, obchodziła się z niemi z prostotą, lecz nigdy nie pozwalała im się zapominać. Z Chudinem była bliżej niż z innymi, gdyż służył u niej oddawna; gdy zaś Kaudinski napomknął jej

o stosunkach z Chudinem, obrażała się zawsze. W charakterze podsądnej uderzają różne nienormalności, np. skłonność do załatwiania sporu za pomocą siły fizycznej, wielka zmienność w usposobieniach, szczególnie przywidzenia, przystępy pasji — w oczach zawsze blask nienaturalny. Świadek słyszał od jednej z dozorczyń szpitalnych, że Ostrowlewa kilkakrotnie usiłowała się zabić. W ogóle świadek znajduje, że władze myślenia logicznego podsądnej są osłabione.

*Chudin* zeznał, że służył u Ostrowlewej trzy lata pobierając 10 r. miesięcznie i utrzymanie; pensję otrzymywał regularnie, jednak jest mu obecnie dłużną od 12—15 r. Podsądna oświadczyła, że pieniądze zatrzymała, gdyż Chudin oddawał się pijaństwu.

*Gulielmi* obserwowała podsądną w czasie bytności w szpitalu. Ostrowlewa wydawała jej się zawsze chorą; płakała często, wyrwała sobie włosy, biła się głową o ścianę, szczególnie po egzaminie lekarskim. Gulielmi zauważyła także w podsądnej skłonność do kobiet, z jej opowiadań wie o stosunkach z jakąś polką, potem z inną kobietą i o upodobaniu w towarzystwie kobiet dwuznacznego prowadzenia się. Świadek przypomina sobie trzy wypadki w których odwiedziny krewnych przyprawiły podsądną o przystępy prawdziwej wściekłości. Zarządzający więzieniem w którym znajdowała się Ostrowlewa, świadek *Semczewski* opowiada, że raz znalazł ją powieszoną na ręczniku związanym z chustką i przytwierdzonym do drążka do wieszania odzienia. Z trudnością wydostano ją z petli i przeprowadzono do innej celi; w niespełna godzinę zauważano, że zbyt spokojnie leży na łóżku; przekonano się, że zacięła sobie w około szyi sznurek od krzyżyka. Kiedy ją wyprowadzono z tej celi chciała się rzucić z galerii na wysokości półtora sążnia. Potem ucięła sobie kawałek ucha dla tego, żeby przez puszczenie krwi ulżyć w bólu głowy.

*Szczegłowa*, wynajmując pokój przy mieszkaniu Ostrowlewej, nie zauważała żadnych szczególnych stosunków między nią i Chudinem. Dziecko podsądnej przyszło na świat w r. 1878 i dotąd żyje podobno. Matka była doń przywiązana.

Ekspert *Smolski* twierdzi, że podobne zбочenia instynktu istnieją rzeczywiście i są uznane przez naukę. Jedno z takich zбочeń daje się zauważyć w niektórych wypadkach hermafrodytyzmu. Fakt macierzyństwa dowodzi, że u Ostrowlewej zбочenie leży głównie w systemacie nerwowym nie zaś w anatomicznym.

Baron *Majdel* pozostał przy poprzedzającym swem mniemaniu, a mianowicie, że stan psychopatyczny podsądnej nie wywołuje tych objawów chorobliwych, które czynią ludzi niepoczytalnymi.

Ekspert *Frej* zgadza się ze zdaniem pana Majdla i dodaje, że ponieważ mamy do czynienia z subjektem psychopatycznym z natury, na pewno nie wnioskować nie można o stanie Ostrowlewej w chwili spełnienia przestępstwa.

Ekspert *Czecnot* oświadczył, że ekspertryza nie może dać stanowczych wywodów co do stanu Ostrowl. w owej chwili, gdyż sprawa nie dostarcza ani danych świadczących o nienormalności jej usposobienia wówczas ani też przeciwnie.

Profesor *Mierzejewski* miał całą prelekcję o psychiatrii zastosowanej do danego wypadku i stanął po stronie obrony. Powołując się na zeznanie podsądnej, świadków, a głównie na badania i obserwacje doktora *Kandinskiego*, znanego psychiatry w literaturze naukowej zagranicznej, przyszedł do wniosku, że stan Ostrowlewej usposabia ją do ciągłego zapadania na umyśle i że w danym wypadku mamy do czynienia z wyraźną formą typu wyrodzenia.

Wreszcie ekspert *Coyz*, który obserwował Ostrowlewę przez siedm miesięcy, wypowiedział zdanie zgodne ze zdaniem profesora *Mierzejewskiego*, dodając, że trudno przypuścić, ażeby Ostrowlewa w chwili spełnienia występku miała być w stanie normalnym.

Po wysłuchaniu wszystkiego co wyżej wymieniono, podano do rostrzygnięcia przy-

sięgłych pięć pytań o fakcie przestępstwa i udziale w niem Ostrowlewej i Chudina. W skutek dostrzeżonych przez sąd usterek w odpowiedziach, wrócono przysięgłych do izby narad dla poprawienia odpowiedzi. Przy powtórnem obradowaniu przysięgli odpowiedź na pierwsze pytanie dali następującą: «Nie, nie dowiedzione.» Postanowienie sądu: wrócić wolność podsądnym.

## OBRONA OSTROWLEWOWEJ,

wyłoszona przez prof.

Włodzimierza Spasowicza.

Prosta i niemal jasna jest strona zewnętrzna, powierzchowna tej zagadkowej sprawy, lecz nie wiele spraw, w którychby strona wewnętrzna, psychologiczna była bardziej zawilą. Ponieważ prawidłowe pojęcie przedmiotu wymaga postępowania od zupełnie znanego i dotykającego, ku niewiadomemu i zostającemu po za obrębem obserwacji, zaczę więc od rzeczy całkiem jasnych i ustanowionych, by następnie minawszy ten brzeg zajrzeć w sąsiednią z nim głąb nieznanego.

Wiadomo jest, że utrzymujący dorozki na Obwodnym kanale, № 21, włościanin Jelisiejew, wyprawiwszy 29 sierpnia 1881 r. o 1-ej południu młodego, 19-letniego chłopca Daniela Sawina z koniem i dorozką na robotę i oczekując ich na noc, doczekał się Sawina zaledwie 30 sierpnia o god. 1-ej po południu, przyczem Sawin wrócił zбитy, okrwawiony i ograbiony; ukradziono mu bowiem, w skutek napadu, konia, dorozkę, czapkę i siermięgę. Sawin został napadnięty w nocy pomiędzy Starą Dierewnią i Łachtą, pociemku, w odludnem miejscu, przez pasażerów męczyznę i kobietę. Jelisiejew chciał zawiadomić policję o wydarzeniu, poszedł na targ koński, gdy wtem spotkał go jeden z niezmiernie szczęśliwych wypadków: po ulicy prowadzi jego konia myszatego, w ciemne jabłka upstrzonego, podjezdka, cygan Józef Nazarov, który go nabył za 50 rs. od handlarza koni Aleksandrowa. Od Aleksandrowa Jelisiejew ze słów jego doszedł do utrzymującej dorozki Ostrowlewej, która sprzedawała konia tego Aleksandrowowi za 35 rs., sama zaś mieszkała na Razjezżej, w miejscowości, gdzie kwitnie przemyśl tego rodzaju i miała wozownię dla dorozek w Świecznym zaułku naprzeciw zakładu San-Galli. Pod zmyślnym pretekstem wezwano Ostrowlewę do rewiru. Ostrowlewa była mówna i wesola, lecz gdy ujrzała na dziedzińcu konia, a przy nim ramię Sawina, zmieszala się, zaczęła płakać, powiedziała «zginę», obiecała Sawinowi pieniędzy na leczenie się i na odzież, prosiła przebaczenia za to, że go zbito, zapewniała, że wszystko co zostało ukradzione znajduje się w całości, poprowadziła pokrzywdzonych i policję do mieszkania swego w Świecznym zaułku, gdzie w stajni po jednej stronie od wejścia znalaziono dorozkę Jelisiejewa, z drugiej armiak, czyli kaftan, duhę i kapelusz. Przy rewizyi, odbytej późno w nocy w jej własnem mieszkaniu na Razjezżej, znalaziono w korytarzu i w kuchni uzdę, pasy i lejce ukradzione Sawinowi. Wszystkie ukradzione rzeczy oceniono na 375 rs. Przy Ostrowlewej z otrzymanych przez nią 35 rs. za sprzedanego konia znalaziono tylko 23 rs. Ostrowlewa została natychmiast aresztowana, zaś parobek jej Antoni Chudin został odnaleziony dopiero 3 września za miastem. Takim był wstęp do śledztwa: wykrycie poszlak i uwięzienie winowajców wtedy, gdy starali się ukryć ślady przestępstwa. Same przestęp-

stwo dokonane zostało w następujący sposób wedle Sawina i oskarżonych:

Był to ciemny sierpniowy wieczór, już po 10-ej. Ulice były oświetlone gazem. Na rogu Wielkiej Koniusznej i Newskiego, oczekując pasażerów, stał dorozkarz Sawin, chłop silny, lecz głupi i nierozwinięty, jak to dobitnie wykazało śledztwo. Podeszli do niego dwaj pasażerowie, męczyzna w wizycie i okragłej szapce zupełnie jakby subjekt handlowy, kobieta w ciemnym odzieniu, obwiązana chustką. Sawina umówili oni zawieźć ich za 20 kop. do Troickiego mostu. Komunikacja tramwajami od tego miejsca do Starej Dierewni jeszcze trwała. Czy to z powodu braku miejsca w wagonie, czy z innej jakiej przyczyny pasażerowie zmieniający pierwotny swój zamiar, zgodzili Sawina do Starej Dierewni za 1 rs.; po przyjeździe na miejsce chcieli nająć do Łachty czuchońca. Podczas drogi męczyzna zapytywał Sawina wiele ma lat, czy ma żonę, dzieci. Czy w drodze zajeżdżali do trakterów i czy pili — nie wiadomo, gdyż Chudin mówi tak, a Sawin nie; gospodarze nie poznają żadnego z nich, trudno bowiem wymagać, by pamiętali twarze różnych osób, któreby zachodziły do nich przed trzema tygodniami. W Starej Dierewni nie znaleźli ani jednego czuchny, Sawina zaczęli namawiać do Łachty targując się z nim i dając 2 rs.; nareszcie zgodzono się za 2 rs. 75 kop. z powrotem na Newski. Czy wymagał dorozkarz by część pieniędzy była mu wypłaconą tamże na miejscu? Prawdopodobnie. W drodze do Łachty, nie daleko od mostu, po zawróceniu objezdnym na prawo, Sawin otrzymał od męczyzny silne uderzenie z tyłu w głowę, od którego spadł kapelusz, a sam on zeskoczył z dorozki. Czy uderzenie to poprzedzała sprzeczka z powodu, że Sawin nie zgadzał się jechać? — niewiadomo. Wedle zeznania Chudina, miał on uderzyć Sawina workiem skórzanym z drobną miedzianą monetą, który miał w ręku. Śledztwo nietylko nie wyjaśniło, czy Chudin w istocie miał taki worek, lecz nawet nie dało sobie trudu zapytać o to Chudina; zresztą zostało poświadczonem przez doktora, że obie rany, z tyłu głowy i około oka, były zadane ciężkiem zaostrzonym narzędziem, obiedwie rany były otwarte, miały równe brzegi, jednostajną długość pół cala, obiedwie wydzielaly ropę i sięgały jedna do mięśni drugiej zaś do periostu czaszki. Prawdopodobnie obiedwie zostały zadane z jednostajną siłą i za pomocą tegoż samego narzędzia. Obiedwie rany są lekkie, lecz, ponieważ zraniona została głowa, mogły więc stać się niebezpiecznymi. Według słów Sawina, uderzenie było niespodziane i oślniło Sawina; innym opowiadał, że mu się jakby iskry posypały z oczów. Szczerłość jego zeznań nie ulega żadnej wątpliwości, nie jest on zainteresowany w sprawie ponieważ wszystkie rzeczy skradzione zostały zwrócone, rany zaś zagoiły się, nie pozostawiwszy żadnego śladu po sobie, lecz jako obserwator jest on zły z powodu, że jest prawie wcale nierozgarnięty i był wstanie spokojnie obserwować to tylko, co zaszło przed zadaniami mu cięsu. Po otrzymaniu uderzenia, jakby oślniony, mocno się przeląkł i wedle słów swego gospodarza «spuścił wszystkie członki» poczem uważał za dobre udać umarłego i prawdopodobnie wstrzymał oddech przy mrużeniu oczu. Należy dodać, że było zupełnie ciemno. Wobec takich warunków obserwacji, oczywiście zeznanie Sawina należy brać niezmiernie ostrożnie i krytycznie. I wedle słów Sawina obaj pasażerowie przyjmowali nie jednostajny udział w napadzie. Na niego rzucił się męczyzna i zaczął się z nim szamotać, gdy tymczasem kobieta siedziała w powozie dopóki towarzyszy nie zawołał na nią: cóż patrzysz? Na te słowa podbiegła, schwyciła Sawina za

włosy i pomogła obalić go. Sawin przypisywał jej jeszcze straszne słowa: «bij go do śmierci» przyczem sama biła go gdzie mogła. Nie kwestyonując zeznania Sawina wątpię jednak, czy mając oczy zalane krwią i zamknięte, przestraszony, bojący się o swe życie, mógł on rozpoznać kto wyrzekł słowa «bij go do śmierci». Przytem zeznania jego o wspólnie zadawanych uderzeniach przez obydwóch pasażerów nie zostały stwierdzone. Ma on tylko dwie rany, a oprócz nich żadnych obrażeń, ani nawet zadraśnień. Bardzo być może, iż mu się wydało, że wybiła dla niego godzina śmierci, i że w takim położeniu mogły mu przyjść na myśl słowa, które w rzeczywistości wcale nie zostały wymówione. Gdyby ci ludzie mieli zamiar go zabić, to roztrzaskaliby mu głowę za pomocą tego narzędzia, które mieli pod ręką. Od chwili gdy Sawin udał umarłego, męczyzna sam jeden krząta się koło niego, zdejmując pas, armiak, odciąga go za nogę w bok od drogi do rowu. Wyrzekłszy słowo: «zdech!» męczyzna ów sam przebrał się za dorozkarza i posadziwszy kobietę do dorozki odjechał. Gdy znikli, Sawin z trudnością dowlókl się do Łachty, gdzie przepędził noc, potem podążył do policji, a nakoniec, kiedy rany jego zostały opatrzone, policja wsadziła go do tramwaju i odesłała do jego gospodarza Jelisiejewa. Sądzę, że oskarżeni mieli go za umarłego, Chudin zeznaje, iż rozbrał Sawina by niemożna było poznać do jakiego stanu on należy, a więc Chudin myślał, że Sawin nie wstanie i nikomu nie powie o tem, że jest dorozkarzem. Czy odjeżdżający mieli zamiar porzucić rzeczy ukradzione razem z koniem i dorozką w parku Aleksandra? Jest to pytanie również zagadkowe, jak i to, dlaczego jechali na Łachtę, gdzie nie jest dowiedzionem by Chudin miał jakichkolwiek znajomych, a Ostrowlewa nie miała ich wcale. Dokąd wróciła Ostrowlewa, na Razjezżę, czy do Świecznego? Prawdopodobnie na Razjezżę gdzie i przenocowała, lecz nie ma żadnej wątpliwości, że już o 7 rano ona była w Świecznym, gdzie z powodu nieobecności Chudina spotkała powracającego z nocnej roboty drugiego robotnika — Michała Andrejewa, powiedziała mu, że klucz od stajni, gdzie znajdowały się dorozka i skradziony koń, został zagubiony i pomogła mu odprządz konia i wymyć dorozkę. Potem nastąpiła sprzedaż konia następnie Ostrowlewa była obecna przy powrocie procesyi z Ławry, potem jeździła kupować wino szampańskie, gruszki i słodycze dla Maryi Czitau, lecz zaledwie wróciła z tej dosyć dziwnej w jej położeniu wyprawy, gdy została wezwana do policji, gdzie natychmiast przyznała się nie tylko do sprzedaży konia, o co ją oskarżali kupcy, lecz i do eskursyi z Chudinami do Łachty.

Postarałem się wycisnąć wszystkie sok z tej sprawy, wyczerpać wszystko, co jest znanem rzeczywiście w sprawie. Czy wystarczy tego materiału dla rozstrzygnięcia pytania, na które rozpada się na mocy 754 art. ust. kar. każda sprawa kryminalna: czy dokonany został sam czyn przestępstwa? Tak jest; w pewnym dniu i godzinie został przemocą dokonany napad na dorozkarza Sawina przez dwie osoby z zadaniem mu ran, połączony z zagrabieniem mu rzeczy: czyn oczywiście występny i bardzo nawet występny, lecz przy całej występności, pp. przysięgli powinniście pomyśleć, jak będziecie określać go, gdy zechcecie podciągnąć, jak tego wymaga obwiłenie, podjęcie rozboju. Dla pojęcia rozboju według naszego prawodawstwa koniecznem jest, by napad na osobę był stopniem przejściowym i środkiem do napadu na własność. Jeśli napad został dokonany nie dla grabieży, wówczas sprawa rozdwa się i stanowi dwa oddzielne przestępstwa: zadanie ran, które się okazały lekkimi, albo może i ciężkimi

zycie, jeżeli dowiedzionem zostanie, że istniał zamiar zamordowania napadniętego, a następnie kradzież lub grabież. Sawin nie wie o zamiarach pasażerów, on tylko wnioskuje, że ponieważ napadnięto go bez żadnej przyczyny, chciano więc prawdopodobnie zabić go, by następnie to co miał zagrabieć — co ma się rozumieć równa się rozbojowi. Sami zaś oskarżeni zmyślali, albo podczas śledztwa, albo zmyślają teraz. Ostrowlewa utrzymywała podczas śledztwa, że była mimowolnym świadkiem bójki, która się zakończyła tem, że Sawin padł jakby martwy, poczem została uwieziona w dorózcę, lecz nie przyjmowała udziału w przestępstwie. Obecnie Ostrowlewa twierdzi, że nawet wcale z Chudinem nie jeździła. Chudin opowiada o jakiejś obcej kobiecie, z którą niby jechał, o traktjerni, o bójce, o ucieczce z zamiarem rzucenia ukradzionych rzeczy, lecz wszystko skończyło się na tem, iż powiedział sobie: wszystko jedno i przywłaszczył rzeczy. W języku prawnym zeznanie jego równa się przyznaniu do zadania lekkich ran, do którego po upływie jakiegoś czasu przyłączyła się myśl o przywłaszczeniu cudzej własności bez zamiaru grabieży lub okradzenia. Zmienmy cokolwiek okoliczności, towarzyszące sprawie: przypuśćmy na przykład, że dowiedziony został cel, z powodu którego Chudin musiał jechać na Łachtę, wtedy zeznanie jego otrzymałoby wysoki stopień prawdopodobieństwa i wypanowie nie wahałoby się, ani chwili uznać zadanie ran albo usiłowanie zabójstwa i następnie grabież, lub być może tylko przywłaszczenie cudzej własności. Jeśli chociażby jednemu z pasażerów przypisujecie zamiar ranienia lub nawet zabicia Sawina, by go okraść, wówczas dacie panowie odpowiedź twierdzącą na pierwsze pytanie, lecz odpowiedź, jeżeli rozstrzyga los głównej działającej osoby — Chudina, wcale jednak nie rozstrzyga losu Ostrowlewej. Za pierwszym pytaniem o rodzaju dokonanego przestępstwa, nie przyjmując pod uwagę osób działających, powinno nastąpić drugie: czy przestępstwo było sprawą każdego z nich — a zatem, czy było ono sprawą Ostrowlewej? koniecznie zmuszeni będziecie zastanowić się nad tem, czy oboje sprawcy brali udział w czynie i czy w równym stopniu działali? Jaki zachodził między nimi związek, który połączył ich w jednym i tem, że przestępstwie.

Postaramy się to trudne pytanie rozstrzygnąć dokładnie w granicach wiadomych faktów. Ostrowlewa bez wątpienia trzymała stronę Chudina, gdy wodziła konia na targ koński, nawet gdy niepuszczała Andrejewa do stajni, gdzie znajdowały się dowody rzeczowe przestępstwa: koń i dorózka. Przed przechowywaniem i sprzedażą ukradzionego, musiała mieć miejsce kradzież, lecz w niej przyjmował udział według zeznania samego Sawina, tylko jeden Chudin. Przed kradzieżą jeszcze musiał nastąpić napad na Sawina. Jeżeli by nawet przypuszczono, że kobieta chwyciła Sawina za włosy — jeszcze to nie dowodzi, by ona była główną osobą, by postępowała na mocy uprzedniego porozumienia się lub zмовy z Chudinem. Jeśli kilka osób działa na podstawie uprzedniego porozumienia się, należy rozróżnić głowę, która rzecz umyśliła i namówiła do niej innych, czyli t. z. instygatora czyli podżegacza i rękę, która spełniała zamiar. Kara jak dla jednego tak i dla drugiego jednak, pod warunkiem jeżeli między nimi nastąpiło uprzednie porozumienie się, jeśli zaś porozumienia tego nie było, wówczas każdy odpowiada za tę tylko część wspólnej pracy, którą sam wykonał.

W sprawie niniejszej zauważyć należy małą, ale doniosłą okoliczność, która świadczy, że kobieta nie tylko, nie pobudzała Chudina, ale nawet każe wątpić, żeby mogło pomiędzy nimi zachodzić porozumienie. Sawin przypisuje Chudinowi te słowa: «czego

patrzysz?» Tego tylko, być może, wezwania usłuchała kobieta, i pomogła zindź Sawina. To oznacza, że właśnie może być to wołanie i popchnęło ją niespodzianie do obmyślonemu uprzednio przez niego przestępstwa. Jeżeli sam fakt jako rozbój przypisacie Chudinowi, względem Ostrowlewej możecie powątpiewać nawet, czy brała udział w rozboju, albo w napaści na osobę Sawina. Wprawdzie, człowiek ten, tylko robotnik, tylko sługa, a ona pani i gospodyni, która robotnikom nie folgowała, a czasem biła ich nawet batem; ale to taka pani, która i podłogi myła i gotowała dla robotników jedzenie i do traktjerni chodziła, i z którą robotnicy, jeżeli wierzyć Sawinowi, byli na ty (czegoż patrzysz?). Przytem robotnik ten był to człowiek sprytny, tęgi — taki, który przy pewnym dowcipie mógł rządzić waryatką wiedząc jak na nią wpłynąć należy. Tak, że nawet drugie pytanie nie rozwiązuje się łatwo, ale drugie pytanie — czy był ten czyn dokonany przez Ostrowlewą, znajduje jeszcze daleko łatwiejszą odpowiedź niż trzecie: czy może być poczytany jej ten czyn, to jest, czy może on pociągnąć za sobą odpowiedzialność. Prawo karne nie pozwala wam sądzić tak nazywanych kiedyś «ludzi Bożych», albo innymi słowami — idiotów, waryatów. Art. 95 kodeksu karnego mówi: nie może być poczytanem przestępstwo popełnione przez idiotę, albo obłąkanego, jeżeli nie zachodzi wątpliwość, że niemocą lub obłąkaniem umysłu dotknięty w chwili gdy to przestępstwo popełnił nie mógł mieć pojęcia o bezprawności, ani o naturze swojego działania. Artykuł ten zestarzał się trochę i oto jakimi rysami charakteryzują się przyczyny niepoczytalności w teorii i w nowych prawodawstwach: nie może być poczytanym czyn popełniony przez człowieka, który z powodu braku zdolności umysłowych, albo też z powodu chorobliwego rozstroju czynności duszy, albo też z braku świadomości — nie mógł w chwili popełnienia czynu, rozumieć właściwość swojego czynu. Co do Ostrowlewej, to na pierwszy plan występuje kwestya psychologiczna co do jej zdrowia umysłowego w ogóle, w szczególności zaś w nocy z 29 na 30 sierpnia. W tym celu byli wezwani świadkowie, była zrobiona ekspertyza — nie zwykła, dla swojej powagi i autorytetu. Zadanie moje nie wielkie: zebrać tylko i zestawić dane ze śledztwa; wnioski biegłych z tych danych i z tej ekspertyzy wykażą, że Ostrowlewa jest to osoba jeśli nie niebezpieczna, to w każdym razie znajdująca się w stanie niepoczytalności; że jej należy się nie kara, ale kuracya, nie więzienie, ale szpital dla obłąkanych; wszakże próbowała sobie życie odebrać.

Wstępując w dziedzinę, do której tylko niekiedy zdarza się zazierać prawnikowi, uważam za konieczne przed rozważeniem umysłowej organizacyi Ostrowlewej, postawić kilka przedwstępnych uwag. Dawno już zarzucone zostało pojęcie o tem, że człowiek składa się z dwóch odrębnych połówek — duszy i ciała. Choroby duszy są tylko skutkiem chorób tej części ciała, która jest organem świadomości i myślenia, to jest mózgu; a ponieważ mózg jest środkiem całego nerwowego systematu, więc chociaż nie każde nerwowe mózgowe cierpienie jest umysłową chorobą, jednak wszystkie umysłowe choroby są jednocześnie chorobami nerwowymi i mózgowymi; tak, że do dziedziny psychiatrii wchodzi i wielka choroba (*epilepsya*), i histerya, i otrucie się przez nadużycie wysokokowych napojów, czyli tak zwany alkoholizm.

Sąd nie może nie uciekać się do pomocy psychiatrów w kwestyach poczytalności; albowiem oni jedni zdolni są zakwestyonować mózgową chorobę i jej odbicie się na wszystkich psychicznych [funkcyach czło-

wieka. — Na pierwszy rzut oka pytanie wydaje się prostem: czy subjekt jest zdrow, czy też cierpi umysłowo? W rzeczywistości rozwiązanie pytania może być bardzo trudnem, ponieważ podziały i różnice stanowi: logika, rozum analityczny, a wszystkie logiczne kategorie nie wynikają z rzeczywistości życia; tam gdzie rozum przeprowadza kontury i granice, tam są tylko ledwie dostrzegalne przejścia od światła do cienia bez wszelkich dokładnych zarysów. Nie jesteście w stanie wskazać dzień i godzinę, kiedy człowiek, zbliżając się do dojrzałości, winien być przyznany jako pełnoletni. Nie wskażecie kiedy mianowicie chory wyzdrowiał, gdzie się kończy dziwactwo, a gdzie się zaczyna psychosis, gdzie stan psychiczno-patologiczny zmienia się w stale określoną formę wariacyi. Odziedziczamy po rodzicach, wysysamy z mlekiem matki, z wychowaniem całą cywilizację naszego plemienia i wieku, ale jednocześnie także dziedziczymy wszystkie zarodki, wszystkie skłonności ku chorobom fizycznym i psychicznym. Te zarodki mogą w nas się rozwijać i zarażać cały organizm duszy naszej, jednak proces ten odbywa się nie raptownie. Można kilka zaznaczyć stopniowych stanów, kilka stopni: zupełne zdrowie, zupełna wariacya i pośredni stan psychopatologiczny, który nie wyraża się jeszcze w typowych cechach choroby.

Dla tego też niektóre prawodawstwa zaznaczają stan zupełnej poczytalności, zupełnej niepoczytalności i stan osłabionej czyli zmniejszonej poczytalności, który pociąga za sobą zmniejszenie kary o jeden, dwa, albo trzy stopnie. Jednakże nowsze kodeksy trzymają się przeciwnego kierunku; do tej liczby należy i nasz kodeks karny: rozwiązuje on kwestyę stanowczo i ostro: albo człowiek jest zdolny do kierowania swemi postępkami, albo też nie. Niektórzy prawnicy np. Tagancew, dowodzą, że na drodze logicznej można przyznać jedno z dwojga: albo poczytalność, albo brak tej poczytalności.

Tym zwolennikom ścisłej logiki możnaby zarzucić: wasze wywody są logiczne ale nienaturalne: wasza teoria może skrępować i ekspertów i sędziów, może stawić ich w niezręczne położenie. Przed wami stawiony być może człowiek, na którym wyrażnie jak gdyby napisano, że jest pomieszany: jeszcze kilka kroków, a dogasający, ledwie dostrzegalny płomyk świadomości zagaśnie. Że jest on chory, tego dowodzą ludzie biegli w swoim grecko-łacińskim języku, przyznający psychopatologiczny jego stan, wykazujący wszystkie niedoskonałości budowy ciała, wszystkie wady funkcji umysłowych. Nie do nich należy uznać niepoczytalność, jest to kwestya prawna, która winna być rozwiązana przez was pp. przysięgli i sędziowie. Biegli wyrażają się ostrożnie, ponieważ chory nie jest jeszcze zupełnie pozbawiony świadomości: wiąże jedną ideę z drugą, czuje coś i działa z pewną celowością. Biegli mówią: ten człowiek jest chory, ale czy jest on odpowiedzialny, czy nie, to zdecydować do was należy; my bez wahania załączylibyśmy go do ludzi, których poczytalność jest zmniejszona. Przynajmniej tak odpowiedział biegły Czeczot, kiedy zadałem mu to pytanie. Wtedy trudne macie panowie przed sobą zadanie; odejmują wam drogę pośrednią, właściwą, a zmuszają wybierać jedno z dwóch przypuszczeń, albo ten człowiek jest zupełnie zdrow i odpowiada za swoje postęпки, jak i inni; albo też, że jest to obłąkany, dla którego nie istnieją ani sąd ani prawo. Nie będziecie wiedzieć co począć; ale w sprawie karnej, jak to wam zapewne przydujący wytkomaczy, każda wątpliwość rozjaśnia się z punktu najbardziej ludzkiego, t. j. tkomaczy się na korzyść obwinionego. Do tej decyzji skłaniali was i biegli, którzy wykryli wszystkie potworności tej niemo-

nej organizacyi i orzekli, że jest ona nieuniknienie skazaną na wyrodzenie się i zagubę. Nie wątpię, że i wy dojdziecie do tego samego wyniku.

Julja Ostrowlewa urodziła się w Tule, podczas świąt Bożego Narodzenia 1855 roku; w dzień wypadku miała lat 25. Wiadomo, jak wielkie w psychiatrii ma znaczenie dziecizność: ojciec jej cierpiał na niewralgję i często się upijał; matka i babka po matce były kobiety nerwowe, popędliwe i histeryczne. W dwa tygodnie po urodzeniu u Julji, wskutek uderzenia krwi do głowy, sformował się cały szereg wrzodów. W 7-ym roku życia cierpiała ona na halucynacje wzroku, przywidziały się jej jakieś, nigdzie nieegzystujące, kobiety; w 6-m roku sama bez najmniejszego wysiłku nauczyła się czytać. W roku 1867 ojciec jej zmarł, matka przeniosła się do Petersburga i oddała córkę do Maryjskiego gimnazjum. Tu rozwój umysłowy dziewczynki był szybki i wieloobiecujący; miała ona żywą fantazję, zdolność odtwarzania w pamięci wrażeń, imitowania i przedrzeźniania, zatrzymywania w pamięci tego co przeczytała, jednak siła kombinacji była w niej mała i do matematyki zdolności żadnej. Od 14 lat rozwijanie się zaczyna ustawać, a w 16-m roku zostaje zupełnie wstrzymane. Julja opuściła gimnazjum, wychodząc z 2-jej klasy (1871) z racyi niepowodzenia na egzaminie. Następnie przestała czytać nawet najulubieńsze swoje dzieła w rodzaju romansów Dumas'a, albo Gaborian; pamięć jej stępiała, a w życiu umysłowym dawało się zauważyć cofanie się wstecz (*regres*). Przyczyna tego wypadku jest na sądzie wykryta hydrocephaliczna czaszka, jej rachitis, złe skostnienie jej nieprawidłowa budowa, wklęsłość na pół cala na przedniej części ciemienia, wypukły kształt ciemności garb na petylicy i zagłębienie dwucalowe odpowiednie garbowi między górną tylną i tylnoskroniową kośćmi.

Newralgiczny skład i zła budowa czaszki to jeszcze nie obłąkanie, do tego domiesza się jeszcze jedna nienormalność: nadzwyczaj rozbudzony popęd płciowy, popęd do kobiet, czyli tak zwana lesbijska miłość. Nie było to następstwem rozpusty i nadużyć płciowych, ale prosto przymiotem wrodzonym, przejawiającym się od najmłodszego wieku. Od 8-ego roku kocha się ona w znajomych matki, i jej lokatorkach; w 15-ym roku popęd nie zamienił się tylko dla tego w miłość, że przedmiot był za mało estetyczny i nieokrzesany. W 16-m roku życia, w tym samym, w którym opuściła gimnazjum, zaczęła menstruować nieregularnie przy kolkach w macicy, wydzielając mniej niż zwykle krwi. Następuje zbliżenie się Ostrowlewej do pierwszej osoby, do której, podług słów jej samej, uczuła ona pierwszą prawdziwą miłość. Osobą tą była jakaś polka, która zaprzestała już stosunków z kochankami. Stosunek trwał długie lata, mimo to, że polka często wyjeżdżała zagranicę. Przy obejrzeniu medycznym Ostrowlewej wykryła się pewna okoliczność, o której nawet nie wiedzieli jej krewni, mianowicie, że Ostrowlewa rodziła. Dziecko, jak mówiła ona przy śledztwie, żyje jeszcze i znajduje się na wychowaniu gdzieś w Warszawie. Według słów jej, oddała się ona pewnemu mężczyźnie któremu czemś była obowiązana; oddała się bez uniesienia się, bez fizycznej rokoszy. Wątpić należy, żeby względem tego dziecka żywiła jakieś uczucia w rodzaju macierzyńskich. Miłość ku mężczyźnie była w jej życiu tylko przemijającym epizodem, za to kobietom nadskakiwała nienastannie, zawiązywała wciąż nowe znajomości i kryła się z nimi najstaranniej; jej krewni dowodzą, że Ostrowlewa czuła wstręt do mężczyzny. Biegły, doktor Smielski zmienia ten wyraz i mniema, że była to tylko zupełna obojętność względem mężczyzny. Ta obojętność robi niemożliwym przypuszczenie

o miłosnych stosunkach z jej robotnikami a zatem i z Chudinem, z chłopami, pod którym Ostrowlewa—pani sroga—sprawowała ostro władzę, których zwykle nazywała: «chamami», a niekiedy okładała batem. Domysły, które tworzyło oskarżenie, gruntują się na tem, że u Ostrowlewej znaleziono fotografią Chudina; dochodzi oskarżenie do tego przypuszczenia, że Chudin może być ojcem dziecka, wychowującego się w Warszawie, ale jest to fantazja na niczem nie osnuta.

Ojciec dziecka, według słów Maryi Czitan, był «kawalerem», podług pani Szczegłowej—synem kupca; obie się na to zgadzają, że był to człowiek w ogóle dobrze wychowany: zeznanie świadków oznacza urodzenie na 1878 rok t. j. na ten sam rok, w którym Chudin przyjął służbę u Ostrowlewej. Fotografję znaleziono nie w albumie, ale gdzieś między fantami w pudle od sukien; były tam fotografie i innych służących. Muszę zrobić uwagę, że przypuszczenie co do stosunku z Chudinem, które mogło silniej napiętnować Ostrowlewą, nie tylko że nie dodaje siły oskarżeniu, ale przeciwnie osłabia je względem Ostrowlewej, ponieważ zakochana waryatka nie przestaje być waryatką, a ujawnia się przyczyna, dla której mogła ona być ślepem narzędziem w ręku swego kochanka. Wskutek obojętności względem mężczyzny i pociągu do kobiet, co Ostrowlewa starannie skrywała, życie jej zdwajało się; jedno życie było dla krewnych, znajomych, rodziny—drugie—dla tego świata, do którego się dostawała w swoich miłosnych przygodach. Rozpatrzmy te dwoiste życie dziwnej istoty, która udawała i nikogo nie oszukiwała, a z tem wszystkim wstydziała się opowiadać krewnym o tem, kędy ją pociągał spaczony instynkt płciowy.

Powierzchniowicie rzeczy biorąc—w oczach krewnych Ostrowlewej był to kozak w spódnicy, była to osoba, która przez omyłkę tylko urodziła się kobieta, bo aż nadto hojnie obdarzona była męzkimi przymiotami i te doprowadzone były do wszelkich ostateczności. I głowa jej ostrzyżona i rysy twarzy męskie i głos w chwili rozdrażnienia dzwiczący metalicznie, jak trąba. Jest ona klótlwa i uparta, śmiała do szaleństwa, pewna siebie, dzika. Namietnie lubi ubierać się po męzku, jako kupczyk, subjekt sklepowy, albo też wzywdziewać armiak izwoszczyka; lubi mistyfikacje, lubi odwozić do domu znajomych, wozić ich dokądkolwiek szczególnie, kiedy ją nie poznają. Wciąż wzrastająca przewaga męskich stron w jej charakterze spowodowała tępość umysłową, odwyknienie od czytania, pogardę dla delikatnych, wymagających zręczności robót i zamiłowanie w najcięższej fizycznej pracy, która potrzebuje tylko siły fizycznej t. j. w myciu podłogi, czyszczeniu koni i t. p. Każda praca jest godna poszanowania, każda praca swobodna i trzeba w miarę możności pozwalać każdemu tak pracować, jak lubi. Krewni rezonowali w taki sposób. Wyszła z gimnazjum—to niedobrze, ale gdy się zajmuje czemkolwiek, chociażby antrepreją zmiatania śniegu—to już dobrze. Przedsiębiorstwo się nie udało, Ostrowlewa wzięła się do wywózki z 500 rublami, które pożyczyła do Karpowa, krewni mówią, że wlała ona całą swoją duszę w ten interes, i to jest godne pochwały. Taka jest dla wszystkich widoczna strona życia i działalności Ostrowlewej.

Druga strona życia była tajemnicza. Wy-mawiając się swoim pociągiem do wybryków i dokazywania, Ostrowlewa bywała w publicznych domach, a unikała przyjemności przyzwoitych, jak np. balów, teatru, wchodziła w stosunki z kobietami utrzymywanymi i z kobietami z półświata. Mimo jej woli uchyloną została tajemnica, którą starała się jak najściślej zachować—mianowicie uro-

dzenie dziecka, ukryte nawet przed własną matką—akuszerką. Jej stosunki do męstwa kobiet byłyby zupełnie zagadkowe, gdyby nie kliniczne obserwacje nad Ostrowlewą w zakładach dla obłąkanych. Ubóstwiała ona wybrane przez siebie przedmioty namietności swojej; w ogóle nie przebiegająca w wyrażeniach, tutaj stawała się wobec tych osób zażenowaną i wstydliwą; czasem dochodziła względem nich do scen chorobliwej patologicznej zazdrości, tak, że aż interwencja władzy stawała się konieczną. Ale wrodzony opaczny kierunek popędu płciowego nie jest to obłąkanie. Przeciwna naturze forma zadawalniania swoich popędów płciowych, jest rzeczą dość pospolitą—i dla tego też zatrzymywać się dłużej na tej nienormalności niebędę... idę dalej i wskazuję jeszcze na jedno zboczenia, które spotyka się stosunkowo rzadko u kobiet tego stanu co ona, mówię tu o skłonności do alkoholizmu. W wielu razach pijaństwo jest wadą dziecizną. Ostrowlewa mogła z łatwością odziedziczyć ten defekt po swoim ojcu. Po opuszczeniu gimnazjum zaczęła używać trunków, likiery i koniak przekładała nad wino i wódkę. Nikt jej nie widział pijanej, ale przyznała się sama, że upijała się szczególnie wtedy, kiedy troski ją opanowały dla zapomnienia naprzykład po oderżnięciu języka koniowi.

W ten sposób, w tem stworzeniu nienormalnem tkwiły dwie organiczne wady wrodzone, a następnie skłonność, być może dziecizna, do pijaństwa; te wady i ta skłonność usposabiały ją do chorób umysłowych. Machina, jak widać, była zła i popsuta, a kiedy machina jest zła, nie może dobrze funkcjonować. Wrodzone braki i wypływający z nich stan nienaturalny, chorobliwy, przejawiały się w Ostrowlewej na każdym kroku i przytem w coraz wyższym stopniu. Wszystkie akty psychicznego jej życia napiętnowane były cierpieniem.

Zacznijmy od myślenia: w jej rozwoju zadziwia nas jednostronność i odpowiednia tępość. Umysłowy spokój a nawet lenistwo nastąpiły po żywym i wiele obiecującym dzieciństwie. Rozbudzona wyobraźnia pozostawiła ślady jedynie tylko w skłonności do pustych żartów, wraz z popędem do śmiechu i do nieustannego chichotania bez najmniejszej racyi. Co prawda, Marya Czitan 2-ga, była tego zdania, że «słuchać Ostrowlewę, to jest to samo, co czytać Szchedryna», podziwiała jej «czysto ruski rozum», ale w tym względzie prędzej uwierzę jej matce, pani Czitan 1-jej, która uważała Ostrowlewę za wesołą ale nierozgarniętą dziewczynę. W jej rozumie zupełny brak zdolności kombinacji, słabość rozsądku zauważano i przy obserwacjach klinicznych, bezsensowne idee i tak zwane przymusowe wyobrażenia (*Wahn - Vorstellungen*), naprzykład, będąc w zakładzie dra Czyża, wyobraziła sobie, że może stać się brzemienną, wskutek wykapania się w wannie, w której poprzednio kąpali się mężczyźni. I w tym zakładzie i w szpitalu św. Mikołaja nawiedzały ją różne przywidzenia maniackalne. Uważała się za poniżoną i z rozmysłem obrażoną wtedy, kiedy krewni przynieśli jej pewnego razu pudełko cukierków, przewiązane nie wstążeczką lecz sznureczkiem. Skarżyła się na ciągłe przesładowanie. Jednej z tych dwóch idei byłoby dosyć, żeby uznać za manjaka tego subiekta, w głowie którego idea zaległa się na stałe; ale u Ostrowlewej z powodu niezwyklej ruchliwości myślenia, przymusowe i fałszywe idee przechodziły, nie tworząc stałych kompleksów.

W jej zdolności odczuwania dawały się zauważyć wielkie zmiany, zależne od stanu nerwów. Obserwacja dostrzegła dwa takie stany: jeden zwyczajny, chociaż bardzo daleki od normalnego i drugi niezwykły, który się znowu przedstawiał

jako przygnębiony albo podbudzony. Stan niezwykły był w bliskim chociaż nie bezpośrednim związku z menstruacją regularną lub spóźnioną. Wielka słabość przyrzędu wazomotornego sprawiała, że pomimo swego anemicznego, małokrwistego stanu (kompleksji), momentalnie mieniła się na twarzy, i śmiertelna prawie bledność zmieniała się w mocno różowe zabarwienie. Dziwne miała też upodobania: w dzieciństwie jadła węgiel i świece lojowe, bała się ciemności i miała różne przywidzenia, śmiała się lub płakała bez racyi, naprzemiennie przywiązywała się do ludzi i przedmiotów, a następnie odpychała ich bez najmniejszej przyczyny. Z szybkością nie do uwierzenia zmieniały się w niej akty umysłowego życia i przejścia od zupełnie wesołego usposobienia, do ponurego, i odwrotnie. Podczas wzburzonego niezwykłego stanu swego, doznawała często histerycznych ataków (niekiedy po dwa razy w tygodniu); atakom tym towarzyszyły spazmy w gardle. Zdarzały się także silne zapędy afektu: oczy pałały, tupała nogami, nderzała pięścią po stole, rwała sobie włosy a dowiedziawszy się o zdarzeniu z koniem, krzychała: «lepiejby było, gdyby mnie zabili». W szpitalu irytowała się na chorych, biła ich, kiedy się dotykali jej rzeczy, rwała chustki, wchoziła na meble, krzychała głośno, prosząc o wódkę. Afekt przechodził czasem we wściekłość i w bluźnierstwa; próbowała zrywać święte obrazy, żeby tylko mózdz wyrzucić je przez okno. Dwa razy w ochronie dra Czyża szal taki kończył się bezmyślnym majaczeniem, przy którym źrenice rozszerzały się, skóra stawała się gorącą, świadomości nie było. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, w jednym z takich ataków szalu z maligną, starała się ona w domu tymczasowego aresztu (*predwaritelnowo zaklucsenja*) odebrać sobie życie; podług świadectwa p. Semczewskiego, zarządzającego więzieniem, jednego dnia powiesiła się na ręczniku, tak, że przywrócono ją do przytomności tylko za pomocą nacierania; następnie próbowała się udusić tasiemką, na której nosiła krzyżyk na szyi, nakoniec usiłowała skoczyć ze schodów więziennych z wysokości trzeciego piętra na podwórko. Wszystkie te trzy próby dokonane w ciągu minut 40. Samobójstwo nie jest jeszcze koniecznym znakiem obłąkania, ale ze słów biegłego, prof. Mierzejewskiego, dowiedzieliście się panowie przysięgli, że według statystycznych obrachowań, jedna trzecia samobójstw odbywa się w paroksyzmach umysłowych chorób, a tylko dwie trzecie przypadają na wszystkie pozostałe przyczyny, jako to: pijactwo, straty materialne, zgryzoty i obrazy, obawę kary i miłość nieszczęśliwą. Jeżeli przyjąć na uwagę straszną nienaturalną energję pociągu do samobójstwa (trzy próby w jednej godzinie), to już sama ta energja naprowadza na myśl o obłąkaniu, o chęci niszczenia wszystkiego, poczynając od siebie samej. Nie ulega wątpliwości, że w chwili tej Ostrowlewa była w stanie zupełnej niepozytalności, ale wątpić także chyba nie należy, że przyczyny, które spowodowały te szaleństwa, objawiały swój wpływ nieprzemyślany i na postępkach Ostrowlewej, nawet w jej zwyczajnym, spokojnym usposobieniu.

Co się tyczy siły woli, to Ostrowlewa nikogo nie słuchała, była krnąbrna i uparta, obchodziła się z ludźmi i ze zwierzętami to delikatnie, to znowu okrutnie, ale zawsze niekonsekwentnie, bez sensu i racyi. Dobro i zło, pieszczoty i gniew, wylewały się nagle i niespodziewanie, nie jako czyny, kierowane przez rozum, lecz jako niepodobne do objaśnienia bezwiedne popędy, wyrastające na gruncie całkiem potwornej psychologicznej kompleksji. Nieracyonalność postępowania, brak motywów—oto są charakterystyczne cechy jej sposobu życia. Tu potrącamy

o kwestję zasadniczą, rozdzielającą prawników i psychologów, kwestję swobody ludzkiej woli; nie mogą jej pominąć i dotknąć jej dla usunięcia wszelkich nieporozumień.

Spór między prawnikami i przyrodnikami w tej kwestji tkwi więcej w słowach niż w gruncie rzeczy. Podług starej metody i nalogowego przyzwyczajenia myśli, każdy czyn wydaje się prawnikowi nie jako wynik pobudek, ale jako wynik działalności wolnej woli, która niby rozstrzyga o działaniu człowieka; sama wola, nie dająca się bliżej określić co do swojej treści, przebiera pomiędzy motywami i podsuwa ten albo inny. Gdyby ta teoria była słuszną, w takim razie w czynach człowieka nie należałoby dochodzić pobudek, ponieważ główne znaczenie miałyby nie pobudki, lecz wolna wola, która podsuwa jakąkolwiek bądź pobudkę bez żadnej widocznej przyczyny. Gdyby ta teoria była słuszną, wszystkie czyny normalnego człowieka należałoby uważać jako pozbawione przyczyny. Taki wniosek co chwila upada wobec doświadczenia. W każdym kryminalnym procesie i sędziowie i przysięgli szukają najpierw celu, jakim się mógł powodować przestępca, t. j. pobudki czynu i tylko wtedy mogą się całkiem uspokoić, gdy udało się im namacalnie przekonać o egzystencji tego celu. Zawsze im przykro skazywać kogokolwiek w tem tylko domniemaniu, że oskarżony miał swoje cele, lecz że takowe zostały tajemnicą dla sądu. Gdy znamy człowieka, gdy wiemy, że jest on dobry albo zły, wtedy z matematyczną ścisłością możemy przepowiedzieć, że w danym razie koniecznie, fatalnie, pomimo woli, choć świadomie, tak a nie inaczej postąpi. Jeżeli rozbierzemy wszystkie sprężyny, które popychają człowieka do działania, znajdzie się ich niewiele, mianowicie trzy, ale nie więcej: albo namiętność, albo rozum czyli wyrachowanie, albo nakoniec rozkosz, którą odczuwa człowiek bez względu na swój interes, na widok piękna moralnego czyli dobra, tę rozkosz, która jeszcze inaczej nosi niekiedy miano uczucia moralnego, albo—sumienia. Jeżeli zawiadnie człowiekiem burza namiętności, jeżeli ona gwałt zada rozumowi jego i zmusi do fałszywego rachunku, temci gorzej dla człowieka, ponieważ w nim w chwili działania dzwiczowało uczucie moralne, które podpowiadało mu co czynić należy. W każdym razie walka pobudek dała zwycięstwo silniejszej pobudce, powtarzam silniejszej indywidualnie, t. j. takiej, która okazała się najpotężniejszą przy szczególnych charakterystycznych cechach działającej osoby. Jeżeli w walce pobudek zwyciężyła pobudka występna, chociaż decyzja padła mimo woli człowieka, jednak w każdym razie jest on odpowiedzialnym za swój czyn, ponieważ działał ze świadomością. Będzie on cierpiał za brak moralnego uczucia, którego nie wyrobił w sobie w ciągu całego uprzedniego życia. Potępić go, bo byście sami nie mogli postąpić tak jak on, bo z konieczności przez was uznawanej postąpilibyście lepiej i szlachetniej. Według tej miary sądzicie siebie i innych normalnych, do was podobnych ludzi; lecz jeżeli spotykacie ludzi niepodobnych do siebie, nienormalnych, obłąkanych, takich, których postępkach nie tłumaczają się i są bez dostatecznej przyczyny, ludzi działających bez rozsądku, bez dających się wyrozumować pobudek, w takim razie miara wasza nie nada się do oceny postępków. Poproszę was, panowie, z tego punktu przyrzec się Ostrowlewej. Wadliwość jej organizacji i ten stopień wyrodzenia się, do którego doszła, każą nam powątpiewać, czy może ona być kiedykolwiek w stanie pozytalności, nawet wtedy, kiedy jest spokojną. Dalej, jeżeli zastanowimy się nad postępowaniem jej w nocy z 29 na 30 sierpnia 1881 r., niepodobna zaprzeczyć, że mieści ono w sobie

oznaki zupełnej niekonsekwencji, zupełnego braku pojęcia, tak o niebezpieczeństwie z takiego postępków, jako i o możebnych jego następstwach.

Ostrowlewa nie mogła osiągnąć z rozboju żadnych korzyści. Jej interesa pieniężne nie były krytyczne, żadnego dochodzenia o wypłaty długów nie było, a gdyby nawet to miało miejsce, mogłaby ona w każdej chwili, bez najmniejszej trudności, dostać pieniędzy u swoich znajomych. Suma, którą mogła zrealizować ze sprzedaży zrabowanych rzeczy była tak małą, że nie mogłaby poprawić materialnego położenia Ostrowlewej w razie, gdyby takowe było rzeczywiście zachwianem. A zatem cel postępków wygląda niby czarna plama.

Ostrowlewa twierdzi, że choroba przyjaciółki jej, uczennicy z konserwatorium, była powodem, który ją pogrążył w niezmierny smutek właśnie 29 sierpnia. Chcąc rozerwać się i zapomnieć, wypila ona całą karafkę likieru i wpadła w stan nawpół nieprzytomny (zwróćmy przytem uwagę na to, że na 29 sierpień wypadł koniec menstruacji, która się u Ostrowlewej ponawiała zwykle po małej pauzie). Spotkawszy Chudina, który miał zamiar jechać na Lachtę, Ostrowlewa zaproponowała sobie za towarzyszkę, żeby tylko pojechać dokąd oczy poniosą, słowem, byle gdzie, żeby tylko się rozerwać.

Ostrowlewa była bardzo szczerą w obec sędziego śledczego i lekarzów i co do szczegółów przejazdu tej i co do sprzedaży konia i co do wszystkich najbardziej drażliwych okoliczności swego życia domowego; ale o tem co się działo między Starą Dierewnią i Lachtą nic nie mówiła i uparcie omijała tę kwestję. Bardzo prawdopodobnie, że i ta cała przejazdka przedstawia się w jej pamięci i wyobraźni jako jedna czarna plama, że nie pamięta ona nic dokładnie, bo była wtedy pod wpływem smutku i odurzenia sprawionego przez wypity likier. Nie wiem, czy Chudin w chwili wyjazdu na Lachtę miał już zamiar rabować czy też nie, jednak wiedział on, że jedzie z nim kobieta nieprzytomna i w tem samem mógł się powodować pewnym rachunkiem. Normalna kobieta nie pojechałaby z robotnikiem-sługą, nie pojechałaby w nocy na Lachtę, nie mogłaby przyglądać się biernie odbywającemu się nieopodal od siebie rabunkowi, a tem bardziej nie należałoby do niego; taka kobieta uciekłaby od Chudina, dałaby znać policji. Z waryatką i pijaną niewiastą sprawa była łatwiejsza. Chudin posadził ją do dorożki (*prolotka*), obiecał rzucić konia i dorożkę i odwiózł ją na Razjezza. Nazajutrz udawszy się do Świecznego zaułka, z przerażeniem spostrzegła Ostrowlewa, że i dorożka i koń znajdują się tam, a na dobitkę złego—że Chudin zaniósł uprzęż i lejece do jej mieszkania. Wtedy postanowiła ona zbyć copędzej, co mo to ją skompromitować; sprzedała więc pospiesznie czując grożące niebezpieczeństwo dochodzeń. Przy tych zabiegach jednak nie wykazała ona nic podobnego do ostrożności. Robiła wszystko, co tylko było możebne, żeby być wykrytą i oskarżoną. Jednocześnie usposobienie jej było dziwne: zamiast być trwożliwym, jak to najbardziej w tych okolicznościach byłoby odpowiednie, przeciwnie, było uroczyste i radośne. Weseli się aż do szaleństwa, ciągle się śmieje, urządza balik większy niż zwykle, kupuje wina szampańskiego i gruszki duchesses, słodycze, pisze dowcipny list i ze wszystkimi temi sprawunkami przyjeżdża do domu, przygotowuje się do przyjęcia gości i to prawie w tej samej chwili, kiedy zjawia się policja i wzywa ją do cyrkułu. Zoczywszy w cyrkułe Sawina, Ostrowlewa zmieszala się, ale następnie ogarnia ją obojętność i, kiedy podczas rewizji w jej mieszkaniu, gdy krewni zwracali się do niej z pytaniami, albo milczała, albo gryzła nasionka.

Zachodzi pytanie: jak powinniście postąpić z tą dziwną i nieprzytomną kobietą? Zdrowego człowieka potępiłobyście pewno, ponieważ obmyślał przestępstwo zanim je dokonał; namiętność, rozam, sumienie walczyły w nim i nakoniec namiętność pokonała rozum i zmusiła milczeć ubezwładnione sumienie. Chociaż postanowienie wypadło w złym kierunku i było fatalne, jednak człowiek uznawał swój obowiązek, a zatem i swoją odpowiedzialność.

Ale u Ostrowlewej widzimy inteligencję tak dalece słabą, że w niej co moment goszczą fałszywe idee. Wszystkie popędy, uczucia są gwałtowne i niczem nie dają się pohamować. Co chwila nagłe pobudki rozdziły się w głębinach nieświadomości i wymijając wszelką kontrolę rozsądku i uczucia moralnego, wcielały się w występki bez pozostawienia nawet w duszy jakichkolwiek wspomnień o procesie wewnętrznym, który się zakończył postanowieniem bez wspomnień, o walce pobudek, o odpowiedzialności. Jeżeli szukać będziecie źródła samego zła, przyczyn nieczynności rozumu, braku moralnego uczucia, bez żadnej wątpliwości znajdziecie nie winę osobistą, ani nawet wady wychowania, ale potworny z samej natury swojej organizm fizyczny, rozstrojone nerwy i opaczne instynkta płciowe, także przez naturę samą fałszywie skierowane. Sama natura skazała tę istotę na manję, na nierozsądne, bezmyślne postępkę, na szaleństwo, którego ofiarą staje się ona sama przez targanie się na swoje życie. Innego wyjścia nie ma. Co za korzyść osiągniecie panowie z tego, że ta skazana powiesi się albo się zarżnie! Nie jest ona pierwszą, nie jest ostatnią. Dużo skazywano i skazywać będą waryatów. Są to wypadki smutne; wyglądają one jakby wyrzuty względem cywilizacji naszej. Nie dopuścież zatem, żeby stał się taki smutny wypadek. Nad tą kobietą ciąży przekleństwo natury, kara państwowa nie powinna jej dotyczyć.

#### EKSPERTYZA DOKTORÓW

Mierzejewskiego i Czczota.

Profesor dr. Mierzejewski. Wszystko, co było wypowiedzianem na śledztwie sądowym w sprawie Ostrowlewej, i te dane, których dostarczyła dosyć długa obserwacja podsądnej w czasie przebywania jej w szpitalu św. Mikołaja Cudotwórcy, o obserwacji opisana przez dra Kandyńskiego, znanego ze swej kompetencji i ze swych prac na polu psychiatrycznej literatury, znusza mnie widzieć w podsądnej osobistość, posiadającą szczególną psychiczną organizację, szczególny intelektualny typ, właściwy dla ludzi nerwopatycznych, to jest dla takich, którzy są usposobieni do chorób umysłowych.

Ma się rozumieć, że to usposobienie bywa słabszem lub mocniejszym. Podsądna ma go w wysokim stopniu. W niej, że tak powiem, skupiły się liczne oznaki, przy pomocy których przejawia się psychiczne wyrodzenie. Każda z tych oznak w szczególności nie może mieć doniosłego znaczenia, ale jeśli się łączą wszystkie razem u danego indywiduum, stanowią niewątpliwą dowód takiego wyrodzenia.

I tak, przedewszystkiem nie możemy u podsądnej pominąć dziedzicznego usposobienia do chorób umysłowych, ponieważ ojciec jej był pijakiem, a matka histeryczną. Ta okoliczność sama przez się niewielkie mogłaby mieć znaczenie, tembardziej, że często dzieci takich rodziców cieszą się przez całe życie jaknajlepszym umysłowym zdrowiem. U podsądnej wszakże widzimy jeszcze drugi ważny warunek, nieco hydrocefaliczną formę

czaszki, której wymiary zostały dopełnione przez dra Kandyńskiego; ten moment, oceniony oddzielnie, także nie jest ważnym, albowiem taką formę czaszki można niekiedy spotkać u ludzi bardzo zdolnych. W danym wypadku jednak przybiera jeszcze wiele innych charakterystycznych objawów, które powinniśmy mieć na względzie. W piątym roku życia, podsądna niedługi przeciąg czasu podlegała omamom zmysłów (*hallucinationes*). Wstąpiwszy następnie do instytutu, z samego początku odznaczała się znakomitemi zdolnościami, w których wszakże wkrótce można było zauważyć, pomimo doskonałej pamięci i nader bogatej fantazyi, uderzającą nieudolność w matematycznych kombinacjach. Wydatniejsze zdolności w jednym kierunku i zupełny ich upadek w drugim, zwykle się zdarza widzieć u nerwopatycznych subjektów. Podsądna opuszcza instytut pod wpływem nader błahych przyczyn, chociaż pozostał jej tylko rok do zupełnego ukończenia tego instytutu. Dojrzewanie płciowe wyraża się u niej w przewrotnych płciowych skłonnościach, trafiających się wprawdzie często i prawie wyłącznie u ludzi nerwopatycznych, nie mających wszakże wielkiego znaczenia, jeśli one u danego indywiduum pozostają jedynym tylko objawem nie-normalnym, jak to było właśnie ze znanym prawnikiem, Karolem-Henrykiem Ulrichsem, który dużo pisał pod pseudonimem «Numa Numantius».

Idąc dalej, widzimy, że jeszcze przed spełnieniem występku podsądna, podlegała gwałtownym wybuchom, zupełnie pozbawionym powstrzymującego wpływu rozsądku. W tym względzie uważam za konieczne zwrócić uwagę na ten atak szalonego wzburzenia, któremu podsądna podlegała, dowiedziawszy się, że ktoś urznął język ulubionemu jej koniowi. W ciągu całego pobytu podsądnej w szpitalu św. Mikołaja Cudotwórcy, doktor Kandyński stwierdził dwa stałe i charakterystyczne objawy: podwyższoną wrażliwość i ataki gwałtowności, występujące zwykle pod wpływem mało znaczących przyczyn. Nakoniec w tymczasowym więzieniu podsądna pewnego razu w ciągu jednej godziny zrobiła trzy samobójcze zamachy: pierwszy raz zdjęła z petli w stanie już bezprzytomnym i z trudnością odcucona, próbowała się powiesić jeszcze raz; nareszcie w chwili przeprowadzania jej do innego pokoju, chciała się rzucić ze schodów. Podobne zamachy dowodzą z jednej strony stanowczości charakteru podsądnej, z drugiej jednak strony skłonności jej do gwałtownych, nie obmyślanych popędów.

Przyjmując na uwagę wszystko wyżej wypowiedziane, koniecznem jest stwierdzić, że podsądna rzeczywiście odznacza się całą grupą dowodzących w wysokim stopniu psychopatycznego jej ustroju, usposabiającego ją do przejściowych zaburzeń umysłowych. Wiadomo, że u wielu subjektów, mających podobny psychopatyczny ustrój, można spotkać antropologiczne oznaki wyrodzenia, jak w szczególnej budowie czaszki, tak i uszów, nieprawidłowości zębów, odmiennej formie podniebienia i t. d. Indywidua z psychopatycznym charakterem bywają zwykle nadzwyczajnie wrażliwe; równowaga między odebraniem wrażeniem i następującą potem reakcją przepada. Podobne indywidua bardzo łatwo doprowadzić do zachwycenia, lub przywieść do rozpacz.

Stan ducha ich bywa nader zmienny. Po większej części posiadają znakomitą pamięć i bujną wyobraźnię; ponieważ jednak każdej ich myśli towarzyszy pewne mniej więcej silne fałowanie uczucia, to skojarzenie tych myśli odbywa się powierzchownie, niedostatecznie, nie tak obszernie i należycie, jak to ma miejsce w zupełnie spokojnym stanie sfery uczucia. Niezwykle rozwinięta fantazyja często im służy dla dopełnienia rzeczywistych faktów, a skłonni do marzycielstwa i idealizowania często się unoszą, jeszcze częściej mylą.

Podobne osobistości szczególnie podlegają raptownym wybuchom; wola ich działa prędko, doraźnie i bez umiarkowania; zwykle są to ludzie gwałtowni i lekkomyślni, i dla tego rozum rzadko u nich panuje nad

czynem. Czasami sądzą o rzeczach prawidłowo i logicznie, skoro jednak przychodzi do praktycznego zastosowania tego, co powiedziane, burzliwa ich natura przeszkadza prawidłowemu działaniu woli i nareszcie doprowadza ich do czynów wprost przeciwnych tym, jakie sobie założyli: doskonale pojmując to, nie są w stanie wszakże zapanować nad swoją naturą i pozostają zupełnie bezsilni.

W ogóle umysły ich różnią się od innych ludzi i można zauważyć, że dwie główne sfery: sądząca i działająca, często bywają z sobą w przeciwieństwie, i w skutek tego postępkę ich noszą na siebie charakter sprzeczności. Tacy ludzie sami sobie przyznają przymioty uczciwości i sprawiedliwości, protestują i oburzają się, zauważywszy u innych choćby najmniejsze nibyto skłonności do samowoli i gwałtu. Są zawsze zarozumiali, obraźliwi i odznaczają się nadzwyczajnie przesadzonem pojęciem o swojej moralnej wartości; często lubią się wtrącać do cudzych spraw, przyjmując na siebie rolę nieproszonych obrońców, w imię prawdy i słuszności, tymczasem sami są największymi despotami, najniesprawdliwiej sądząc o rzeczach, uciekają się do wykrętów i sofizmów. Często podlegają przytem różnym dolegliwym uczuciom, jak ściskania w gardle, bólu i ciśnieniu w skroniach i t. p.

Szczególniejsza porywczosć, stanowiąca główną cechę podobnych subjektów, nie pozwala na prawidłowy rozwój sumienia, a stanowiąc bezustanną przyczynę rozdrażnienia mózgu, stopniowo pogorsza jego odżywianie i przygotowuje grunt, na którym powstają najrozmaitsze psychozy. Niektóre z takich osobistości na pozór wyróżniają się zadziwiającymi zdolnościami, przypatrzwszy się jednak bliżej widać, że w tych zdolnościach są znaczne szczyrby.

Jeśli u podobnego rodzaju indywiduów powstaje choroba umysłowa, to jak jej początek, tak cały przebieg i sposób zakończenia wielce się różni od takiej samej choroby, rozwiniętej na gruncie zupełnie zdrowego ustroju psychicznego. Ta różnica wyrażają się głównie prędkim pojawieniem się choroby, bez wielkich uprzednich wskazówek, krótkim trwaniem i skłonnością do powrotów.

Podobne osobistości wśród zwykłych warunków życia i spokojnego jego przebiegu, często mogą szczęśliwie przetrwać; przetrwanie jednak tych warunków, kiedy jest koniecznem pewne naprężenie sił umysłowych, pewien ich opór wtedy rzadko się zdarza zwycięstwo waleczącego. Pod tym względem możnaby takich ludzi porównać z chorymi na wadę serca, u których, przy zwykłych warunkach życia, pewne zaburzenia w ogólnem krążeniu krwi doskonale się równoważą, pod wpływem jednak niekorzystnych warunków, serce musi pracować mocniej, a zapas jego sił nie wystarcza na usunięcie przeszkód, rezultatem tego musi być naturalnie niewyównane zaburzenie krążenia.

W jakim stanie podsądna popełniła występki—trudno sądzić. Śledztwo dostarczyło nam w tym względzie mało materiałów, a motywy występku są bardzo niejasne. Pieniędzy nie potrzebowała, ponieważ zeznania świadków dowodzą, że mogła ich zawsze dostać, kiedy chciała. Po spełnieniu występku podsądna niebardzo się stara zatrzeć jego ślady. Widocznie nie poddała się przyciębiającemu wpływowi tego strasznego wypadku; przytem zdaje się być jakby nienaturalnie wzbudzoną i wesołą; przygotowuje przyjęcie z szampańskiego wina i diuszaków dla posiadacza jej przyjaźni; jednym słowem, ciężka zbrodnia, jeśli ona ją spełniła, nie pozostawia żadnych śladów na jej psychicznej istocie. Wszystko to zdaje się trudnem do wytłómaczenia i o ile z jednej strony niepodobna stanowczo wyrzec, w jakim stanie podsądna popełniła występki, o tyle z drugiej niemożna zaprzeczyć, że ten występki, jeśli ona go popełniła, mógł być wynikiem raptownego jej popędu, pozbawionego psychicznej równowagi. Takich czynów niema żadnej potrzeby objaśniać obłąkaniem, powikłaniem utratą pamięci o spełnionych aktach, ponieważ one są możliwe u subjektów psy-

chopatycznych i bez tego. Za dowód może posłużyć fakt, niedawno opisany w sądowo-psychiatrycznej literaturze, tyczący się pewnego prawnika. Był to subjekt z psychopatycznym charakterem, u którego wszakże nie zauważono wyraźnych oznak choroby umysłowej; zabił on swoją żonę, chorą po porodzie, dla tego, aby ją wybawić od silnych cierpień. Subjekt ten doskonale pamiętał, co zrobił, doskonale pojmował sam występki i karę, która go za to czekała, a jednakże posunął się do zabicia ukochanej swej żony, pod wpływem szalonego popędu, nie miarkowanego psychiczną równowagą. Występna myśl, która błysnęła w samowiedzy i nie zrównoważyła się innymi zdrowymi myślami, może dojść do takiej siły i nateżenia, że łatwo się przetrwora w występny popęd. Ci ludzie nie mają żadnego systemu, żadnej wytrwałości i pozostają wiecznie w wąskich granicach, poza które nigdy nie są w stanie przejść. W tym względzie są oni podobni do idiotów, którzy mogą się doskonalić tylko do pewnego stopnia. Są to artyści, którzy nigdy nie mogą wykształcić się w rysunku, posiadając talent do kolorytu i nadwrot. Tacy ludzie często odznaczają się niezwykłymi zdolnościami do matematyki,

choć w ogólnym poglądzie na świat pozostają bardzo naiwnymi i ograniczonymi. Niekiedy robią widoczne postępy w pewnym naukowym kierunku, raptem wszakże zatrzymują się i nie mogą skończyć gimnazjum lub uniwersytetu. W ogóle są to właśnie ci, którzy stanowią całe plejadi niedoszłych artystów, zapoznanych literatów i parlamentarnych mówców, doktrynerów, utopistów i gazeciarskich krzykaczy, którzy są nader srodzy dla wszelkich ludzkich błędów, a jednak sami służą za najlepszy tych błędów prototyp.

Niektórzy z takich subjektów noszą w sobie pewne przytępienia moralnych uczuć; idee o cnocie, o honorze i obywatelskich obowiązkach nigdy się w nich nie przyjmują i nie rozwijają. Ta ciemna strona ich duchowej organizacji przejawia się nieraz w daleko gorszy sposób: jeszcze w dzieciństwie odznaczają się złośliwością, brakiem przywiązania do rodziców, opiekunów i rodzeństwa, lubią męczyć domowe zwierzęta — rznąć nawet i zabijać je, i cieszą się, widząc ich cierpienia. W późniejszym wieku niedostępnymi są dla nich żadne wyższe estetyczne lub etyczne uczucia i w tym względzie są podobni do ślepych na kolory, którzy od urodzenia

w ciągu całego życia wszystko widzą w jednym tylko szarym kolorze.

Ekspert dr. Czeczott zgadza się ze zdaniem poprzedzających pp. ekspertów, d-ra Majdela i d-ra Freja, o ile zdanie ich dotyczyło ogólnego psychicznego stanu Ostrowlewej, podobnie, jak oni dostrzega w niej niezawodne objawy tak zwanej psychopatycznej konstytucji. Względem zaś stanu, w jakim Ostrowlewa mogła się znajdować w chwili dopuszczenia się inkryminowanego jej w nocy z 29 na 30 sierpnia czynu, dr. Czeczott, trwając przy opinii, jaką już raz zgodnie tylko co wymienionymi ekspertami wyraził w sądzie podczas tymczasowego śledztwa t. j., że sprawa nie daje podstaw, na których zasadzając się możnaby utrzymywać, że oskarżano, była w stanie jakiegokolwiek określonej formy obłąkania; obecnie jednak ekspert winien zwrócić uwagę sądu, że ujemna forma wyrażonego poprzednio zdania tłumaczy się tem, że w całej sprawie również nie ma danych, stwierdzających zdanie strony przeciwnej, że Ostrowlewa była w zupełnie normalnym psychicznym stanie. Wszystko to razem wzięta stawie eksperta w niemożności wypowiedzenia w ogóle w tym względzie kategorycznego zdania.